O KAZANIACH STANOWYCH.

Definicja wymowy przez wielkiego homiletyka francuskiego Longhaye jako: *dire quelque chose à quelqu'un,* mówić coś do kogoś, mimo swej zwięzłości i prostoty zdaje się być najbardziej trafnem, wyczerpującem i, powiedzielibyśmy, nowoczesnem określeniem mównictwa.

Owo „coś" obejmuje całą treść i formę wymowy, zaś „do kogoś" przypomina rozdział z teorji wymowy systematycznie pomijany lub po macoszemu traktowany i zbywany byle czem, rozdział, który dziś wysuwa się coraz bardziej na czoło całej teorji wymowy. Słuchacz bowiem, chociaż w kazaniu często zwracamy się do niego, tytułując go „najdroższym", „kochanym", „bratem", rzadko brany bywa pod uwagę przy planowaniu i opracowaniu kazania, a nawet przy jego głoszeniu. Pierwszą połowę definicji wymowy można opracować znakomicie; kazanie pod względem treści może być gruntowne, forma piękna, ale braknie mu rzeczy istotnej: życia, pierwiastka i akcentu personalnego i komunikatywnego, przemawiania z duszy do duszy, jeśli zapominamy o tej drugiej połowie.

Bo kazanie to dialog, milczący wprawdzie, ze słuchaczem. Kaznodzieja wypisałby na siebie wyrok potępienia, gdyby nie pobudził słuchaczy do myślenia. Ta myśl, obudzona w słuchaczu, zgadza się z wywodami kaznodziei, dąży za nimi, albo im oponuje. Odbywa się to w majestacie ciszy, ale bylibyśmy bardzo ograniczeni umysłowo, gdybyśmy tego nie odgadywali. W tem odgadywaniu nastroju słuchaczy jest trudność naszej roli, ale też jej konieczność i jej wartość poniekąd.

A ten „ukochany w Chrystusie" słuchacz, to człowiek z naturą ludzką, skażoną grzechem pierworodnym, wzmocnioną łaską; to jego umysł, jego serce z głębią niezbadaną, z dobremi i złemi skłonnościami, z temperamentem odpowiednim, z sympatjami i antypatjami, z miłością lub wstrętem do prawd Bo-

żych. To człowiek żyjący w pewnej epoce, w pewnem społeczeństwie i narodzie, w pewnej warstwie społecznej, w pewnym wieku życia, na takim lub innym poziomie umysłowym, słowem nie jest to człowiek abstrakcyjny, lecz konkretny, aktualny.

Obowiązkiem kaznodziei jest zaprawiać słuchaczy do doskonałości chrześcijańskiej, do miłości Boga. A chociaż ta doskonałość chrześcijańska w zasadzie jest jedna dla wszystkich ludzi i świeckich i duchownych, dla uczonych czy prostaków, objawia się ona w życiu codziennem, które ma różne formy i ona więc w różnych formach się uzewnętrzniać musi. Powiada pewien asceta średniowieczny: „Jak różni są ludzie, tak różne są ich drogi do Boga. Co jednemu wychodzi na życie, to drugiemu na śmierć. Bierz przedewszystkiem pod uwagę, jakie twe powołanie, a do czego cię P. Bóg powołał, w tem zdążaj za nim".

Rzeczywiście doskonałość chrześcijańska organicznie wzrasta z człowiekiem indywidualnym i do pewnego stopnia inaczej się kształtuje i przedstawia u dziecka, czy panny, czy młodzieńca, czy wieśniaka, czy robotnika fabrycznego, czy kupca, urzędnika, księdza i t. d. Zasady tej doskonałości są jednakie dla wszystkich, lecz niebezpieczeństwa dla cnoty, jej odcinki zagrożone, sposób reagowania na pewne hasła u różnych ludzi są różne. Stąd duszpasterz - kaznodzieja musi inne poniekąd metody i środki stosować do różnych grup i ludzi, by zapewnić słowu Bożemu skuteczność. Przykładem tu, jak zresztą zawsze, P. Jezus. Nie przemawiał on tylko ogólnikowo, do wszystkich, lecz swe pouczenia, upomnienia, przypowieści stosował do poziomu umysłowego i potrzeb swych słuchaczy. Dla kaznodziei zawsze ważne będzie pytanie: Czego odemnie oczekują słuchacze? Coby im najwięcej się przydało? Jakby przykuć ich uwagę, jak skłonić ich wolę ku dobremu?

Ogólnikowe ujmowanie obowiązków dla wszystkich słuchaczy musiałoby być bardzo pobieżne, przerażałoby ogromem, gdyż trzebaby było poruszać prawie całokształt moralności, poza tem niktby do siebie nie brał tych nauk; nie wystarczy bowiem omówić na kazaniu jakąś prawdę Bożą ściśle wedle zasad teologicznych, trzeba ją rozebrać praktycznie, na tle stosunków życiowych naszych słuchaczy, niejako ze wszelkiemi rozgałęzieniami.

Ku temu potrzebna znajomość psychologji i pedagogiki, oczywiście nietylko w teorji lecz w praktyce.

W pierwszym rzędzie znajomość teoretyczna psychologji. Wiadomo, jak wielką rolę odgrywa dziś psychologja w życiu naukowem, społecznem, szkolnem, wogóle w każdej dziedzinie. Żyjemy pod znakiem psychologizmu. I dla kaznodziei znajomość psychologji jest konieczną, bez niej nie można być dobrym kaznodzieją wogóle, a szczególniej kaznodzieją stanowym.

Przestrzec tylko wypada, by z tego źródła czerpać ostrożnie. Współczesna psychologja t. zw. eksperymentalna z faktów często niedostatecznie pewnych wyprowadza daleko idące wnioski, w duchu deterministycznym i materjalistycznym. Poza tem jednak można z niej wiele korzystać.

To samo trzeba powiedzieć o pedagogice teoretycznej. Pedagogika obok ekonomji i nauk społecznych należy dziś do najbardziej „wziętych" i modnych nauk. Szczególniej dla nas księży, czy pracujemy na parafji, czy w szkole, zawsze pedagogika odda znaczne usługi. Niestety, w pedagogice dzisiejszej naukowej roi się od błędów, niebezpiecznych dla wiary świętej. Nawet nie na wszystkie wywody Foerstera, znakomitego skądinąd pedagoga, możnaby się pisać w całości, a cóż dopiero powiedzieć o innych! Bądź co bądź pedagogika do kazań stanowych ogromnie nam się przyda.

Obok jednak zainteresowania się temi dwoma gałęziami nauk ważną będzie praktyczna znajomość duszy ludzkiej i wychowania. Praktyczną znajomość duszy ludzkiej zdobywamy przy spowiedzi, przez obcowanie z naszymi parafjanami, np. podczas wizyty pasterskiej, bywając u chorych, załatwiając interesantów; potrzebny jest przytem zmysł obserwacyjny, można bowiem stykać się z tysiącami ludzi i nic nie skorzystać pod względem poznawania ich, jeśli się nie ma ku temu ochoty i daru. Nieodzownym też ku temu warunkiem będzie świadome analizowanie własnych przeżyć i konfrontowanie, porównywanie z życiem naszych parafjan. Już to wogóle przeżycia nasze własne ogromnie wzbogacają nasze doświadczenie, a pośrednio znajomość dusz bliźnich. Niejeden profesorek czy prefekcik, słysząc np. na spowiedzi utyskiwania jakiegoś kmiotka czy kobieciny, że im szkody robią, czy że spotkało ich nieszczęście, bo im prosię zdechło, bagatelizuje to, jako rzeczy, których nie warto nawet wspominać. Dopiero gdy sam kiedyś doświadczy, że mu porośnie zboże na garściach, czy padnie krowa, albo mu wypasą koniczynę, z innego już punktu patrzy na te przyziemne sprawy i znajdzie wtedy odpowiednie słowo i odpo-

wiedni akcent, gdy mówi o nich i wtedy, w myśl zasady: „z duszy do duszy“ trafi odrazu do swoich słuchaczy.

Otóż utrafić w potrzeby, nastroje, słabe strony, bolączki naszych słuchaczy, to nasz obowiązek, bo to nada kazaniu cechę aktualności; dzięki temu torujemy drogę prawdom nadprzyrodzonym. Nie możemy oddziaływać na naszych słuchaczy, jeśli ich dusz, ich przeżyć, ich pragnień nie znamy.

Nie wszystko jednak możemy przeżywać z naszymi słuchaczami, nie wszystko nawet się godzi. Nie wolno nam np. popełniać grzechu, by odczuwać przeżycia i nastroje grzesznika. Możemy jednak intuicyjnie przenosić się w sytuację grzesznika i odczuwać to, co on mógł odczuwać, popełniwszy ten lub inny grzech, boć zresztą w każdym z nas jest materjał i możność każdego najgorszego nawet grzechu. Żywo stoi mi w pamięci następujący fakt: w wykładzie Ewangelji św. Mateusza przez św. Jana Chryzostoma, w homilji 38 mówi ten święty: „Nic bowiem tak duszy nie obciąża, nic tak nie zaślepia, nic tak nie przygnębia, jak poczucie do grzechu. Nic znowu jej tak nie podnosi, i tak swobodną nie czyni, jak posiadanie sprawiedliwości i cnoty“. Otóż na marginesie tego ustępu, jeden z najlepszych kaznodziei ludowych w diecezji, dziś zresztą już nieżyjący, napisał te słowa: „Oj prawda, prawda! Doświadczyłem tego“. Przeżywanie takich uczuć czyni kaznodzieję wymownym i praktycznym. Znać słuchaczy, wczuwać się w ich dusze, to znaczy dosięgnąć ich i opanować.

Ale niech ta znajomość duszy słuchacza nie będzie za drobiazgową, bo to budziłoby już niesmak a nawet zgorszenie. Słuchacze cenią w kaznodziei przedstawiciela świata nadprzyrodzonego, ale niemile widzieliby w nim zbyt dokładnego konesera grzechów i realistycznego opowiadacza o nich. Tylko więc okazyjnie, mimochodem można natrącać o tych rzeczach, ale nie wolno zagłębiać się w nich zbytnio.

Mamy działać na dusze, a to możliwe tylko drogą miłości: grzeszników, niewierzących, obojętnych mamy również miłować, a to przez odnajdywanie w nich tego, co dobre; ich zdolności, honor, ofiarność, odwaga, dobroć serca i tyle innych dobrych stron mogą być owym pomostem, który poprowadzi te dusze ku dobrom nadprzyrodzonym. Musimy więc miłować tych naszych słuchaczy, jakimi są, tak jąk miłuje żołnierz swój posterunek, dziecko swój dom rodzinny, choć w nim nieraz bieda.

Owocem znajomości serca ludzkiego i życia będzie umiejętność malowania obrazków, charakterystyk, jak np. budzi się i rozwija ta lub inna namiętność prowadząca do grzechu, jak się przejawia walka duchowa, a to w tym celu, by słuchacz widział się niby w zwierciadle. Wiadomo bowiem, że pierwszym stopniem do praktykowania doskonałości chrześcijańskiej jest poznanie siebie, swych słabych stron, jak również możliwości w kierunku dobrym.

Poruszanie takiej kazuistyki moralnej, analizowanie (oczywiście popularne) stanów wewnętrznych, problemów duchowych jest niezmiernie interesujące, ale musi być przeprowadzone po mistrzowsku, by słuchacz w duszy przytakiwał, mówił sobie: to prawda, to ja! Gdy to kaznodzieja wykona dobrze, potrafi głęboko wzruszyć słuchaczy.

Ale sztuka to niezmiernie subtelna, delikatna, niebezpieczna. Tak łatwo tu wpaść w przesadę, żonglerstwo, zepsuć całą rzecz przez złośliwe aluzje i osobiste wycieczki.

Mistrzami w kreśleniu takich psychologicznych obrazów i charakterystyk są kaznodzieje francuscy, zwłaszcza zaś Massillon. Przymiotami ich są: ścisła, śmiała, subtelna, delikatna, głęboka, przejrzysta analiza na podłożu czystej, nadprzyrodzonej, apostolskiej miłości bliźniego.

Materjału do tego nie zabraknie nam nigdy. Dzisiejsze zwątpienia, a zarazem tęsknoty religijne, niekonsekwencje życiowe, słabostki i upadki, rozbicie rodziny, kryzys autorytetu, miękkie, niedorzeczne wychowywanie dzieci, żądza zysku, niemoralna spekulacja, przepych w ubraniu i wszechwładztwo mody, niezdrowa ciekawość, by wszystko wiedzieć i widzieć i tyle innych bolączek duchowych, które trapią ludzkość współczesną, dostarczą tematu. Chodzi tylko o to, by je umiejętnie, z miłością, ale nie pobłażliwie oświetlić, wskazać ideał i zachęcić do jego zdobywania.

Kazania stanowe narzucają się w dzisiejszem życiu duszpasterskiem wprost żywiołowo. Rozgałęziona sieć szkolna dostarcza licznych zastępów dzieci i młodzieży szkolnej, dla której odprawia się nabożeństwa specjalne, oczywiście z kazaniem. Również rozwijające się pomyślnie organizacje sodalicyjne, różańcowe, tercjarskie, służących (zytanki), robotników chrześcijańskich, stowarzyszeń młodzieży, wojsko, więźniowie, toż to odrębne kategorje naszych słuchaczy, których jednakowo traktować nie możemy na kazaniu.

Zapewne, że utrudnia to i tak bardzo mozolny urząd kaznodziejski, ale zarazem otwiera przed nim nowe horyzonty, precyzuje go, doskonali i zapewnia większe owoce.

Architekci przypuszczają, że współczesna technika budownicza, łącznie ze współczesnemi potrzebami duszpasterskiemi (sale zebrań dla organizacyj, kaplice przedpogrzebowe, może szkoły wyznaniowe) muszą stworzyć tak dawno oczekiwany nowy styl budowniczy.

Dzisiejsze warunki duszpasterskie zmierzają również w tym kierunku, że będą się rozwijać nowe rodzaje kazań, zwłaszcza kazania stanowe, jak np. do dzieci, do młodzieży, do służących, do organizacyj religijnych i t. p. Musimy im przeto poświęcić kilka uwag.

Ks. W. Kosiński.

O EGZORTACH SZKOLNYCH.

Uwagi homiletyczne.

(Dokończenie).

Zastanawiając się nad przedmiotem egzort, czyli nad tem, o czemby w egzorcie mówić można, zauważymy z łatwością, że tych tematów jest *copia magna.* Inaczej przedstawia się rzecz przy rozważaniu, o czemby w daną niedzielę lub święto mówić należało. Tu ścieśniają się odrazu nieograniczone zrazu możliwości wyboru tematu, gdyż wiadomo, że nie wszystko da się powiedzieć, nie ze wszystkiem można się do wszystkich zwrócić i nie każdy katecheta również może na każdy temat mówić. Zanim więc omówimy kwestję szczegółowego wyznaczenia tematu w danym przypadku, względnie rozmieszczenia tematów na niedziele i święta roku szkolnego, zastanowimy się wpierw nad temi okolicznościami, które na wybór i określenie tematu zasadniczo wpływają. W tym celu wystarczy wymienić rodzaj młodzieży, do której mówić mamy; i tak

1) pod względem wieku:
   a) młodzież szkół powszechnych i niższych klas szkół średnich,
   b) młodzież starszą z wyższych klas szkół średnich,
   c) młodzież akademicką,

następnie 2) pod względem płci: młodzież męską i żeńską,
dalej 3) młodzież prowincjonalną i wielkomiejską,

wreszcie 4) ewentualnie rozróżniając pomiędzy młodzieżą w szkołach ogólnokształcących i specjalnych (handlowych, przemysłowych, zawodowych).

Powyższe rozróżnienie młodzieży domaga się specyficznego uwzględnienia w egzorcie czyto stopnia inteligencji uczniów, czy też odrębnego środowiska, czy wreszcie specjalnego celu jej kształcenia się, więc czynników, które oddziałują niewątpliwie na treść, poziom i formę egzorty.

Nie jest też rzeczą obojętną, kto daną egzortę głosi, czy katecheta starszy, doświadczony, czy młodszy, czy należycie ukwalifikowany, czy przez młodzież lubiany, czy może taki, który w duszpasterstwie szkolnem jest dopiero nowicjuszem, lub który jest dla młodzieży mniej sympatyczny i przez nią ledwo tolerowany. Znana zasada: *si duo faciunt idem, non est idem,* ma tu pełne zastosowanie. Moglibyśmy jeszcze podług innych kategoryj różniczkować młodzież i egzortatorów, poprzestajemy jednak na powyższem, gdyż ono wystarczy nam do podkreślenia tego, że rodzaj młodzieży i osoba egzortatora wpływa istotnie zarówno na wybór tematu egzorty szkolnej, jako też na zasadniczy ton tego rodzaju mowy homiletycznej.

Inwencja tematu jest, jak się w praktyce okazuje, stosunkowo niezbyt trudną, trudniejsze jest natomiast ułożenie właściwej dyspozycji egzorty; trud ten jest jednakowoż względny, jawi się bowiem z reguły tylko wtedy, gdyby kto chciał odrazu w myśli, w pamięci dyspozycję ułożyć, trud umniejsza się natomiast lub zanika zupełnie przy użyciu pióra. Coprawda, naogół spotyka się właśnie licznych pseudo-genjuszów, którzy są genjalnymi w swoim rodzaju gadułami, nie licząc się jednak z tem i zgoła o to nie dbając, czy to gadanie ma sens, czy mu nie zbywa na logice lub wogóle na pewnym porządku w rozumowaniu. Niedość mieć jakąś myśl, by móc się na podstawie tego odważyć na wygłoszenie piętnastominutowej egzorty. Choćby ktoś miał łatwość słowa i na dowcipie mu nie zbywało, to mimo inteligencji naturalnej i mimo oczytania, w egzorcie jego, głoszonej właściwie *ex abrupto,* bo w szczegółach nie przygotowanej, nie obejdzie się bez powtarzania się; jak zaś w poszczególnej egzorcie nieporządek myśli zaznaczy się ujemnie, tak objawi się wprost pewnem niechlujstwem również i wykład egzort, przejdzie w pewien szablon, obfitować będzie w te same wyrażenia, zwroty, przykłady, a to głównie dlatego, że pismo nieskontrolowane. Zdanie Cicerona: *stylus est optimus*

dicendi magister, wprowadzone w czyn, mogłoby powyższemu bezładowi zapobiec i uchylić go.

Gdy mowa o temacie egzort, to nie wyobrażamy sobie, by egzortator umiał uniknąć dorywczości w tym względzie, jeśli nie ułoży sobie zgóry planu dla egzort na cały rok szkolny. Plan tego rodzaju okaże się pożytecznym z wielu względów: będzie on przedewszystkiem wprowadzeniem pewnego porządku do pracy nad religijno-moralnem wychowaniem młodzieży, ujęciem tej pracy w system. Plan powyższy, na cały rok szkolny zgóry ułożony, ułatwi katechecie także głoszenie egzort w związku z perykopą, w rodzaju homilji oratorskiej czyli syntetycznej, uświadomi go ponadto o tem, kiedy na dany temat mówić powinien, by to kaznodziejstwo do młodzieży szkolnej nie zawierało luk, ani nie wykazywało skoków.

Planu powyższego nie można układać sposobem arytmetycznym, przewidując mniej więcej tyle a tyle sposobności w roku przemawiania do młodzieży, obmyślając tyleż tematów i omawiając je kolejno. Byłby to bezmyślny i dlatego nieznośny szablon. Ułożenie sobie planu egzort na cały rok szkolny wyobrażamy sobie, jak następuje. Otwieramy równocześnie kalendarz szkolny i rubrycelę. Orjentujemy się następnie, kiedy nam przemawiać wypadnie i notujemy najpierw te niedziele i święta, w które egzorta odpadnie. Jest to bowiem, jak wiadomo, anomalją, że młodzież szkolna pozbawiona jest wspólnych nabożeństw i egzort właśnie w takie dnie, które się o to aż proszą. Są to zwyczajnie dnie, w których liturgja odznaczona jakimś szczególnym momentem, które stanowią także jakby punkty zwrotne w roku kościelnym i które nazwaćby można niejako kośćcem roku kościelnego. Proszę dla przykładu pomyśleć o uroczystości Wszystkich Świętych i o dniu zadusznym, o całym szeregu świąt od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, o Wielkim Tygodniu łącznie z Wielką Nocą, o Bożem Ciele i oktawie tego święta łącznie z uroczystością Najśw. Serca P. Jezusa; przez te święta przeziera idea roku kościelnego, a właśnie w te dni młodzież szkolna nie uczestniczy w nabożeństwie wspólnem i słowa Bożego nie słucha. Jest to nieprawidłowość, której, zdaje się, nie obalimy, gdyż za nią stoi ustawodawstwo szkolne, jak wiadomo, dziś bardzo liberalne. Nie możemy jednak do tego dopuścić, by młodzież pozbawioną była możności uczestniczenia w tych elementach roku kościelnego, które sposobią ją do przysłowiowego *sentire cum Eccle-*

sia, a prowadzą ją do tego sposobem, streszczającym warunek i podstawę tego *sentire,* mianowicie przez *orare cum Ecclesia.*

Plan egzort, względnie tematów do nich, powinien obejmować dwa, trzy lub najwyżej cztery lata. Tym sposobem zapobiega się powtarzaniu się, a umożliwia się przeprowadzenie w egzortach kursu ascetyki. Mimo rozmaitości tematów, które znalazłyby tym sposobem uwzględnienie, trzebaby niektóre tematy, dla życia szkolnego młodzieży szczególnie ważne, corocznie omawiać. Do takich tematów należą n. p. następujące: praca, karność, porządek, solidarność, Msza św., sakrament Pokuty, Komunja św., N. P. Marja, N. Serce P. Jezusa, czystość, prawdomówność. Częstsze omawianie tych rzeczy jest konieczne, głównie z powodu ich aktualności. Należy oczywiście tematy te omawiać pod coraz to innym kątem widzenia i w coraz to nowem ujęciu, gdyż w przeciwnym razie egzorty słuchane będą jakby z łaski, albo też zgoła niesłuchane. Rzeczy nawet najświętsze powszednieją, jeśli im zbywa na świeżości. Gdyby n. p. katecheta rok rocznie na przygotowanie do spowiedzi wygłaszał egzortę o synu marnotrawnym, to pomimo, że przypowieść ta stanowi wprost idealną podstawę formalną do omówienia warunków potrzebnych do sakramentu Pokuty, nie robiłby już wrażenia na młodzieży, gdyż temat ten jużby się jej opatrzył. Na szczęście zawierają tematy wyżej wymienione możliwość tak różnorodnego omówienia, że nie łatwo zachodzi obawa powtórzenia się i spowszednienia. W każdym razie dbać trzeba o to i kontrolować się pod tym względem, by omówienie tych samych tematów było naprawdę coraz to nowe, a broń Boże, szablonowe i banalne.

Nie mając możności przemawiania do młodzieży szkolnej w cały szereg świąt i uroczystości, o których wspomnieliśmy, musimy znaleźć sposobność do wynagrodzenia tego kiedy indziej. Jedynem wyjściem, ale też takiem, którego nie godzi się zlekceważyć ani pominąć, to omówienie tych uroczystości *anticipando.* Możnaby to uczynić po danych ferjach, a więc i po uroczystości, ale w takim razie cel nie byłby już całkowicie osiągnięty. Zależy przecież na tem, by młodzież nietylko o danem święcie kościelnem uświadomić, gdyż wiadomości te posiada już lub posiądzie z nauki liturgiki. Egzorta świąteczna powinna w duszy młodzieży wywołać odpowiedni nastrój i właściwą dyspozycję, by święta Kościoła były również jej świętami, nietylko z racji dnia wolnego od zwyczajnych obowiązków szkolnych, ale przez

możność żywego uczestniczenia w świętach i przejęcia się ich ideą, wyrażoną głównie w nabożeństwach i obrzędach.

Przygotowanie młodzieży szkolnej do całego szeregu świąt i uroczystości kościelnych zajmie katechecie już cały szereg niedziel, poprzedzających te święta, w które egzorty szkolnej nie będzie. Dopiero po takiem zorjentowaniu się i po ułożeniu zarysu bieżącego roku szkolnego, przystąpi katecheta do planowego rozmieszczenia tematów na resztę niedziel i świąt roku szkolnego. Podkreślamy to, że rozmieszczenie tych tematów powinno być planowe, jeżeli egzorty mają być dorzeczne i owocne. Katecheta sporządza sobie spis tematów, z których rezygnować nie może, a które w ciągu roku szkolnego powinny być koniecznie omówione. Nie jest zaś rzeczą obojętną, jaką pozycję tematy te w rocznym raptularzu egzort zajmują. Niewłaściwie byłoby n. p. wyznaczać temat o pracy na czerwiec, tuż przed klasyfikacją końcową. Wytyczną do wyznaczenia dla danego tematu odpowiedniej pozycji w raptularzu będzie również to, czy dany temat łączy się treściowo z bieżącą perykopą Ewangelji. W razie mówienia dorywczego może się zdarzyć, że tematy mogłyby być omawiane przy okazji najnieodpowiedniejszej, właśnie przez wzgląd na najluźniejszy lub zgoła nieistniejący związek z perykopą. To samo dotyczy również właściwego ustosunkowania tematów do roku kościelnego.

Przy układaniu rocznego planu egzort szkolnych uwzględni katecheta te święta i okresy liturgiczne, które się tego szczególnie domagają. Nie pominie więc uroczystości takich, jak n. p. święta patronów młodzieży (śś. Stanisław Kostka, Jan Berchmans, Kazimierz, Alojzy Gonzaga), oraz uroczystości patrona szkoły (ewent. św. Jana Kantego). Dla egzort o treści wybitnie patrjotycznej zarezerwuje święto Trzeciego Maja, oraz uroczystość w danym okręgu szczególnie uroczyście obchodzoną (jak n. p. we Lwowie dzień 22 listopada, jako pamiątka odsieczy Lwowa w roku 1918).

Plan roczny egzort szkolnych byłby wówczas idealny, gdyby się katechecie udało przedstawić w cyklu rocznym zarys ascetyki chrześcijańskiej. O zarysie systematycznym w ścisłem słowa tego znaczeniu niema, zdaje się, co mówić, gdyż moment liturgiczny staje aż nazbyt często na przeszkodzie podobnemu układowi. Nie należy jednak przejmować się zbytnio niemożliwością jakoby absolutną planu podobnego, gdyż niemożliwość ta jest istotnie tylko względną. Asceza polega na stosowaniu

praktycznem zasad życia chrześcijańskiego. Jeśli się zważy, że pierwowzorem doskonałości chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus, a naśladowanie Go równa się właśnie ascezie, to mamy już utorowaną drogę do przeprowadzenia kursu ascetyki w egzortach szkolnych. Egzorta zaczyna się z zasady od odczytania perykopy Ewangelji, ułatwia tem samem chrystocentryczne ustawienia tematu, pod warunkiem oczywiście, że egzorta ma ścisły związek z perykopą. W tem tkwi poęta naszego problemu, mówić w związku z perykopą. Przy układaniu więc rocznego planu egzort szkolnych należy na to zwrócić uwagę, by tę możliwość nawiązania egzorty do perykopy bieżącej, albo też ścisłego złączenia z nią uwydatnić. Związek nie może być zbyt sztuczny, naciągany i uskuteczniony przy pomocy zbyt skomplikowanych mostów, ale powinien być możliwie naturalny. Na to jednak należy zwrócić uwagę już przy układaniu rocznego planu egzort, mając pogląd na wszystkie perykopy oraz plan nauk, względnie tematów, gdyż wtedy dadzą się niektóre tematy przestawić, by skonsolidowanie ich z perykopą wypadło zwięźlej i istotnie.

Po odliczeniu egzort nadzwyczajnych, w których wypada mówić o zbliżających się świętach, więc o tajemnicach poszczególnych uroczystości z uwzględnieniem momentu liturgicznego, oraz po odliczeniu niektórych okazyj, przy których przyjdzie głosić egzorty okolicznościowe, pozostawałoby katechecie jeszcze mniej więcej dwadzieścia kilka egzort na ewent. systematyczne przedstawienie ascetyki. Trochę za mało, prawda, ale w zasadzie nic nie stoi temu na przeszkodzie, by ten kurs był ewentualnie rozszerzony na okres dwuletni. W takim razie niektóre tematy, które tworzą niejako rdzeń życia duchownego młodzieży, byłyby omawiane w obydwu latach, tylko oczywiście odmiennie, reszta zaś, przypuśćmy dwadzieścia egzort, byłaby poświęcona możliwie systematycznemu przedstawieniu zasad ascetyki. Nie byłoby wskazane rozciągać ten kurs ascetyki na okres dłuższy niż dwa lata, gdyż liczyć się trzeba z tem, że młodzież rzeczy te zapomina, że powinna je mieć częściej odświeżane.

Podanie w egzortach szkolnych zarysu ascetyki w tym sensie, że egzorty poszczególne byłyby poświęcone poszczególnym zagadnieniom, uważamy za właściwe przedewszystkiem w egzortach do młodzieży starszej. Planu odpowiedniego nie powinnyby jednak być pozbawione także egzorty, przeznaczone dla młodzieży klas niższych. Jeśli, słusznie zresztą, przyjmiemy

homilję za zasadniczą formę tych egzort, w takim razie rozglądniemy się zgóry w możliwościach praktycznego zastosowania w nich. Życie duchowne młodzieży klas niższych jest zasadniczo to samo, co młodzieży starszej; różni się od niego tylko formalnie, mniejszym zakresem i względnie ograniczoną pojętnością dzieci. Należałoby w planie egzort uwzględnić psychikę dzieci i warunki ich życia, ażeby stosownie do tego ustawić życie ich na gruncie nadprzyrodzonym i w miarę możliwości przeprowadzać w niem kulturę duchowną. Dorywczość w stosowaniach praktycznych, nawet w homilji, jest wykładnikiem bezładu, owocem bezplanowości, a więc także w znacznej mierze przyczyną bezowocności egzort.

Zauważono już dawniej, że brak nam książek ascetycznych, napisanych przez kapłanów świeckich, a większość ich pochodzi z pod pióra zakonników. Należy zauważyć, że zakonnicy dzisiejsi, znający życie dobrze, obwarowani coprawda dla pożytku i bezpieczeństwa osobistego murem klasztornym, mają mimo to kontakt z życiem, choćby dlatego, że są po większej części oddani pracy duszpasterskiej. Gdyby więc ci więcej aktywni byli w literaturze ascetycznej, to wyszłoby to niewątpliwie na korzyść ogółu, a więc także na pożytek młodzieży. Należałoby się jednak z pewną roztropną rezerwą odnosić względem płodów ascetyczno-literackich zakonników dawnych, choćby z przed stu lat, i to zwłaszcza w stosowaniu ich rad do młodzieży. Ascetyka bowiem, choć w głównych podstawach swoich zawsze ta sama, bo dotycząca duszy ludzkiej i Boga, powinna być przyswajana metodą specyficzną, zwłaszcza wobec młodzieży dzisiejszej, pełnej energji, rozmachu i radości życiowej, w dodatniem słowa tego znaczeniu. Młodzież chciałaby dowiedzieć się i nauczyć się tego, jak można być cnotliwym, żyjąc w świecie, będąc młodym, mając styczność z różnemi elementami, niekoniecznie do uczciwości zachęcającemi. Należy ją uczyć pobożności i wdrażać do niej w warunkach zgoła odmiennych od tych, które istnieją w klasztorach, może nawet kontemplacji oddanych. Mimo to, rzecz zrozumiała, katecheta nie zdobędzie się względem młodzieży na żadne koncesje z prawa religijno-moralnego, bo to, choćby nawet w drobnostkach napozór nic nie znaczących, równałoby się jednak karygodnej i grzesznej samowoli. Przytem nauka ta religijno-moralna, dostosowana w egzortach szkolnych do bieżących konkretnych warunków życia młodzieży, nie będzie się stre-

szczała tylko w jakichś radach, nakazujących ostrożność wobec zwiększonego dziś zepsucia świata, bo to oznaczałoby tylko nauczanie bezpiecznego prześlizgiwania się przez życie i często nie wyprowadzałoby młodzieży ze stanu pewnej bezpiecznej bierności. Asceza, do której należy młodzież wdrażać, powinna natomiast owszem mieć wszelkie dodatnie cechy życia i wyrażać się czynem, nie pospolitym i miernym, ale pełnym zapału, odwagi i nawet bohaterstwa, w myśl wezwania: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj“! (Mickiewicz, Oda do młodości).

Szczególnie ważnem jest w egzorcie należyte wykorzystanie Pisma św. i to w różnych postaciach, głównie jednak przez oparcie egzorty na perykopie bieżącej, albo też przez odpowiednie nawiązanie do niej oraz przez możliwie wydatne omówienie postaci biblijnych. O perykopach wspominamy już wyżej. Niektórzy homiletycy [1]) sądzą, że możnaby pomyśleć o ułożeniu dla użytku dzieci nowego porządku perykop Ewangelji. Pomysł ten nie wydaje się trafny. Dziatwa powinna przywykać do porządku perykop, obowiązującego w Kościele powszechnie. Perykopy te nie przedstawiają systemu, mimo to możnaby się w nich z łatwością dopatrzeć pewnych grup, przez które przeziera jednolita myśl, nadto pozostaje szereg perykop niedzielnych w ścisłym związku z rokiem kościelnym, n. p. perykopa o ucieczce P. Jezusa do Egiptu, nastręczająca temat o drogach Opatrzności Bożej, przeznaczona na niedzielę w oktawę Narodzenia Pańskiego, przypada więc na początek roku cywilnego. Podobnie perykopy na pierwszą niedzielę Adwentu i ostatnią po Świątkach mają znakomite zastosowanie w życiu liturgicznem i ascetycznem, perykopa o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim na piętnastą niedzielę po Świątkach schodzi się z miesiącem umarłych i t. d. Nie wspominamy szczegółowo o perykopach adwentowych, przedpostnych i wielkopostnych, których wybór i porządek są widocznie celowe. Dobrze, jeśli młodzież podług perykop przypadających orjentować się będzie w roku kościelnym. W razie dowolnego układania dla młodzieży perykop nowych, zachodziłaby obawa, że młodzież różnych zakładów naukowych byłaby niejednolicie nastawiana do liturgji, w której perykopy oficjalne mają zastosowanie i przez które głównie liturgja się wypowiada. Dalszym skutkiem ujemnym byłoby nieprzygotowanie młodzieży do życia z Kościołem. Dla uśmierzenia zapę-

[1]) M. in. Zoepfl, Dr Friedrich, Die Kinderpredigt, Kirche und Kanzel, Paderborn 1919, 136 n.

dów w kierunku powyższym należy zresztą pamiętać, że t. zw. przymus perykopowy jest tylko względny, to zn. że duszpasterz powinien bieżącą perykopę odczytać, niekoniecznie jednak musi do niej naukę stosować

Drugi sposób oparcia egzort na Piśmie św., to omówienie postaci biblijnych. Przytoczymy tu cenne uwagi ks. kardynała Faulhabera o tem, wypowiedziane na kursie homiletycznym w Monachjum w r. 1927. Dostojny mówca polecił kazania (t. j. egzorty) o postaciach biblijnych szczególnie księżom katechetom szkół średnich. „Mogą one bowiem z jednej strony stać się wyborną „powtórką“ nauki religji, a z drugiej będą miały cechę nowości, n. p. kazania o młodocianym Ablu (Gen. 4, 2—9); Abel a jego brat, Abel a Chrystus, Abel a ty. Także i ty winieneś zbudować ołtarz i dołożyć starań, żeby ogień ofiarny na nim buchał wesoło w górę, a nie dymił. Albo kazanie o bohaterskiej postaci Gedeona (Sędz. 6—8): Gedeon jako uczeń wiary, pasowany na rycerza przez Anioła słowy: „Wyruszaj w mocy swojej“! Gedeon jako krzewiciel wiary, najpierw w domu rodzicielskim, gdzie burzy bałwany, potem w mieście rodzinnem, w końcu w ojczyźnie. Gedeon jako apostata, jako Judasz Starego Testamentu; żywot jego kończy się wstrząsającą tragedją. Kto stoi, niechaj się strzeże, by nie upadł! W innem kazaniu o Gedeonie należałoby mówić tylko na tle dwóch zdarzeń z jego życia, najpierw jak odbywa przegląd i rekrutację swych żołnierzy i za najlepszych uznaje tych, co się okazali bohaterami w opanowaniu pragnienia, a po drugie, jak na czele swoich 300 ludzi, jakby jaki Leonidas, pochodnie najpierw ukrywszy w dzbanach, potem z okrzykiem: „Miecz Pański i Gedeonów“ i z podniesionemi wysoko pochodniami staje się zbawcą ojczyzny.

Albo kazanie do młodzieńców o Jonatanie (1 Król. 13—14; 18—23; 2 Król. 1 i 9). Jest to ze wszystkich postaci biblijnych postać najsympatyczniejsza, wszystko w nim jest wcieleniem ideału wierności przyjacielskiej, w przeciwieństwie do Absalona, bo nie bierze udziału w rewolcie przeciw swemu ojcu nawet wtedy, kiedy go ojciec skazał na śmierć, mimo iż był niewinny. — Albo kazanie o Filipie Apostole podług czterech scen, w których go wymienia Ewangelja św. Jana (1, 45 n.; 6, 5—7; 12, 20—23; 14, 8 n.): Filip przyprowadza Natanaela do Jezusa (trzeba być apostołem jeden dla drugiego); Filip przy rozmnożeniu chleba (wskazówka o Eucharystji); Filip wyrabia

poganom audjencję u Jezusa (uświęcenie studjum klasyków); Filip prosi Pana Jezusa: „Pokaż nam Ojca“! (trzeba mieć duszę otwartą dla wiary). — Albo kazanie o Tomaszu Apostole na podstawie trzech szczegółów, zapisanych o nim: Jan 11, 16 „Umrzejmy z Nim!“; Jan 15, 5 „Nie wiemy, dokąd idziesz“; Jan 20, 24—29, jak go wyleczono z hiperkrytycyzmu słowami: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“ [1]).

W związku z uwagami powyższemi wypada nam nadmienić, że w cennem wydawnictwie p. t. „Alttestamentliche Predigten“ pod redakcją O. Dr. Tarsycjusza Paffratha O. F. M. przedstawił nam prof. dr. A. Cohnen, jakby w myśl instrukcji kard. Faulhabera postać Dawida, p. t. „Dawid, Ein Königlicher Jungmann, Zehn Vorträge für Jugendliche“; materjał wyborny i znakomicie opracowany. Poszczególne tematy znajdujemy luźnie również w innych zeszytach tegoż wydawnictwa, n. p. w opracowaniu Samuela (4 Heft 1921), Tobjasza (22 Heft 1926) i i.

Trudno nam oprzeć się pokusie przytoczenia niektórych biblijnych postaci młodzieńczych; korzystamy z bezimiennego artykułu w „Kirche und Kanzel“, Paderborn 1925, str. 157 n.

Abel: Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości twojej. Rodz. 4.
Kain: Sprzeciwiaj się złemu w początkach jego. Rodz. 4.
Izaak: Posłuszeństwo ofiarne. Rodz. 22, 1—13.
Ezaw: Namiętność nieposkromiona. Rodz. 25, 27—34; 27, 34—40.
Jakób: Młodzieniec w świecie (lub na obczyźnie). Rodz. 28 i 29.
Synowie Jakóba: Sprzeczka między braćmi. Rodz. 37.
Józef: O upomnieniu. Rodz. 37. Ozdoba młodości (czystość). Rodz. 39, 6—19.
Mojżesz: Bądź wiernym Bogu i ojczyźnie. Exod. 2.
Jozue: Młodość poświęcona na służbę Bożą. Exod. 24, 13; 33, 11; Numeri 11, 35.
Samson: Wielkie zdolności nie zabezpieczają przed niskim upadkiem. Sędz. 13—16.
Samuel: Posłuszeństwo pełne czci i pokory. II Król. 3.
Synowie Helego: Wczesna niecnota, wczesna śmierć. I Król 2, 4.
Dawid: Młodość radosna i pobożna. II Król. 16.
Dawid i Jonatan: „Wierny przyjaciel jest mocną obroną, a kto go znalazł, skarb znalazł“. I Król 18, 1—4; 19, 20.
Abraham: „Czcij ojca twego i matkę twoją“; nieposłuszeństwo. II Król. 15—18.
Salomon: Wytyczną starań twoich i celem twoim niech będzie dobro prawdziwe. III Król. 3, 5—15.

---

1) Faulhaber, Pismo św. na kazalnicy, spolszczył ks. J. Korzonkiewicz, Kraków 1928, 21 n.

Roboam: Przyjmuj radę od starszych — źli przyjaciele. III Król. 12, 1—19.
Giezi: Chciwość pohańbia młodzież. IV Król. 5.
Jozjasz: Pan wskazuje drogę tym, którzy jej rzetelnie szukają. IV Król. 22.
Daniel: Zachowaj zdrowie ciała i pogodę umysłu. Daniel 1, 3—21; 3, 24—90.
Daniel: Rycerskość (obrońca niewinności). Daniel 13, 45—67.
Tobjasz: Błogosławieństwo przykazania czwartego. 3 do końca.
„ Idź przez życie z przewodnikiem doświadczonym. 5—12.
Bracia machabejscy: Bój się tylko Boga, a zresztą niczego na świecie. II Makk. 7.
„ Bądź bohaterem, gdy chcą cię pozbawić twoich przekonań najświętszych. 2, 7.
Jan Chrzciciel: Bóg wychowuje do zadań wielkich. Łuk. 2, 80; Mat. 3, 4.
Jan Ewangelista: Do czystych zniża się niebo. Jan 1, 35—40; 13, 23; 19, 26—27.
„ Przyjaźń prawdziwa prowadzi do Chrystusa. Jan 1, 35—39.
Młodzieniec bogaty: Wybór decydujący. Mat. 19, 16—22, Mar. 10, 17—22, Łuk. 18, 18—23.
„ Prawdziwym ideałem młodzieńca jest naśladowanie Chrystusa. Mat. 19, 16—22. Mar. 10, 17—22, Łuk. 18, 18—23.
Młodzieniec z Naim: Godzina łaski. Łuk. 7, 11—17.
Syn marnotrawny: Droga grzechu i pokuty w życiu młodzieńca. Łuk. 15, 11—32.
Szczepan: Bohater wiary i miłości. Dz. 6, 8—8, 1.
Paweł: Młodzieży potrzeba ideału. Gal. 1, 13—23. Dz. 22, 1—21, Filip. 3, 6.
„ Ideałem twoim jest Chrystus. Filip. 3, 7—16, 1, 21, i I Kor. 4, 16.
Tymoteusz: Uczeń pojętny. Filip. 2, 19—24; Dz. 16, 1—2, I Kor. 16, 10—11.

W razie głoszenia egzorty w postaci homilji, byłoby dobrze bieżący epizod Ewangelji n. p. przypowieść P. J. omówić z zastosowaniem kategoryj nowoczesnych, głównie językiem dzisiejszym, bo w ten sposób zbliża się ten epizod do życia młodzieży, w każdym razie zmniejsza się jego odległość czasową. Niekiedy może jakiś jeden wyraz już na nowoczesne przedstawienie takiego epizodu wpłynąć, n. p. nazwanie Jerozolimy stolicą kraju, w przeciwstawieniu do prowincji i t. p. Niektóre quasi — parafrazy Ewangelji pisarzy nowszych[1]) obfitują w tego rodzaju

[1]) N. p. Jan Papini, Dzieje Chrystusa, przełożył W. Rzymowski, Warszawa 1922. — Ks. Jan Rostworowski, Obrazki z życia Zbawiciela, Kraków 1923.

określenia, wskutek czego czyta się je z zajęciem, jakby rzeczy zupełnie nowe.

Celem gruntowniejszego omówienia w egzortach szkolnych niektórych praw i zasad, oraz celem systematycznego przedstawienia ich, zaleca się głoszenie cyklów egzort. Cykle podobne nie mogłyby się oczywiście rozciągać na zbyt długie okresy czasu, ale powinny, stosownie do kalendarzowych możliwości, obejmować cztery do sześciu egzort. Mówiąc o możliwościach kalendarzowych, mamy na myśli grupy niedziel jednolitych, zajmujących w roku kościelnym zwarte, stałe pozycje, n. p. niedziele adwentu, niedziele po Trzech Królach, przedpoście, Post Wielki, maj, 2—3 niedziele w związku z uroczystościami Bożego Ciała, Najśw. Serca P. J. i przypadającej zwyczajnie na ten czas pierwszej Komunji dzieci. Głoszenie cyklów połączone jest z wielkim pożytkiem dla młodzieży, która w obszerniejszem, wszechstronnem a systematycznem omówieniu przedmiotu ma możność lepszego zaznajomienia się z nim. Przedmiot zyskuje na tem, bo może być omówiony wyczerpująco, nietylko dorywczo, katecheta zaś ma również rzecz poniekąd ułatwioną, gdyż łatwiej mu istotnie niektóre przedmioty omówić obszernie, niezbyt zwięźle; obszerniejsze omówienie przedmiotu może być oratorskiem, we właściwem słowa tego znaczeniu, podczas gdy zbytnia zwięzłość przymusza do bardzo treściwego a skutkiem tego także często suchego traktowania przedmiotu. Głoszenie cyklów egzort zabezpiecza wreszcie katechetę przed powtarzaniem się, zwłaszcza gdy cykle są ułożone na podstawie głównych tajemnic zbawienia, nie są zaś nudnem moralizowaniem.

Wobec tego, że egzorty powinny oddziaływać także na wyobraźnię młodzieży, zaleca się możliwie poglądowe przedstawienie przedmiotu. Zachodzą tu właściwie dwie możliwości co do metody, mianowicie metoda dedukcyjna czyli monachijska i metoda indukcyjna. Dedukcyjna nawiązuje do opowiadania, indukcyjna kończy wnioskiem, ewentualnie podaniem wzoru. W zastosowaniu metody dedukcyjnej nie trzeba się zbyt daleko rozglądać za odpowiedniemi przykładami. Przedewszystkiem należy pamiętać, że w większości przypadków już sama perykopa podaje ilustrację, przykład, wzór, wobec czego powinna być należycie odczytana; już położenie akcentu właściwego na te szczegóły w tekście, które będą następnie w egzorcie rozwinięte, możnaby uważać za wstęp egzorty. Byłby to nawet wstęp

idealny, gdyż tym łatwym sposobem ocaliłoby się koncentrację uwagi młodzieży przy jednym przedmiocie. Nawiązaniem do perykopy bieżącej uskuteczniałoby się następnie jeszcze większą zażyłość młodzieży z tekstami świętemi, które powinny się tak głęboko wrazić w myślach i sercach młodzieży, by jej ta mądrość Ewangelji pozostała na życie całe. Lekcje biblji nie umożliwiają tak wdzięcznego i wszechstronnego przedstawienia różnych scen biblijnych, jak się to odbywa w egzorcie, wobec czego egzorty, zwłaszcza dla młodzieży klas niższych, nie powinny się oddalać od tego natchnionego skarbu mądrości. Zważyć należy i to, że perykopy umożliwiają i ułatwiają chrystocentryczne omawianie przedmiotu. Tam zaś, gdzie Chrystus Pan wprowadzony jest na widownię, ma młodzież podany sobie nie byle jaki, ale boski, nieomylny wzór do naśladowania. Pięknie pisze o tem O. Geriger w pierwszym zeszycie „Pädagogische Zeitfragen". „Osoba Pana Jezusa musi stanowić centrum każdej nauki religji, w szczególności wychowania młodzieży do wiary. Religijne wychowanie nie może mieć innego celu, jak tylko ten: prowadzić młodzież do Jezusa Chrystusa, a jeszcze dokładniej, zbliżyć młodzież jak najbardziej do Najświętszego Serca Zbawiciela, dać jej Go poznać, nie w życiu Jego zewnętrznem, lecz w Jego najbardziej wewnętrznem usposobieniu, myślach, uczuciach, zamiarach. Dlatego wszystkie prawdy religijne należy ciągle odnosić do Pana Jezusa, oświetlić je Nim, i w poglądowy sposób na Jego przykładzie wykazać wnioski z tych prawd dla życia chrześcijańskiego. Wszak w Jezusie Chrystusie znajdują się wszystkie ideały ludzkości, a są one tam zrealizowane w najprostszych i najbardziej uchwytnych formach życiowych, tak, że każda dusza młodzieńcza mimowoli poczuje się porwaną i zachęconą do naśladowania, jeżeli tylko kto potrafi ideały te przedstawić jej żywo i plastycznie" [1]). Przyznamy chyba, że to dzieło, więcej, arcydzieło, ułatwione przez nawiązanie egzort de perykop; tym sposobem wprowadza się także do egzort mimowoli nastrój biblijny, ten zaś jest zawsze pełen powagi i wdzięku.

Do poglądowego przedstawienia przedmiotu w egzortach przyczynia się następnie także w znacznej mierze uwzględnienie żywotów Świętych. W dawnych czytankach i wypisach szkolnych spotykało się je częściej niż obecnie, przy coraz to po-

1) Przyt. Ibscher, „Chrystusa opowiadajcie"! Kraków 1918, 42 n.

stępującem świecczeniu metod nauczania szkolnego. Jeśli chodzi o przykłady z życia Świętych, to nie trzeba, zdaje się, uzasadniać pożytków, jakie wynikają z ich przytaczania; sprawdza się tu przysłowie: *verba movent, exempla trahunt.* Chodzi jednak o to, byśmy w wyborze przykładów postępowali krytycznie i metodycznie. Zmysł krytycyzmu rozwija się w szkole aż do rozmiarów i wybujałości krytykomanji, która objawia się u młodzieży zwłaszcza w naukach nieścisłych. Wobec tego przykład niedość krytyczny, który choćby zdaleka nasuwa pewne wątpliwości albo też razi swoją egzotycznością, który uszedłby od biedy na ambonie wiejskiej, nie może mieć zastosowania w egzorcie szkolnej. Zależy nam niewątpliwie na zaufaniu młodzieży, starajmy się więc o to, by ono nie było przez nas samych zachwiane.

Przykłady tego rodzaju, t. j. z żywotów Świętych, powinny być jednak także metodycznie stosowane, więc do młodzieży głównie z życia młodocianych Świętych zaczerpnięte. Należy się przytem strzec przesady lub jednostronnego przedstawienia. Byłoby dlatego bardzo wskazanem uwydatnienie nietylko samych cnót danych Świętych, ale także wzmianki o ich wadach i przedstawienie sposobu, w jaki do świętości dojrzewali. Postępek taki byłby niewątpliwie psychologiczny. Pierwszeństwo należy się oczywiście Świętym polskim, a to z różnych względów, przedewszystkiem dlatego, ponieważ przykłady tego rodzaju wydają się i są istotnie bliższe; przemawiają do młodzieży silniej i niejako bardziej ją obowiązują. Katecheta nie shołduje w tym względzie zbytniemu purytanizmowi i przedstawi wzory nietylko Świętych kanonizowanych, ale także innych postaci znakomitych. Wzmianka nasza o Świętych polskich nie jest apodyktycznym nakazem i nie wyklucza możności stosowania także innych przykładów, zwłaszcza, gdy sposobem porównania czy uwydatnieniem przeciwieństwa możnaby młodzieży rzecz bardziej uprzystępniać. Sprawozdania misyjne podają w tym względzie obfity materjał, dotąd naogół w egzortach szkolnych i wogóle w kazaniach niewyzyskany. Przez korzystanie z tego źródła możnaby egzorty ocalić od banalności, której wyrazem jest powtarzanie tych samych przykładów i spowodować ożywienie i uaktualnienie egzort.

Przy stosowaniu przykładów w egzortach wypada się jednak i z tem liczyć, że umysłowość młodzieży jest jeszcze do pewnego stopnia ograniczona. Do poznania życia w szerszym

zakresie trzeba ją dopiero wdrażać, najlepiej stopniowo, przeprowadzając jej uwagę poprzez poszczególne ciaśniejsze, pierwotne kręgi życia; przyczem należy stosować pewne stopniowanie, starać się o to mianowicie, by te kręgi były coraz to szersze, coraz to rozleglejsze. Podobnie jak dziecko dochodzi do poznania mapy geograficznej stopniowo, przez poznanie mieszkania, ulicy, miejsca rodzinnego, powiatu, okręgu, kraju, tak należałoby postępować z powyższem wdrażaniem do poznania życia wogóle. Wskazówka ta może się zrazu wydać utopijną, gdy się zważy, że czynniki w rodzaju kina, radja i t. p. rozszerzają już inteligencję dziecka i wyprzedzają metodykę szkolną. Wpływ tych czynników przecenia się naogół. Dziecko obecne na widowisku kinowem nie zdobywa rozumienia szerszych kręgów czy horyzontów życia, lecz jest tam zaabsorbowane głównie w kierunku akcji dramatycznej; szczegóły tej akcji poruszają duszę dziecka, jednak zwyczajnie nie więcej niż akcja ciekawej bajki. Wracając więc do przykładów, jakie mają być stosowane w egzortach szkolnych, należy sobie to uświadomić, że byłoby dobrze uwzględniać jako źródło przykładów kronikę lokalną i lokalne podania; szczegóły dobywane z tych źródeł mają nawiązanie do mieszkańców tych miejscowości, do miejscowych pomników, budowli, cmentarza i t. p., wobec czego, opowiedziane dzieciom w odpowiedniem zastosowaniu, wrażają się głębiej w myślach i sercach młodzieży. Tym sposobem utrwala się też przywiązanie młodzieży do miejsca rodzinnego i rodzinnego kraju, zapobiega się natomiast i przeciwdziała się zbyt luźnemu związkowi obywateli z krajem, torującemu drogę zasadzie: *ibi patria ubi bene.*

Metoda dedukcyjna w przytaczaniu przykładów nie może być w egzorcie wyłącznie stosowana, bądź to dlatego, ponieważ mogłaby się opatrzyć, bądź też z powodu braku odpowiednich przykładów i wogóle ilustracyj, do których chciałby katecheta egzortę nawiązać. Za użyciem tej metody przemawiają poważne momenty, ale i przeciwko niej można niejedno podnieść, głównie zaś to, że nie zawsze łatwo odwieść uwagę młodzieży od szczegółów danej ilustracji, przytoczonej w założeniu egzorty, jakby w nagłówku jej, a przecież katechecie zależy przedewszystkiem nie na przykładzie pięknym i ciekawym, lecz głównie na odpowiedniem zastosowaniu. Wobec powyższego obierze katecheta nieraz drogę przeciwną, nie wyjdzie od przykładu, by przez uwydatnienie podobieństw *(tertium comparationis)*

dojść do właściwego tematu i do odpowiednich zastosowań, lecz zacznie od wykładu, uwzględniając konkretne warunki życia młodzieży, omówi temat odpowiedni i skończy barwną ilustracją przykładową, albo też nieraz zgoła bez niej się obejdzie.

Trudno nam licytować, która z dwóch metod powyższych jest bardziej wskazana, gdyż każda może się okazać pożyteczną, jeżeli przy pomocy jej katecheta trafi do duszy dziecka. Osobistość katechety zaznacza się też ogromnym wpływem, zwłaszcza wtedy, gdy omawia konkretne szczegóły z życia młodzieży i na nie odpowiednio reaguje.

Przykłady w egzorcie stosowane nie muszą być koniecznie przykładami w ścisłem słowa tego znaczeniu, t. j. opowiadaniami historycznemi. Można się z dobrym skutkiem posługiwać czasem legendą, pod warunkiem wszakże, że nie będzie nieprawdopodobną, przyczem katecheta podkreśli wyraźnie, że opowiada tylko legendę. Od czasu do czasu mógłby do celów ilustracji posłużyć opis jakiegoś obrazu, dobrze znanego młodzieży, n. p. obrazu w głównym ołtarzu kościoła albo też umieszczonego w budynku szkolnym.

Do nadzwyczajnych środków w duszpasterstwie indywidualnem i zbiorowem należą niewątpliwie w pierwszym rzędzie rekolekcje. Towarzyszy im nadzwyczajna łaska Boża (Jezuici mówią nawet o osobnej łasce rekolekcyjnej), dlatego odprawiane były zawsze z wielkim pożytkiem. Rekolekcjom, praktykowanym od czasów niepamiętnych, nadał św. Ignacy Loyola nową formę, metodę, która jako metoda ignacjańska dobrze jest znaną. Niezliczone są pochwały rekolekcyj ze strony papieży (Paweł III, Leon XIII, Pius XI), biskupów, oraz różnych znakomitości, przedewszystkiem Świętych, na miarę Ludwika z Grenady († 1581), Franciszka Salezego († 1621) i in. Niemal namacalne są też dowody szczerych nawróceń, które się przez rekolekcje dokonywały, utwierdzenia w dobrem, oświecenia nadzwyczajnego i odetchnienia szczęściem niebieskiem. Owoce podobne wydają przedewszystkiem rekolekcje w ścisłem słowa tego znaczeniu, więc rekolekcje zamknięte. Przedsięwzięcie tego rodzaju jest dla ogółu młodzieży niedostępne, głównie z powodu trudności technicznych. Możnaby jednak i powinno się o nich pomyśleć dla abiturjentów szkół średnich. Garstka uczniów, zwyczajnie niezbyt liczna, mogłaby ewentualnie w dwóch lub trzech serjach odbyć tego rodzaju ćwiczenia duchowne tuż przed opuszczeniem szkoły średniej. Nie wszystka młodzież prze-

chodzi po maturze na studja uniwersyteckie, dlatego rekolekcje zamknięte, odprawione przed maturą, mogłyby się dodatnio zaznaczyć w życiu młodzieży i zadecydować zarówno o jej powołaniu jako też o kierunku w życiu późniejszem wogóle. Rekolekcje tego rodzaju trzebaby jednak młodzieży ułatwić, najlepiej zdaje się przez uświadomienie o ich pożytkach nietylko samej młodzieży, ale także rodziców jej, z którymi katecheta ma obecnie łatwy kontakt, gdyż oni zrzeszają się w t. zw. kołach rodzicielskich.

O instytucji rekolekcyj należałoby młodzież już wcześnie pouczyć. Prof. Dubowy[1]) radzi uwzględnić naukę o rekolekcjach w etyce, ewentualnie w nawiązaniu do pytania: „Jakiemi środkami powinien się chrześcijanin posługiwać, ażeby dojść do doskonałości — i podaje nawet praktyczny sposób pouczenia młodzieży o tym przedmiocie, w ujęciu katechizmowem:

1. Co to są rekolekcje? Rekolekcje są to rozmyślania, oraz inne ćwiczenia duchowne, dla przezwyciężenia się i uporządkowania życia swojego podług woli Bożej.

2. Kto powinien rekolekcje odprawiać? Rekolekcje powinni wszyscy odprawiać, zwłaszcza jednak tacy, którzy chcą się szczerze poprawić, ludzie młodzi przed wyborem stanu, apostołowie świeccy (Laienapostel), jako też wszyscy gorliwi chrześcijanie, którzy dążą do doskonałości.

3. Dlaczego powinno się rekolekcje odprawiać? Papieże, Święci jako też doświadczenie polecają usilnie odprawianie rekolekcyj.

4. Jak często powinno się rekolekcje odprawiać? Wskazane jest rekolekcje często odprawiać.

Uwaga: Kapłani, osoby zakonne i wiele gorliwych chrześcijan w świecie żyjących odprawiają rekolekcje regularnie, co trzy lata lub nawet corocznie.

Rekolekcje w tej postaci, w jakiej są obecnie w okresie wielkopostnym w szkołach praktykowane, t. j. wygłoszenie dla młodzieży kilku tematów rekolekcyjnych, nie są dla młodzieży bez znaczenia, tem więcej, że się z niemi łączy wspólne przystąpienie młodzieży do sakramentów św. Byłoby to oczywiście ideałem, gdyby można urządzić z młodzieżą rekolekcje zamknięte. Jeśli to niemożliwe, w takim razie nie powinno się poprzestawać na wygłoszeniu względnie wysłuchaniu nauk rekolekcyjnych, wysłuchaniu Mszy św. w dnie rekolekcyjne i połączeniu nauki popołudniowej z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem; czas rekolekcyjny nadaje się również do innych

[1]) Notwendigkeit der Behandlung der Exerzitien im Katechismusunterricht. Katech. Blätter, München 1925, Heft 2, 36 n.

praktyk pobożnych, jak czytanie duchowne, rachunki sumienia, odprawianie drogi krzyżowej (grupami!) i wedle możności skupienie i milczenie. Katecheta zna dobrze i znać powinien warunki życia młodzieży i odpowiednio do tych warunków ułoży porządek zajęć na czas rekolekcyjny. Nie bardzo wskazany jest w czasie rekolekcyjnym nadzór świecki (inwigilacja!) nad wszystkiemi praktykami, gdyż one gotowe się właśnie dlatego nie udać, bo nadzór wprowadza pewne skostnienie, pewną sztywność, nigdy w życiu młodzieży niepożądane, najmniej zaś w czasie ćwiczeń pobożnych.

Obecna praktyka rekolekcyj szkolnych jest taka, że nauki rekolekcyjne głoszone są wspólnie dla młodzieży całej szkoły. Nie będzie to odkryciem, jeśli stwierdzimy, że nauki podobne są bardzo trudne, bo trudno przecież tematami rekolekcyjnemi ogarnąć całą młodzież, w ten sposób mianowicie, by nauki wszystkich zajęły, zadowoliły i na wszystkich dodatnio i skutecznie oddziałały. Najwłaściwszem byłoby dlatego podzielić młodzież podług wieku na dwie lub trzy grupy, bo wtenczas jest selekcja tematów łatwiejsza i wogóle możliwa. Trzeba się koniecznie liczyć ze stopniem rozwoju i dojrzałości młodzieży, by do niej nie mówić *supra captum eorum*. Już św. Augustyn zauważa: *Loquendi omnino nulla causa, si quod loquimur non intelligunt ii, propter quos, ut intelligant, loquimur* (De doctr. christ. l. 4, 10). Przykładem świeci nam w tym względzie Apostoł Narodów, który pisze: „I ja, bracia, nie mogłem wam mówić jako duchownym, ale jako cielesnym. Jako malutkim w Chrystusie, dałem wam mleko na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli, ale ani teraz jeszcze możecie, bo jeszcze cieleśni jesteście“ (I Kor. 3, 1 n). Św. Ignacy żąda w 18 uwadze wstępnej do swoich ćwiczeń duchownych, by ćwiczenia te były zastosowane do stanu tych, którzy chcą je odprawiać, t. j. do ich wieku, wykształcenia lub do ich zdolności umysłowych; ażeby osobom niewykształconym lub fizycznie słabym nie mówić rzeczy, którychby znieść nie mogli lub z których nie odnieśliby żadnych korzyści. Uwaga ta obowiązuje również rekolektantów młodzieży, choć rekolekcje te, jak zauważyliśmy już wyżej, nie odpowiadają ściśle pojęciu ćwiczeń duchownych u św. Ignacego. Zdajemy sobie z tego sprawę, że dla organizmu jest zgubne nietylko niedożywienie, ale także przesycenie go. Tego rodzaju nadmiar materjału do rozmyślania po-

dany młodzieży klas niższych (więc od 10—14 roku życia), może na usposobienie młodzieży nietylko chwilowo ujemnie oddziałać, ale zniechęci ją do tej praktyki także na przyszłość.

Nietylko treścią ale i budową różni się egzorta szkolna od zwyczajnego kazania. Momentem decydującym w tym względzie jest przedewszystkiem stosunkowo krótki czas, jakim katecheta dla egzorty rozporządza. Wskutek tego musi katecheta z konieczności nadzwyczaj ekonomicznie mówić, ażeby w tym ograniczonym czasie mógł możliwie dużo powiedzieć, możliwie dobitnie i z rzeczywistym pożytkiem dla młodzieży. Nie ma więc w egzorcie czasu na zbyt długie wstępy, na scholastyczne rozgałęzienia przedmiotu i na zbyt obszerne zastosowania. Egzorta powinna być wygłoszona krótko i węzłowato, a przytem serdecznie i pobożnie. Już samo obowiązkowe odczytanie perykopy Ewangelji należy uważać za początek i wstęp egzorty, dlatego czytać dobitnie, wyraźnie, z położeniem akcentu na te szczegóły, na których uwydatnieniu w egzorcie katechecie zależy. Po takiem starannem odczytaniu perykopy może katecheta, o ile nawiązuje egzortę do perykopy, już swobodniej mówić, czerpiąc z perykopy i odwołując się do niej, a mimo to nie powtarzając jej niepotrzebnie swojemi słowami w całości. Gdyby zaś egzorta nie łączyła się ściśle z perykopą, w takim razie przystąpi katecheta we wstępie odrazu do rzeczy, wejdzie *in medias res*, już tu nastawi temat odpowiednio i ograniczy go celowo, ażeby młodzież zdawała sobie od samego początku sprawę z tego, o co chodzi i zaabsorbowana była ściśle określonym celem mowy.

Osnowa egzorty powinna być koniecznie jednolita. Wspomnieliśmy o tem już wyżej, wykazując, że jednolitości przedmiotu domaga się zarówno przedstawienie jego jako też psychika młodzieży, a wreszcie krótki czas trwania egzorty. Jednolitość można szczególnie podkreślić, bądź to rozsnuwając egzortę na tle jakiegoś przykładu, bądź to podając temat w postaci homilji oratorskiej (syntetycznej), bądź też koncentrując uwagę młodzieży na jakiejś szczególnej okoliczności (n. p. święto bieżące lub inny szczegół liturgiczny, sakrament Pokuty i Ołtarza, przygotowania do rekolekcyj i t. p.).

Zakończenie egzorty powinno się streszczać w praktycznem zastosowaniu egzorty; oby się jednak to zastosowanie nie powtarzało w każdej części egzorty! Jeśli zaś zakończenie jest rekapitulacją całej egzorty, natenczas pamiętać o tem, że reka-

pitulacja mowy tak krótkiej, jaką jest egzorta, nie może być ani długą ani zbyt szczegółową, gdyż równałaby się powiedzeniu dwa razy tego samego. Gdyby się katechecie udało zamiast rekapitulacji podać na zakończenie przykład odpowiedni, któryby całą egzortę streszczał, to byłoby to niewątpliwie wygraną jego.

Język i styl egzorty powinny być oczywiście poprawne, nie banalne, ale także nie zbyt uroczyste. Młodzież nawykła do deklamacji wyczuwa jednak instynktownie różnicę pomiędzy mową sztuczną a naturalną. W egzorcie niemasz miejsca na popisywanie się znajomością form i zwrotów literackich, prosi się zaś tam mowa prosta, taka, która naznamionowana serdecznością, ma przecież trafić do serc słuchaczy. Należy na to wogóle zwracać uwagę przy egzortach i kazaniach, że obowiązek mówienia poprawnego pod względem gramatycznym i stylowym nie przymusza jeszcze do mówienia literackiego, które wprowadza do mowy niejednokrotnie pewną skostniałość, przeciwną swobodzie. Zasadą mówcy kościelnego powinno być to, by nie dbać na ambonie o zgadzanie się co do joty manuskryptu z żywą mową. Na piśmie dopuszczalna jest zwięzłość wyrażenia przez użycie rzeczowników, w mowie zaś powinny być rzeczowniki zastąpione czasownikami, bo one to wprowadzają do mowy życie, ruch, swobodę.

Powiedzenia czy określenia czysto studenckie mogą wprawdzie czasem spotęgować rozumienie wywodów katechety u młodzieży, jeśliby jednak były niezbyt estetyczne a nazbyt śmieszne, lepiej ich nie przytaczać; chodzi tu przecież nie o zabawienie młodzieży i rozśmieszenie jej, ale o poważne, choć serdeczne pouczenie jej i zbudowanie. P. Jezus nie stosował anegdot ani dowcipów w głoszeniu nauki Swojej.

To samo odnosi się również do t. zw. patosu. Patos umiarkowany może się przyczynić do podniesienia nastroju, zwłaszcza przy okazjach nadzwyczajnych, n. p. przy egzortach pasyjnych; patos przesadny trąci nienaturalnością, nadaje egzorcie cechy teatralności, jest więc nie na miejscu.

Wygłoszenie egzorty powinno się odbywać stanowczo z pamięci. Czytanie, choćby nawet bardzo umiejętne i staranne, nie robi nigdy tego wrażenia, co słowo żywe, podobnie też nie oddziaływa, jak należy, na przekonanie słuchaczy, zwłaszcza słuchaczy młodych, często nerwowych, ulegających łatwo znużeniu. Opanowanie pamięciowe czyli memorowanie egzorty nie

natrafi naogół na większe trudności, zwłaszcza dlatego, ponieważ budowa egzorty jest prosta, a ona w całości stosunkowo krótka. Nie utożsamiamy czytania egzorty z posługiwaniem się kartką, na której wynotowane są punkta. Jeśli jednak katecheta potrafi egzortę w punktach streścić, nietrudno mu będzie punkta te zapamiętać. Praktyka potwierdza, że korzystanie względnie niekorzystanie z kartek na ambonie jest kwestją odwagi i przyzwyczajenia. Trzeba się odważyć mówić całkowicie z pamięci; w takim razie spotęguje się oczywiście natężenie myślowe, ale i praca myślenia ulegnie na ambonie pewnym modyfikacjom w kierunku dodatnim, myślenie będzie więcej uładzone, bardziej konsekwentne, logiczne, a bez skoków i nie dorywcze.

Katechetom i wogóle kaznodziejom, korzystającym nałogowo względnie niewolniczo z kartek, radzilibyśmy praktyki tej zaniechać bodaj sposobem próby. Doświadczą niechybnie, że po chwilowem zdenerwowaniu z powodu bojaźni, że pamięć gotowa im na ambonie nie dopisać, doznają przy mówieniu bez kartki nadzwyczajnego ułatwienia, głównie z powodu ulgi, z jaką mówić zaczną. Rzecz dowiedziona, że korzystający z kartek pozostają na uwięzi nie tyle dyspozycji kazania zgóry ułożonej, ile raczej na uwięzi luźnych myśli i poszczególnych wyrażeń i zwrotów. Choćby przy takiem niekorzystaniu z kartki nastąpiło istotnie pewne zapomnienie niektórych szczegółów, to kaznodzieja mimo to sprawę wygra, gdyż mowa żywa oddziała na słuchaczy bezpośrednim wyrazem dosadniej, aniżeli myśli i argumenty i wogóle wszystkie efekty mównicze dobywane z kartki.

Miejscem właściwem dla głoszenia egzort jest kościół. Należałoby dlatego stanowczo przeciwdziałać głoszeniu egzort w salach szkolnych lub w salach gimnastycznych. W kościele sprzyja wszystko odpowiedniemu nastrojowi. Zauważyć to można zwłaszcza w dnie świąteczne, bo wtenczas kościół przystrojony już wyglądem swoim sposobi do słuchania, nastraja odpowiednio i egzortę niejako dopełnia. Czy weźmiemy pod uwagę urządzenie żłóbka przy bocznym ołtarzu, czy ołtarz majowy ukwiecony bogato, czy w okresie uroczystości Bożego Ciała kielich wystawiony nad tabernakulum wraz ze stojącą nad nim pateną, czy zacheuszki zaświecone w dzień poświęcenia kościoła, czy katafalk ustawiony z okazji nabożeństwa żałobnego, te i inne szczegóły narzucają się uwadze młodzieży

i żywo do niej przemawiają. Łatwiej wtedy katechecie mówić, bo dana uroczystość jest już wyrażona aparycją wnętrza kościoła, jego urządzeniem i ozdobą. Młodzież widzi zresztą w kościele także innych modlących się i to również nie pozostaje dla niej bez skutku.

Z powyższem łączy się także kwestja nadzoru nad młodzieżą w czasie egzort szkolnych. Nadzór ze strony szkoły samej nie wystarczy zwyczajnie; najpierw wiadomo, że nadzorujący nauczyciele spełniają ten obowiązek tylko z musu. Nic w tem dziwnego, gdy się zważy, że także nauczyciele po całotygodniowej ciężkiej pracy wyglądają niedzieli jako dnia wolnego od obowiązków szkolnych, który ich zwolnićby powinien od wczesnego zjawienia się w szkole, boć na mszę św., o ile są katolikami praktykującymi, poszliby w godzinie późniejszej, dogodniejszej dla nich. Prócz tego nie czują się nauczyciele na egzorcie szkolnej swojsko, egzorta jest przecież głoszona nie do nich lecz do młodzieży, a wreszcie jest ich na egzorcie zwyczajnie tylko dwóch, trudno im więc uwagą ogarnąć kilkuset młodzieńców. Kwestja nadzoru nad młodzieżą w kościele zdaje się być trudniejszą, istotnie jednak jest łatwiejsza, a to wtedy, gdy na egzorcie są obecni także rodzice młodzieży. Da się to uskutecznić przez zachęcenie młodzieży klas najniższych, by na egzorty, wzgl. na nabożeństwa szkolne zapraszała również i rodziców swoich, nie zdradzając młodzieży oczywiście, w jakiej intencji to robimy. Obecność rodziców na nabożeństwie szkolnem i na egzorcie oddziała na młodzież niewątpliwie budująco, młodzież zachowa się też poprawnie przez wzgląd na obecność rodziców, gdyby o innych pobudkach dobrego zachowania chwilowo zapomniała. Sprawa wychowania młodzieży zyskałaby na tem również; rodzice bowiem, będąc świadkami egzorty szkolnej, dowiedzieliby się, jakiemi drogami młodzież iść powinna, co jej zagraża, co jej sprzyja, przypomnieliby sobie niejedno dla pożytku własnego, katecheta zaś zyskałby w nich sprzymierzeńców i pomocników w religijno-moralnem wychowaniu dzieci.

Czas trwania egzorty szkolnej nie powinien przekraczać w klasach niższych piętnastu minut, w klasach wyższych dwudziestu minut. Nie wliczamy w to czasu potrzebnego na modlitwę krótką, ewentualne odśpiewanie pieśni oraz na odczytanie perykopy. W 15 względnie 20 minutach można przecież dużo powiedzieć, pod warunkiem wszakże, że temat jest nale-

życie przygotowany i dobrze opracowany. W 20 minutach można płynnie a niezbyt pospiesznie przeczytać 4 do 5 stronic druku. Wyobrażamy sobie też taką właśnie rozciągłość egzorty. Nie jest ona obliczona tylko dla wywołania odpowiedniego nastroju w niedzielę lub święto, skądinąd nie należy jednak także nastroju lekceważyć, gdyż i on przyczynia się do żywego udziału młodzieży w życiu Kościoła.

Osobnego omówienia domaga się kwestja pisemnego streszczenia egzort przez młodzież oraz odpytywania egzort na lekcjach religji. Odpytywanie jest niewątpliwie pożyteczne dla katechety jako też dla młodzieży. Odpytując egzortę, zorjentuje się katecheta w tem, czy mówił z pożytkiem, czy i jak był rozumiany, co utkwiło w pamięci młodzieży, co zrobiło na niej szczególne wrażenie, a czem się nie przejęła. Młodzież zaś uprzytomni sobie nanowo treść egzorty, przyczem zwróci katecheta uwagę jej na te momenty, na których uwydatnieniu i zrozumieniu przez młodzież mu szczególnie zależało. W razie żądania streszczenia pisemnego zachodziłaby obawa, że młodzież usiłuje pochwycić poszczególne wyrazy albo też konstrukcję logiczną egzorty, nie wsłucha się natomiast w wywody katechety sercem. W takim razie robi młodzież w czasie egzorty skrycie notatki i cel egzorty jest chybiony, gdyż ona staje się tylko uroczystą lekcją. Sądzimy, że możnaby połączyć jedno z drugiem, w ten sposób mianowicie, by w klasach najniższych nawiązywać do egzorty przy lekcjach religji luźnemi wzmiankami, w średnich klasach odpytywać treść, w wyższych zaś żądać streszczenia pisemnego. Odpytując treść egzorty, nie będzie katecheta żądał płynnego opowiadania, ale pomoże uczniom do przypomnienia sobie poszczególnych części egzorty, więc kolejno perykopy, tematu, nastawienia, osnowy, przykładów i zastosowania. Sposobem odpytywania treści przygotuje katecheta młodzież do myślenia logicznego i ułatwi jej streszczenie pisemne w klasach wyższych. Streszczenia pisemne powinny być jednak przez katechetę przeglądane i oceniane, gdyż nadzór okaże się i w tym względzie czynnikiem wychowawczym, przynagli młodzież do staranności, samodzielności i sumienności.

Egzorty szkolne powinny być regularnie głoszone, a nie opuszczane z błahych powodów. Głoszenie egzort w niedziele i święta uroczyste jest niewątpliwie także do pewnego stopnia ciężarem, ale wszak to powołanie kapłana. Zważmy, że w ciągu

roku szkolnego stosunkowo mała ilość egzort może być wygłoszona; gdyby więc i tę sposobność do oddziałania na młodzież w kierunku religijno-moralnym katecheta pomijał lub lekceważył sobie, to kiedyż wreszcie okaże się duszpasterzem tej młodzieży? Jeszcze z innego powodu staje się regularne głoszenie egzort szkolnych obowiązkiem. Chodzi mianowicie o to, by młodzież przyswajała sobie regularne słuchanie słowa Bożego w dnie świąteczne jako zwyczaj, owszem jako praktykę na swoje życie późniejsze. Łatwe dyspensowanie się katechety od obowiązku głoszenia egzort pociągnie za sobą lekceważenie egzort przez młodzież, lub co najmniej wyrobienie u niej przekonania, że słuchanie słowa Bożego nie jest znowu czemś tak niezbędnem i ważnem.

Na tem kończymy nasze uwagi homiletyczne o egzortach szkolnych. Uwagi te są luźne, dotyczące w części metodyki egzort, w części ich techniki. Uwagami powyższemi nie wyczerpujemy przedmiotu, podkreślamy to wyraźnie nie celem usprawiedliwienia się z powodu ich niedokładności, ale dlatego, bo radzibyśmy niemi zapoczątkować dyskusję na ten temat, który aż nazbyt długo czeka na omówienie i gwałtownie się już tego obecnie domaga. Ruch katechetyczny wzmógł się w ostatnim czasie także u nas w Polsce znacznie. Podczas jednak, gdy coraz to nowe publikacje o metodzie nauczania religji potwierdzają zainteresowanie się żywe kleru naszego tym przedmiotem i gdy coraz to nowe podręczniki szkolne z różnych działów wiedzy religijnej pojawiają się na półkach księgarskich, nie można tego niestety powiedzieć o egzortach szkolnych. Pierwsze dziesięciolecie Polski odrodzonej przyniosło nam kilka podręczników egzort, w tem tylko jeden rocznik. Zastęp dziesięciu tysięcy księży polskich nie zdobył się na więcej, choć dwie trzecie kleru naszego głosi egzorty szkolne. Należy tego pragnąć, by również kaznodziejstwo szkolne wzbudziło żywsze niż dotąd zainteresowanie śród księży katechetów, oraz by zainteresowanie się to zaznaczyło się w literaturze zarówno studjami nad egzortami jako też publikacjami praktycznemi; nie chodzi tu o sztukę dla sztuki, o zapełnianie archiwów pedagogicznych, lecz o ułatwienie dyskusji na temat religijno-moralnego wychowania młodzieży, dla wzajemnej inicjatywy i ku zbudowaniu wzajemnemu.

Obecnie toczy się zawzięta walka o dziecko, o młodzież; kto tę walkę wygra, do tego należeć będzie przyszłość. Sto-

sunki społeczne, dziś gorzej niż przykre, uwodzą do pesymizmu, bo się je ocenia tylko podług tego, co już jest, co się bezpośrednio narzuca uwadze, a zapomina się o przyszłości. Praca dla dziecka, dla młodzieży, to najsolidniejsza i najrentowniejsza praca dla przyszłości. Nie gardźmy tą pracą, ale podejmujmy ją w duchu wiary i oddajmy się jej z zapałem; chodzi o duszę młodzieży, jej zdrowie, jej przyszłość, a przez nią o zbawienie narodu.

Ks. dr. Stanisław Żukowski.

LUD A PRZYRODA.

Wnioski dla ambony.

Ludowi naszemu odmawia się zwykle odczucia przyrody, ponieważ zbyt blisko się z nią styka. Uważa się je raczej za wynalazek miasta, za zdobycz stosunkowo niedawnych czasów. Mogłoby się tak zdawać na pierwszy rzut oka, gdyż odczucie to u ludu jest więcej podświadome. Lud może nie zdaje sobie zeń dokładnie sprawy, lecz z drugiej strony może ono być wielkie i to bez wielu słów i pisania o tem.

Lud polski kocha artyzm i stara się go wydobyć z każdej rzeczy. Drogi zdobi drzewami. Chaty swoje otacza ogródkami pełnemi różnokolorowego kwiecia, które raduje jego oczy. Piękne „swych uczuć kwiaty“ złożył on w rodzimem budownictwie, tak bardzo dostrojonem do otoczenia. Wystarczy tylko wspomnieć o jego chatach ze szczytami i pazdurami, przedstawiającemi m. in. wschodzące słoneczko wśród smukłych promieni. W ich wnętrzu znalazła wyobraźnia ludowa niemniej szerokie pole do popisu. W każdym domu znajdowały się niegdyś malowane skrzynie i ławy, stoły i stołki, szafy i kołyski i t. p. W motywach zdobnictwa można zauważyć przewagę wątków roślinnych, szczególnie zaś tulipanów, słoneczników, róż i innych kwiatów. Rzadko spotykamy tam figury czysto geometryczne. Motywy te przechodzą także na stare sprzęty w drewnianych kościółkach wiejskich i na pięknie rzeźbione w drzewie figury, kapliczki i krzyże, które są poezją naszych dróg, pól, ogrodów i cmentarzy, a zarazem śladami krzyżowej drogi pracującego na roli ludu i jego ziemską niedolą uciśnionego serca. Taki sam ornament znalazł powszechne zastosowanie w ceramice, a powtarza się także w haftach na bieliźnie, gorsetach, spódnicach, czepkach i różnych innych tkaninach. A wszystkie

te wzory rzucone są i wyszywane tak lekko i z taką pewnością. Nosząc na sobie znamię wspólnego pochodzenia, nie nużą jednostajnością. Żaden motyw się nie powtarza, choć wspólna nić je wiąże.

Sądzę, że lud musiał najpierw umiłować otaczającą go przyrodę, by z niej zaczerpnąć pomysły dla tworów swej sztuki, że musiał wprzód odczuć piękno tego kwiatu, by go móc wyszyć lub wymalować tak, jakby go kto z ogródka urwał lub z łąki tam nad rzeką. A przecież nie miał on narzędzi takich, jakich my obecnie używamy. Zatem musiał tylko słuchać szeptu wewnętrznego, płynącego z głębi duszy i pracowitą ręka tworzyć piękno.

Wogóle cały strój bywa zwykle związany z okolicą. Tak np. Kaszubi nad morzem i jeziorami nosili dawniej ubrania koloru modrego. Księżacki strój przypomina nam jakby owe długie miedze i obsiane zagony gdzieś koło Łowicza. A jak dziwnie z ciemną zielenią świerków idą w parze barwne serdaki naszych górali na Podhalu, ich białe, cyfrowane portki, białośnieżne koszule i białe jakby świeżo wymyte w potoku muszelki, zdobiące kapelusze gazdów.

O odczuciu przyrody świadczy także język ludowy z całą swoją tężyzną i obrazowością, z całą swoją onomatopeją, będącą ważnym czynnikiem słowotwórczym. Jakież to olbrzymie mnóstwo wyrazów i określeń powstało w tej mowie z szumów, szelestów, łoskotów, wrzasków i ryków zasłyszanych w przyrodzie. Język naszego ludu jest niby przemawiającą ziemią polską, jest organem tej ziemi, jest żywiołem, wichrem, deszczem, ugorem spękanym i poszumem lasu.

Czyż dalej o niczem nie świadczy to, kiedy ten lud przyrównywa np. chmury do owiec, gdy widzi, jak w schodzącem słońcu w pierwszy dzień wielkanocny baranek skacze lub jak samo podskakuje trzykrotnie*), gdy w adwencie nie pracuje na roli w przekonaniu, iż „ziemia wtedy śpi i musi sobie odpocząć“, gdy widzi, jak „tęcza wodę pije“ w rzece lub w jeziorze, jak „wiodro (powietrze) graje“ i t. d. i t. d. Czy nam nic nie mówią te artystyczne porównania i obserwacje?

Silne ślady odczucia piękna przyrody napotykamy następnie w rodzimej twórczości ludu. Lud jest poetą, któremu

*) W interpretacji ludu pomorskiego wszelkie stworzenie w okresie Świąt Wielkanocnych pulsuje żądzą życia i rozwoju.

wyobraźnię dała ziemia. Ile domorosłej poezji i nieuczonego artyzmu, lecz wynikającego z głębi serca i umiłowania piękna przyrody zawierają owe wszystkie opowieści, któremi fantazja ludu oplotła morze, jeziora, rzeki, góry, lasy, doliny, kwiaty, kamienie i cały świat zwierzęcy. Dajmy tu głos ludowi kaszubskiemu, który taką około swej ubogiej, lecz pięknej ziemi snuje przędzę podania:

Kiedy Pan Bóg stworzył świat, spojrzał nań i obaczył, że był piękny. Z pośród aniołów Jego przychwalających Mu i uderzających w święte dłonie swoje, jeden był smutny i zapłakany, pogrążony w głębokiem milczeniu. I spytał się go Bóg:

— Czemu nie radujesz się wraz ze mną i anioły moimi? Azali świat nie dosyć jest piękny?

I odpowiedział anioł:

— Panie! Świat, któryś stworzył, piękny jest i wspaniały, ale jakże nie mam się smucić, kiedy oto Kaszuby pozostały biedne.

Ulitowawszy się Pan, mile przyjął prośbę anioła i rzekł:

— Zobacz, aniele, co masz jeszcze na dnie skarbnicy.

A były tam już tylko srebrzyste strumyki, jeziora i kawał błękitnego morza, zielone lasy i kwitnące kwiaty, góry i doliny.

— Weźże to — rzecze Bóg wszechmocny i dobrotliwy — i rzuć to swoim Kaszubom. Ujrzysz, jaka to piękna będzie ziemia.

I uczynił uszczęśliwiony anioł, jak Bóg rozkazał. Wziął więc morze i rzucił je na północ, gdzie dziś leży Puck, ciągnie się Hel i powstaje port polski Gdynia. Inne zaś cudności zebrał i rzucił je na sam środek ziemi kaszubskiej. Dziś miejsce to nazywa się „kaszubską Szwajcarją“.

Inne podanie kaszubskie mówi znów o pewnej gruszy, która co rok w wigilję Bożego Narodzenia z chwilą rozpoczęcia się pasterki w parafjalnym kościele pokrywała się zielenią i kwiatami. Lud odczuwa tu niejako, że także w przyrodzie panować musi radość z powodu narodzenia się Zbawiciela, skoro wyobraźnia jego mimo śniegi i mrozy pozwala zakwitnąć drzewom. Prawie o każdym najmniejszym kwiatku i roślince, o ptaszku każdym i robaczku potrafi ona coś powiedzieć. O co ją spytać, ona na wszystko odpowie pieśnią, legendą, podaniem, klechdą, bajką, gadką, przysłowiem, zwyczajem, obrzędem. Ona wszystko wie, wszystko na własne oczy widziała, wszędzie była, wszystkiego ciekawa. Towarzyszy dziewczętom na wieczornicach pod żytnianą strzechą, stuletnim prządkom

przy kominie, matkom przy kolebkach, pasterzom przy ogniskach, oraczom przy pługach. Pamiętajmy również, że z ludu naszego wyrośli i wrośli w niego nasi wielcy poeci, opiewający czar przyrody. Lenartowicz, Kasprowicz, Tetmajer, Orkan, Reymont i inni — oni wszyscy wyrośli na chlebie artystycznym poezji ludowej.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej pieśni ludowej, gdyż i ona jest dzieckiem przyrody, czerpiącem z niej najlepsze swoje siły. Opis przyrody podobnie jak psychologja postaci jest w pieśni przedewszystkiem prosty i konkretny. Nigdy nie spotyka się w niej krajobraz rozwinięty. Nie pochodzi to stąd, iż podlegała ona może kanonom poetyki łacińskiej, nie, jej śpiewacy—twórcy nie byli związani zasadami narzuconemi zgóry, lecz opisywali poprostu to, co mieli przed oczyma: zdarzenia, wypadki codzienne, zwykłe. Innych nie opisywali. Żyjąc wśród przyrody, nie potrzebowali jej przedstawiać szczegółowo. Mogli oni śmiało przypuszczać, że w duszy słuchaczy i tych, co wspólnie z nimi śpiewali, żywo staje obraz przyrody, nakreślony chociaż nielicznemi, lecz silnemi pociągnięciami. Dlatego całą piękność w przedstawieniu przyrody w pieśni ludowej może tylko ten odczuć, kto duchowo stoi jeszcze na poziomie człowieka natury.

Charakterystyczne są jeszcze dla pieśni ludowej inwokacje, skierowane do roślin i zwierząt, a użyte przeważnie dla wrażenia estetycznego. Tak np. dziewczyna zwraca się do kwiatów w ogródku:

O mój miły rozmarjonie,
Sadziłam cię na zagonie.
Któż cię teraz sadzić będzie?

Co dalej jeszcze. Pieśń ludowa zestawia bardzo często świat ludzki ze światem przyrody, zbliża te dwa światy do siebie, przeprowadza między niemi analogję nieraz bardzo głęboką. Przyroda współdziała tu z ludźmi, współczuje ich nieszczęściu. Przedewszystkiem zwierzęta, najczęściej konie i ptaki mogą przemawiać i porozumiewać się z nimi, być zwiastunami smutnych wieści lub dobrych nowin. Niejednokrotnie zwierzęta także pocieszają ludzi lub też dobrą dają radę. Tak np. dzikie gęsi lecące z krzykiem przez pole pocieszają „dziewczę, co na służbę szło, płacząc“. Widzimy, że w pieśni zacierają się nawet granice między ludźmi a zwierzętami i roślinami, które mają

swe życie uczuciowe, swoją duszę na wzór i podobieństwo ludzkie.

Młode dziewczęta, których „piękna uroda“ niestety prędko „płynie jak w Dunaju woda“, przyrównują pieśni ludowe do kwiatów, najczęściej do róży, lilji lub maliny. Młode panny mają „twarz jak dwie jagody“ i „brwi sobolowe“, patrzą „oczkami jak sokół“, z których „spuszczają łzę jak rosę“ lub płaczą „jako kukułka w zielonym borze kuka“, gdy żegnają ojczystą chatę.

W pieśniach ludowych spotykamy następnie dużo epitetów zdobiących i przenośni zaczerpniętych ze świata przyrody, np. o pieśni, w której tonący ułan zwraca się do swego konia z poleceniem, by oznajmił rodzinie, że nie utonął, lecz „się ożenił z wodą“, że jego „młodą żoną — to bystra woda“, że starostami — „w stawie rakowie“, a starościną — „na stawie trzcina“ i t. d.

Wszelka poezja ludowa łączy się organicznie z melodją i stanowi z nią całość zwartą, nierozerwalną. Nietylko treść, ale także melodja jest odbiciem tego krajobrazu, wśród którego wzięła swój początek. Tak np. pieśń kaszubska ma dużo odmiennych i oryginalnych cech, tak w treści, jak i w melodji, tchnącej większą powagą i głęboką melancholją. Melodje kaszubskie są jak gdyby odzwierciedleniem tych nadmorskich, listopadowych, strasznych wiatrów i zimowych śnieżnych burz, tych przeciągłych poszumów morza, jezior, rzek i lasów, rozdłużonych ech, płynących powolnie ze wzgór i dolin, wśród których ucho lubi słuchać i łowić znikające długie tony. Nasi rybacy helscy słyną nawet z piękności śpiewu kościelnego. Lubią oni w niedzielę śpiewać chóralnie różaniec bez towarzyszenia organów na nutę rozlewną, przypominającą uderzanie i rozpływanie się fal morskich. Słuchacz doznaje wrażenia, jakoby cały kościół znajdował się na rozkołysanem morzu.

I poza pieśnią przywołuje przyroda lud do siebie z pośród zgiełku dnia i zamieszania. Przemawia doń z dobrocią w smutku, przenika dreszczem przed podniosłą ciszą, lub szumem lasów, dodaje sił do mężnego wytrwania. „Hej, nima to le nad las — mówił mi raz pewien stary Kaszuba. On ce wej tak, jak base i skrzepcie. Smutno ce, on tej też nie wiesoły. Rowarzciesz (radujesz się) ji jemu nie markotno. Jes te spokojny, chocbe szemioł, chto wie jak, to tak, jakbes go nie czuł. Spiewosz sobie, łej ji on głosny, chocbe cecho stoł. Tacie ce

to wej, jak w muzyce. Na jaką nutę te zaspiewosz, on wnetka za tobą. Ju ce ani białka (żona) ani dzece tele nie przebakująm, jak on“.

Mówi Żeromski w „Wietrze od morza“ o pewnym starym wojaku, który wspominając swe walki bohaterskie, nie czerpie z nich jednak radości, bo więcej kocha pracę na roli i piękno życia wiejskiego. Modli się więc do Boga: „Odwróć już od ludzi wojnę... Wyrwij oręż z rąk ludzkich i zarzuć go w ziemię. Niech już na wieki rdzewieje! Niech już ludzie nie zabijają ludzi, lecz niech żyją w spokoju pracy. Niech każdy idzie za klękiem pługa, każdy wzdłuż brózdy swej, po ziemi niezmierzonej, która za trud płaci tylą miłością. Niech pokochają kwiaty i drzewa, zboża, jarzyny, liście i kłosy, święte, niewinne i tak wiecznie bez odmiany uczciwe. Niechaj nareszcie ludzie uszanują świętość dzieci i trud przodków umarłych. Niech oddadzą sprawiedliwość pracy, wykonanej w przeszłości. Niechaj ją uczczą jako prawo“.

Oto specyficzny odcień polskich tęsknot i pragnień kulturalnych, które ta przecudna modlitwa wyraża. Podkreśla w niej Żeromski urodzony wstręt duszy ludu polskiego do cywilizacji nawskroś materjalistycznej i przesyconej brutalnym egoizmem.

Chłop wysiedlony do miasta za wsią tęskni i chętnie do niej powraca. Jest on elementarnie przywiązany do tej okolicy, z którą się zrósł, do tych drzew, co pierwsze uderzyły słuch jego szumem, do tych kwiatów, co pierwsze zwróciły na siebie wzrok jego blaskiem barw swoich, do tej wody, co pierwsza pokazała mu niebo pogodne lub chmurne, jakby go ucząc wymownym obrazem o związku ziemi z niebem. Ptaki z pierwszym dla jego uszu śpiewem, zwierzęta domowe z pierwszemi dlań pieszczotami — to pierwsze przedmioty jego miłości. „Mniejsza o to — powiada Goszczyński — że ten dom, że ta okolica była gdzieś na piasku mazowieckim, w borach poleskich, lub na stepie ukraińskim, że się nie odznaczała żadnym szczególnym wdziękiem, mniejsza o to, miała ona wdzięk, miała urok, którego żaden powab zewnętrzny nie zastąpi, wplotła się w życie nasze swoją nam służbą, swoją dla nas miłością“.

Lud umie czytać w obliczu ziemi, która go wydała. Rozumie ją i kocha tak, jak kochać musi żyzną rolę potężny dąb tkwiący w niej korzeniami, czy choćby swe smutne i stare piaski skromna sosna, co się ich czepia rozpaczliwie. Nie dziw więc, jeżeli nieraz trudno przychodzi mu się z nią rozstać przy śmierci.

Jak bardzo np. z morzem zżył się pewien rybak, jak je ukochał sercem całem, świadczy choćby następujące, jedno z licznych opowiadań kaszubskich, a przypominające nam przedśmiertne chwile Boryny z „Chłopów“ Reymonta:

Otóż był pewien rybak obłożnie chory. Przed samą śmiercią odzyskuje on przytomność i w jasną, pogodną noc księżycową, podobny do widma, wychodzi z „checzy“ na brzeg morza. I oto w ciągu swych paru godzin ostatnich przeżywa on w bezwładnych, szybko po sobie następujących przypomnieniach całe swoje życie rybaka — żeglarza. Obchodzi więc brzeg, ogląda łodzie powyciągane na biały piasek, stojące w bezruchu jak skamieniała straż zaklęta, wreszcie w stanie dziwnego półsnu wyjeżdża na morze na połów ryb. I oto dokonywa czynności, będącej symbolem pracy rybackiej. Symboliczność tę pogłębia jeszcze to, że starzec, kiedy władze umysłowe doznają zupełnego przyćmienia, zapomniawszy wziąć sieci do ręki, pustą garścią łowi, jak gdyby już tylko wyłowić chciał najpiękniejsze swoje lata, które śpią na dnie tego morza. Wyszedłszy następnie z łodzi, rzecze: „Czas ju ze mną. Bądzta z Bogiem, morze i wa brzedzi“. I postąpił parę kroków wzdłuż brzegu, schwycił za wiosło na piasku leżące i zrobił niem trzy krzyże w powietrzu. Potem schylił się wsparty o łódź ręką i zrobił końcem wiosła na piasku krąg wkoło siebie. W tem kole się położył na wznak. Leżał chwilę, przymknął oczy, westchnął kilka razy i umarł, mając wizję Najśw. Panienki Swarzewskiej, opiekunki rybaków kaszubskich.

Jest rzeczą pewną, że w dzisiejszem życiu ludu nie posiada odczucie przyrody dawnej swej mocy i znaczenia. Właśnie tutaj obecny okres czasu, wprowadzający do spokojnego ongiś życia wsiowego pewien rozstrój nerwowy i gorączkowy, jeśli tego odczucia nie uśmiercił, to przynajmniej uśpił. Prócz tego, jak zaznaczyliśmy we wstępie, jest ono więcej podświadome. Jednakże okoliczność ta nie powinna powstrzymywać kaznodziei od korzystania z przyrody jako pomocy przy nauczaniu. Owszem zasługą jego będzie, jeśli postara się obudzić w ludzie to zamierające odczucie, zbliżyć je napowrót do jego serca, jeżeli wskaże temu ludowi, jak ma opanować wrodzone umiłowania rozumem i wolą, pogłębić je, umocnić i uczynić je istotną cząstką samowiedzy. Szlachetne odczucie przyrody może bowiem dać dużo pokarmu i polotu żywej i głębokiej religijności, jaką obdarzyło np. św. Franciszka z Asyżu. Przypomnijmy

sobie tylko naiwną, a tak pełną wdzięku jego poezję. Wszystkie stworzenia od naszego brata słońca aż do naszej siostry wody, co pożyteczna jest wielce i pokorna i cenna i czysta, potrafił on zaciągnąć w służbę Bożą. A któż z nas nie słyszałby dziś o czcigodnej matce błog. Don Bosko, owej prostej, a jakże roztropnej wieśniaczce. Ona to z widoku nieba przenosiła myśli swych dzieci do tego mieszkania, jakie Bóg zgotował tym, którzy go miłują. Spoglądając na falujące pola złotych zbóż, na łąki pokryte kwieciem, mówiła dzieciom o dobroci i wszechmocy Boga i obowiązku dziękowania Mu za to.

Jak subtelnie można korzystać z obrazów i rysów wziętych z życia przyrody, może się .kaznodzieja uczyć przedewszystkiem od samego Zbawiciela. On — Chrystus-Bóg ukochał ją najwięcej z ludzi. Przecież nawet ją, oczekującą razem z człowiekiem odkupienia, przyszedł wyzwolić z klątwy grzechu. Może Józef i Maryja mieli kilka owiec. Jako mały chłopczyna pędził je może Jezus na pastwisko. Godzinami całemi bawił On na polach Nazaretu. Gdy mu czasem głód i chłód dokuczył, wziął może biedronkę, ową wyrocznię dzieci i pastuchów, a posadziwszy ją sobie na dłoni, spytał ją o godzinę lub przykazał jej: „Biedronko, leć do nieba, przynieś mi kromkę chleba". Wszakże chętnie musiał tu Jezus przebywać, skoro tak bardzo ukochał przyrodę. Zapewne tu na tych polach obudziła się w nim owa gorąca ku niej miłość. Tu przypatrywał się owej lilji polnej i poznał, iż jest ona ubrana z większym przepychem, niż Salomon we wszystkiej chwale swojej. Tu widział świeżą trawę, która dziś faluje w słońcu, a jutro wyschnięta płonąć będzie w ogniu. Tu widział ptaki, które ani sieją ani orzą, bo Ojciec niebieski żywi je. Tu nauczył się kochać owce, które otaczały go jako swego dobrego pasterza, znały jego głos i szły za nim. Może niekiedy wypadło Mu pójść i poszukać zbłąkanej owieczki, aż ją znalazł po długiem wołaniu i na ramionach swoich zaniósł do domu.

Wszystko to było przygotowaniem do późniejszego urzędu nauczycielskiego. Wszystkie swoje przypowieści i obrazy, które tak żywo i pięknie stosował do swych nauk i kazań, zebrał On w głównej mierze z życia wiejskiego.

„Przez takie pełne szacunku obchodzenie się z przyrodą — mówi ks. bp. Keppler[1]) — przez wciągnięcie jej w nauczanie

[1]) Mehr Freude.

wiekuistej prawdy, w bezpośrednią służbę Bożą w dziele zbawienia, Zbawiciel nauczył ludzkość szanować przyrodę i czerpać z niej radość... obudził przez to chrześcijańskie odczucie przyrody“.

Pelplin (Pomorze). *B. S.*

AMBONA I ŻYCIE.

MISJE LUDOWE.

Nie da się zaprzeczyć, że w duszpasterskiej pracy misje ludowe odgrywają niepoślednią rolę. Żeby jednak misje w parafji mogły wywrzeć należyty wpływ, należy w dawaniu misyj dbać koniecznie o odpowiedni dobór kazań misyjnych, jako też i o sposób prowadzenia całej misji.

Co do kazań. Trzy działy nauk muszą być uwzględnione w rozkładzie kazań misyjnych.

Pierwszy dział — to nauki o pokucie, które mają na celu usposobić słuchaczy do odprawienia dobrej, świętej spowiedzi misyjnej. Kazania o pokucie obejmują poprostu rozbiór pięciu warunków spowiedzi. Przy rachunku sumienia przechodzi się przykazania Boże i kościelne, a także i obowiązki stanu. Ponieważ duszą dobrej spowiedzi jest żal i poprawa, dlatego tej nauki nie należy nigdy pomijać i sumiennie bardzo do niej się przygotować.

Sposób wzbudzania żalu może być rozmaity. Dobrze je s po wywołania uczucia żalu zrobić rozważanie złości grzechu w samym sobie. Czemże jest grzech, a zwłaszcza ciężki? Jest bowiem i nieposłuszeństwem wobec Boga, którego przykazania najświętsze grzechem depcemy — i lekceważeniem, jest jawną zniewagą Majestatu Boga — bo któż jak Bóg — jest niewdzięcznością jaskrawą wobec Boga, od którego tyle dobrodziejstw doznajemy; jest detronizacją Boga w duszy, któremu przez grzech gościnę i mieszkanie w duszy naszej wypowiadamy. Grzech zatem jest największą krzywdą Bożą i to powinno stanowić pobudkę do przeprosin Boga i żalu za grzechy przez nas popełnione. Jak Bóg, Świętość sama, ma w nienawiści grzech, mówi nam też święta nasza wiara.

Anioł zgrzeszył na niebie i zgrzeszył tylko raz, tylko myślą, a jakże postąpił Bóg z aniołem upadłym? Wyrzucił go raz na zawsze z nieba i wtrącił na wieczność do piekła. Więc jak straszna musi być złość grzechu, skoro za nią Bóg, choć najlepszy i najsprawiedliwszy, tak bardzo karze.

A ten tułacz z raju wyrzucony i to za jeden tylko grzech — czy to także nie wymowny przykład, z jaką nienawiścią odnosi się Bóg do każdego grzechu. A piekło straszne czy to także nie wymowny pomnik o złości grzechowej mówiący? — Nigdzie jednak tak łatwo grzesznik do żalu pobudzić się nie może, jak na widok Jezusa za grzechy przybitego do krzyża. Nie byłoby krzyża, gdyby nie było grzechu. *„Ubiłem go za grzechy ludu mojego“*.

Oto stacje, przed któremi klękać mamy, gotując się do dobrej spowiedzi i do serdecznego opłakiwania i obżałowania naszych grzechów. Ponieważ żal jest obrzydzeniem grzechów z mocnem postanowieniem poprawy niegrzeszenia na przyszłość, dlatego do szczerego żalu nie są potrzebne łzy, lub jakieś nadzwyczajne uczucia — żal tkwi w rozumie i woli, a nie w zapłakanych oczach.

Nauki o warunkach dobrej i świętej spowiedzi głoszone są zazwyczaj na kazaniach sumowych, zaczynając od złej i świętokradzkiej spowiedzi.

Drugi dział kazań wygłoszonych w czasie misyj czy rekolekcyj są to t. zw. kazania o rzeczach ostatecznych, a więc o celu, grzechu, śmierci, sądzie i o piekle. Nauką o celu zaczynają się misje. Nauka o celu ma być głoszona tonem spokojnym, więcej do rozumu przemawiającym. Nauka o celu jest nietylko fundamentem całego życia chrześcijańskiego, ale także fundamentem całych misyj, stąd jej niezwykła ważność.

Drugą naukę o grzechu nawiązuje się z nauką o celu. Każdy z nas stworzony i przeznaczony jest do nieba. Niestety nie wszyscy jednak będziemy w niebie. A cóż stanie nam na przeszkodzie do osiągnięcia nieba? Tylko grzech i tylko grzech. Nauką o grzechu kończy się pierwszy dzień misyj.

Śmierć i sąd zazwyczaj łączymy w jednę naukę. *„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd“*. Temi słowami św. Pawła dobrze jest zacząć naukę o śmierci i sądzie. A o jakim sądzie mówić? W zwyczajnych do wiernych naukach rekolekcyjnych lepiej mówić o sądzie pośmiertnym, niż ostatecznym.

Trzecia nauka, jaka ma być głoszona z rzeczy ostatecznych jest nauka o piekle. Tej nauki o piekle nie wolno nigdy w czasie misyj opuszczczać. Treścią nauki o piekle mają być trzy myśli: jest piekło, co jest piekło, piekło jest wieczne.

Trzeci dział nauk wygłaszanych na misjach to są nauki o przykazaniach. Każdemu z przykazań nie można poświęcić osobnej nauki, bo brak na to miejsca i czasu. Wystarczy, gdy trzy pierwsze przykazania połączy się w jednę naukę na temat obowiązków względem Boga. Toby było jedno kazanie przykazaniom Bożym poświęcone. Jakież są obowiązki? Wiara w objawione prawdy Boże, cześć dla Imienia Bożego, modlitwa i słuchanie Mszy św. — Drugie kazanie, to kazanie o czwartem przykazaniu. — Piąte przykazanie: „Nie zabijaj", nauka o zgorszeniu. — Szóste i dziewiąte przykazanie o nieczystości. — Siódme i dziesiąte przykazanie o poszanowaniu cudzej własności. — Kazanie o kłamstwie, obmowie, oszczerstwie, przekleństwie wchodzi w zakres ósmego przykazania.

Cztery przeto nauki poświęcone przykazaniom wyczerpują zupełnie przedmiot misyjnych kazań o przykazaniach. Błędy i grzechy grasujące w danej parafji te wskażą najlepiej, jakie przykazania mogą być w czasie misyj szczególniej omawiane.

Tyle o treści i jakości nauk, jakie w czasie misyj mogą być mówione. A teraz jeszcze parę słów o samym sposobie prowadzenia misyj. Nabożeństwo misyjne i sposób prowadzenia misyj musi w słuchaczach wywołać wrażenie, że misje, jako takie, są szczególniejszą i niezwykłą łaską przez Boga daną. Księża proboszczowie powinni przynajmniej na trzy tygodnie przedtem oznajmić ludowi dzień rozpoczęcia misyj i mówić im o szczególnych pożytkach, jakie misje wszystkim, a zwłaszcza grzesznikom, przynoszą. Praktyka witania misjonarzy w procesji przed plebanją, uroczyste nieszpory, włożenie stół misjonarzom przez ks. proboszcza także niemałe robi wrażenie na słuchaczy. Przynajmniej pół godziny przed nieszporami mają dzwonić wszystkie dzwony, jakie tylko są i to dzwonienie ma trwać przez całe ćwierć godziny. Podobne dzwonienie ma być i przed wotywą i sumą. Misjonarze mają mówić z krzyżem w ręku, z którym co pewien czas do ludu się zwracają i ludowi go okazują. W czasie kazania dobrze jest przy sposobności zadawać słuchającym pytania, na które lud głośno odpowiada.

Czas i rozkład nabożeństw i kazań misyjnych jest następujący:

O godz. 8-ej rano wotywa śpiewana, a po wotywie pierwsza nauka misyjna, która powinna się skończyć na godz. 9½. Następnie półgodzinna przerwa, a potem uroczysta suma o godz.

10-ej. Na wotywie śpiewa lud godzinki, a na sumie śpiewają nie chóry, lecz cały kościół znane nasze pieśni. Kazanie sumowe głosi się nie wśród Mszy św., ale po jej skończeniu i po schowaniu Najśw. Sakramentu.

Na nieszporach, gdzie lud zawsze śpiewa, należy psalmy śpiewać po polsku. Przed trzecią nauką o godz. 4-ej śpiewa się jednę cząstkę różańca św. Po ukończonych nieszporach głosi się czwartą ostatnią naukę misyjną. W czasie nieszporów powinno się zawsze śpiewać: „Święty Boże“ z dodatkiem wezwania: „Abyś nas Jezu do prawdziwej pokuty przyprowadzić raczył“ (trzy razy). Po sumowej nauce i ostatniej nieszpornej kropi wodą święconą lud albo sam Misjonarz z ambony, albo ks. Proboszcz przez kościół. Lud wtedy na głos ma mówić „Przez to święte pokropienie...“ (trzy razy).

Po kazaniu i nieszporowem ostatniem Misjonarz z ludem odmawia t. zw. paciorki misyjne: za Ojca św., biskupów, za ks. proboszcza, co nam ten bal misyjny zechciał sprawić. Dalej za nawrócenie największego grzesznika w parafji, za tych co żyją w niezgodzie i gniewach — za gorszycieli — wkońcu wzywa dzieci, aby się pomodliły za rodziców, a rodzice za dzieci, za dusze zmarłych, o szczęśliwą śmierć i wytrwanie w dobrem. — Po kazaniu na sumie intonuje się „Anioł Pański“; lud rozchodzi się do domu. Po ostatniej nieszpornej nauce intonuje się „Dobranoc“.

Jak długo mają trwać misje? Misje zazwyczaj trwają przez tydzień — od niedzieli do niedzieli. Są to t. zw. misje tygodniowe. Na misjach tygodniowych kazania głosi się bez przerwy do środy włącznie. W czwartek cały dzień się spowiada i niema żadnej nauki. W piątek św. Komunja generalna z odpowiednią przemową przed przyjęciem Komunji. W czasie przystępowania do św. Komunji lud śpiewa: Twoja cześć chwała... lub też inną pieśń o Najśw. Sakramencie.

Po południu w piątek uroczyste nieszpory i poświęcenie całej parafji Najsłodszemu Sercu Bożemu. W sobotę dobrze jest zapowiedzieć spowiedź dla dzieci, ale tylko takich, co przynajmniej raz były do św. spowiedzi. Wyspowiadane dzieci mają swoją św. Komunję rano w niedzielę.

Wieczorem w sobotę uroczyste nieszpory i poświęcenie parafji Matce Przenajświętszej z odpowiedniem kazaniem. Na nieszporach i piątkowych i sobotnich nie śpiewa się psalmów, ale śpiewa raz litanję do Serca P. Jezusa, a w sobotę litanję

do Matki Boskiej. Misje, o ile tylko czas zezwoli, należy kończyć w poniedziałek nabożeństwem za zmarłych w parafji.

Krzyż misyjny potrzeba stawiać albo przed sumą, a po sumie wygłasza się kazanie misyjne o krzyżu, albo też po południu przed nieszporami. Tyle o tygodniowych misjach.

Gdzie jest parafja liczna ponad sześć, siedm tysięcy, a kościół niebardzo obszerny, tam lepiej jest urządzić dwutygodniowe misje. Jeden tydzień dla niewiast, a drugi tydzień dla mężczyzn. — W tym wypadku na sumie w niedzielę głosi pierwszą naukę dla ogółu, a po południu już wygłasza się nauki dla danego stanu.

Dla dodania majestatu misyjnego konieczną jest rzeczą, aby przynajmniej dwóch jeśli nie trzech misjonarzy prowadziło święte misje. Misjonarze winni też razem przyjeżdżać i razem odjeżdżać. Takie prowadzenie i urządzenie misyj będzie napewno z wielkim pożytkiem połączone i będzie istotnie odnowieniem wszystkich, co w misjach wzięli udział.

Ks. Kaz. Bisztyga, T. J.

TEMATY KAZAŃ KATECHIZMOWYCH

z historji biblijnej i z dziejów Kościoła.

Pragnąc ułatwić systematyczną pracę na ambonie, umieszczaliśmy w piśmie na życzenie czytelników plany kazań katechizmowych. Dwa z nich (diecezji sandom. r. 1929, str. 190 nn. — i ks. Handlossa, r. 1930, str. 195 nn.) obejmowały całość prawd wiary, rozłożoną na trzy lata nauczania. Z diecezji wersalskiej podaliśmy cztery plany (r. 1929, str. 46—55), każdy z nich trzyletni, poświęcone historji religji, apologetyce chrześcijańskiej, nauce chrześcijańskiej i liturgji rzymskiej. Pierwszy z tych planów, poświęcony historji religji, zawiera w 1-ym roku dla Starego Zakonu 30 tematów, dla życia Chrystusa — w roku drugim nauczania również 30 tematów, a dla dziejów Kościoła — na rok trzeci 36 tematów.

Obecnie ten sam dział historji religji podajemy streszczony w 40-u tematach, opracowany przez Kurję Biskupią dla użytku duchowieństwa diecezji łuckiej, przeznaczony zaś w myśl postanowień synodu diecezjalnego na pierwszy rok nauczania. Po nim idą przez trzy lata kazania katechizmowe o wierze, przykazaniach, sakramentach, a w piątym roku przypadają homilje na ewangelje i lekcje.

Koznodzieje, pragnący mówić cykl kazań z dziejów objawienia, mając przed sobą dwa powyższe wzory dyspozycyj, będą mieli ułatwioną pracę w ogarnieniu materjału i rozbiciu na dowolny szereg tematów.

Red.

I. O Piśmie Świętem.

1. Pismo święte. Natchnienie. Autentyczność. Stary Testament. Jego cel. Z czego się składa. Nowy Testament. Z czego się składa. Tradycja. Kościół katolicki a czytanie Pisma św. przez świeckich. Pod pewnemi warunkami Kościół gorąco życzy, aby wierni czytali Pismo św. Jak należy czytać Pismo św.: 1) z właściwym zamiarem, 2) z uwagą, 3) z pokorą, 4) z całkowitem zaufaniem, 5) z komentarzem katolickim.

II. Historja Święta Starego Testamentu.

2. Stworzenie świata. Wszechmoc Boża. Mądrość Boża. Stworzenie człowieka. Człowiek w podobieństwie swojem do Boga. Duchowość, wolna wola, nieśmiertelność. Dary nadprzyrodzone. Wysoka godność człowieka. Szczęście niewinnego człowieka.

3. Upadek człowieka. Skutki grzechu pierworodnego w pierwszych rodzicach i w nas. Sprawiedliwość i miłosierdzie Boże względem człowieka. Konieczność wiary w Odkupiciela. Pierwsza obietnica Mesjasza.

4. Rozwój ludzkości bezpośrednio po Adamie. Kain i Abel. Potrzeba zewnętrznej czci dla Boga. Ofiara. Na czem polega. Dalsze skażenie rodu ludzkiego. Potop. (Arka figurą Kościoła). Budowa wieży Babel (potrzeba błogosławieństwa Bożego). Zniszczenie Sodomy i Gomory. Wiarę w Boga i uległość Jego prawom zachowują patrjarchowie.

5. Objawienie Mojżeszowe. Przymierze na górze Synai. Prawdy dogmatyczne — podstawą prawa. Prawa moralne, dekalog, jego powszechność i niezmienność. Prawa obrzędowe, określające życie państwowe Żydów. Cel tych praw w stosunku do Nowego Testamentu.

6. Najwybitniejsi królowie żydowscy: Dawid, Salomon, ich czyny, księgi przez nich napisane. Psałterz Dawidowy, jego znaczenie; proroctwa mesjańskie w psalmach.

7. Mesjasz przepowiadany przez proroków. Kto to byli prorocy? Wielcy prorocy judzcy: Izajasz i Jeremjasz. Wielcy prorocy z czasów niewoli babilońskiej: Ezechjel i Daniel. Ich proroctwa o Panu Jezusie.

8. Dalsze próby, przeznaczone na wzbudzenie wśród Żydów żądzy poznania Mesjasza. Historja Machabeuszów i ich męczeństwo. Żydzi, rozchodząc się po świecie, upowszechniają znajomość ksiąg świętych. Wytworzenie się wśród nich sekt Faryzeuszów, Saduceuszów i innych, które zaciemniają myśl Bożą. Stan polityczny i religijny wśród pogan. Bałwochwalstwo. Smutny stan moralny pogan — rozwody, niewolnictwo, wyrzucanie i zabijanie niemowląt, brak miłości. Powszechne oczekiwanie Mesjasza u żydów i pogan oraz pragnienie lepszej nauki dla szczęścia człowieka.

III. Historja Święta Nowego Testamentu.

9. Wcielenie Słowa Wiecznego. Zwiastowanie narodzenia P. Jezusa. Marja Matką Bożą (Łukasz 1, 25—38, Jan 1—18). Boże

Narodzenie. Pokłon pasterzy (Łukasz 2, 4—20). Mędrcy ze Wschodu (Mat. 2, 1—11). (P. Jezus Odkupicielem świata).

10. Wiek dziecięcy P. Jezusa. Ofiarowanie w świątyni (Łuk. 2, 21—28). Symeon wyraża tęsknotę za Zbawicielem. Ucieczka do Egiptu i rzeź młodzianków (Mat. 2, 12—23). P. Jezus pomiędzy uczonymi (Łuk, 2, 41—50). Ukryte życie P. Jezusa w Nazarecie (Łuk. 2, 51—52). Najświętsza Rodzina.

11. Początki publicznej działalności Pana Jezusa. Posłannictwo Jana Chrzciciela (Mat. 3, 1—17, Marek 1, 1—11, Łuk. 3, 1—22, Jan 1, 19—52). Cud na godach w Kanie. Pierwsza wielkanoc w czasie publicznej działalności P. Jezusa. Wypędzenie przekupniów ze świątyni (cześć dla Kościoła).

12. Rozmowa z Nikodemem (Jan 3, 1—21). (Bojaźń ludzka. Szczęście być chrześcijaninem). Rozmowa z Samarytanką (Jan 4, 4—12). (Współpraca z łaską Bożą, Prawdziwa cześć Boża).

13. Powołanie pierwszych uczniów (Mat. 4, 13—22, Mar. 1, 14—20). Cudowny połów ryb (Łuk. 5, 1—10). Błogosławieństwo Boże pójść za Chrystusem. Symboliczne znaczenie połowu ryb. Pan Jezus uzdrawia syna urzędnika królewskiego. Uzdrowienie powietrzem ruszonego (Łuk. 5, 17—26; Mar. 2, 1—12; Mat. 9, 1—8). Odpuszczenie grzechów, uzdrowienie — symbolem oczyszczenia duszy mocą Zbawiciela.

14. Druga Wielkanoc w czasie publicznej działalności Pana Jezusa. Uzdrowienie chorego przy sadzawce Bethsaidzie (Jan 5, 1—47). Wybór dwunastu Apostołów (Mar. 3, 7—15 ; Łuk. 6, 12—19; Mat. 10, 2—6). Łaska powołania. Kazanie na górze. Ośm błogosławieństw podstawowem prawem Królestwa Bożego (Mat. 5, 1—12; Łuk. 6, 20—49).

15. Pan Jezus uzdrawia sługę setnika w Kafarnaum (Łuk. 7, 1—10; Mat. 8, 1—5—10). Wskrzeszenie młodzieńca z Naim (Łuk. 7, 11—17). Pokutnica u stóp P. Jezusa na uczcie u Szymona (Łuk. 7, 36—50). Miłosierdzie P. Jezusa. Prawdziwa skrucha.

16. Przypowieści (Łuk. 8, 1—21; Mar. 3, 20—35; 4, 1—34; Mat. 12, 22—37; 46—50; 13, 1—52). Dlaczego Pan Jezus nauczał w przypowieściach? Przypowieść o siewcy (Słowo Boże a my). Zło w Królestwie Bożem. Przypowieść o skarbie w roli i o kosztownej perle. Przypowieść o ziarnie gorczycznem i kwasie chlebowym (wewnętrzna i zewnętrzna siła Królestwa Chrystusowego.

17. Burza na morzu (Mat. 8, 23—27; Łuk. 8, 22—25; Mar. 4, 35—41). Łódź obrazem Kościoła Bożego na ziemi. P. Jezus naszą pomocą. Rozesłanie Apostołów (Mat. 9, 35—38; 13, 54—58; 10, 5—42; Mar. 6, 1—21; Łuk. 9, 1—6). Śmierć św. Jana Chrzciciela (Mat. 14, 1—19; Mar. 6, 14—32; Łuk. 9, 7—10).

18. Cudowne rozmożenie chleba (Mat. 14, 13—36; Mar. 6, 30—56; Łuk. 9, 10—17; Jan 6, 1—21). Nadprzyrodzone pojmowanie życia. Obietnica Najśw. Sakramentu (Jan 6, 22—71). Najśw. Sakrament probieżem wiary i jedności z Chrystusem. Konieczność przyjmowania Komunji św.

19. Trzeci rok publicznej działalności Pana Jezusa. Pan Jezus potępia zgubną naukę i obłudne życie Faryzeuszów (Łuk. 11, 37—54; 12, 1—59; Mat. 15, 1—20; Mar. 7, 1—23). Uzdrowienie córki niewiasty chananejskiej (Mat. 15, 21—28; Mar. 7, 24—30). Wielka wiara i wytrwała modlitwa matki. Powtórne rozmnożenie chleba (Mat. 15, 29—38; Mar. 8, 1—9). „Żal mi rzeszy“ — miłosierdzie Chrystusowe, działalność Kościoła na tem polu.

20. Wyznanie Piotra (Mat. 15, 13—20; Mar. 8, 27—30; Łuk. 9, 18—27). Pan Jezus obiecuje Piotrowi najwyższą władzę w Kościele. Ma być głową Kościoła. Pan Jezus przepowiada mękę i śmierć swoją. Przemienienie Pańskie (Mat. 17, 1—23; Mar. 9, 2—32; Łuk. 9, 28—45). Szczęśliwość niebieska.

21. P. Jezus wskazuje dziecię za wzór do naśladowania, uczy pokory, potępia zgorszenie (Mat. 18, 1—9). Przypowieść o dłużniku (Mat. 18, 21—35). Miłosierdziem i dobrocią podnosi wiarołomną niewiastę (Jan 8, 1—59). Uzdrowienie ślepego od urodzenia (Jan 9, 1—41, 10 1—21). Niedowiarstwo faryzeuszów. Przypowieść o dobrym pasterzu (Jan 9, 1—18).

22. Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10, 25—37). Przymioty prawdziwej miłości bliźniego. P. Jezus u Marji i Marty w Betanji (Łuk. 10, 38—42). Życie czynne i kontemplacyjne. Pan Jezus uczy modlitwy. Wykład „Ojcze nasz“ (Łuk. 11, 1—14).

23. Przypowieść o miłosierdziu Bożem (Łuk. 15, 1—32). O zaginionej owcy i drachmie. O synu marnotrawnym. O niewiernym włodarzu — o złym bogaczu (Łuk. 16, 1—31; 17, 1—10.

24. Wskrzeszenie Łazarza (Jan 11, 1—54). Przerażony Sanhedryn zwołuje Radę (Jan 11, 47—53). Dziesięciu trędowatych. Faryzeusz i celnik (Mat. 19, 1—2; Mar. 10, 1; Łuk. 17, 11—37; 18, 1—14. Bogaty młodzieniec (Łuk. 18, 18—30). Trzy rady ewangeliczne. O robotnikach w winnicy (Mat. 20, 1—6) — Bóg udziela łask wedle swej woli świętej.

25. Wielki Tydzień. Triumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy (Jan 11, 55—57; 12, 12—19; Mar. 11, 1—11; Łuk. 19, 29—44; Mat. 21, 1—11). Niewierność żydów, przedstawiona w przypowieści o winnicy (Mat. 21, 33—46). Pan Jezus rzuca klątwę na Faryzeuszów (Mat. 23, 1—39; Mar. 12, 38—40; Łuk. 20, 45—47). Ostatnie proroctwa P. Jezusa o zburzeniu Jerozolimy i o końcu świata (Mat. 24, 1—51; 25, 1—46; 26, 1—5; Mar. 12, 41—44; 13, 1—37; Łuk. 21, 1—36; 22, 1—6).

26. Wieczerza Pańska. Baranek wielkanocny (Mat. 26, 17—25; Mar. 14, 12—21; Łuk. 17, 7—18; Jan 13, 1—22). Ustanowienie Najśw. Sakramentu. Ofiara Mszy św. i kapłaństwo Now. Testamentu (Mat. 26, 26—29; Mar. 14, 22—25; Łuk. 22, 19—23; Jan 13, 23—30). Pan Jezus żegna się z uczniami. Podobieństwo o szczepie winnym. Arcykapłańska modlitwa P. Jezusa. Jedność Kościoła (Jan 14, 15, 16, 17).

27. Pan Jezus w Ogrójcu (Jan 18, 1—13; Mat. 26, 36—56; Mar. 14, 32—52; Łuk. 22, 39—53). Pan Jezus stawiony przed Annaszem, Kaifaszem i Sanhedrynem (Jan 18; Mat. 26, 59—68;

Mar. 14, 55—65). Pan Jezus przed Piłatem; w pałacu Heroda (Jan 18, 28—40; Mat. 27, 2—11—25; Mar. 15. 1—14; Łuk. 23, 1—25). Zbawiciel skazany na śmierć (Mat. 27, 26—30; Mar. 15, 15; Jan 19, 1—16). Ukrzyżowanie i śmierć Zbawiciela (Jan 19, 16—30; Mat. 27, 31—50; Mar. 15, 20—37; Łuk. 23, 26—46). Złożenie Pana Jezusa do grobu (Mat. 27, 51—66; Mar. 15, 38—47; Łuk. 23, 47—56; Jan 19, 31—42.

28. Zmartwychwstanie. Pierwsze ukazanie się Pana Jezusa (Mat. 28, 1—15; Mar. 16, 1—11; Łuk. 24, 1—12; Jan 20, 1—18). P. Jezus w wieczerniku (Łuk. 24, 13—43; Mar. 15, 12—14; Jan 20, 19—29). Pan Jezus ukazuje się uczniom w Galilei (Jan 21, 1—24; Mat. 28, 16—20; Mar. 16, 15—18). Prymat św. Piotra. Wniebowstąpienie (Dzieje Apost. 1, 3—12; Łuk. 24, 44—53; Mar. 16, 19—20).

29. Życie Chrystusa w Kościele — w Eucharystji i sakramentach św., w hierarchji, w świętych Kościoła, w ludzie chrześcijańskim. Boska powaga i posłannictwo Kościoła, jego trwałość i niezniszczalność, jego nadprzyrodzoność, jego konieczność i żywotność dla wszystkich narodów. Cierpienia Kościoła i ostateczny jego triumf.

30. Zesłanie Ducha Św. Postęp Ewangelji pomimo zakazów nauczania. Życie pierwszych wyznawców Chrystusa. Ananjasz i Safira. Stałość Apostołów. Św. Szczepan, pierwszy męczennik. Sobór w Jerozolimie. (Dzieje Apost. rozdziały 2—8, 15).

31. Nawrócenie św. Pawła, jego podróże i prace apostolskie. Misje wśród pogan, gorliwość i miłość dla Pana Jezusa (Dzieje Apost. rozdziały: 9 i od 13 do 28; Listy św. Pawła).

IV. Charakter dziejów Kościoła katolickiego.

32. Szybki rozwój Kościoła wśród pogan. Stanowisko Kościoła w państwie Rzymskiem. Przyczyny prześladowań: a) wśród powszechnego zepsucia, nienawiść do religji chrześcijańskiej; b) nauka Chrystusa o sprawiedliwości i miłości godziła w niewolnictwo i krzywdy społeczne; c) kult fałszywych bóstw; d) ubóstwianie cezarów i ich wszechwładza nad sumieniami poddanych. Dziesięć wielkich prześladowań. Katakumby miejscami zebrań i świątyniami dla pierwszych chrześcijan.

33. Rozwój Kościoła w tych warunkach i bohaterstwo męczenników — dowodem Boskiego pochodzenia Kościoła. Organizacja Kościoła, złożona z papieża, biskupów, kapłanów i wiernych występuje w tych czasach, jako ustanowiona przez Chrystusa Pana. Kościół w pierwszych wiekach wyznaje tę samą naukę, co i dzisiaj. Wysoka świętość pierwszych chrześcijan.

34. Triumf Kościoła za czasów Konstantyna Wielkiego. Stopniowe przenikanie ducha chrześcijańskiego do prawodawstwa, urządzeń społecznych, państwowych. Wolność Kościoła sprzyja rozwojowi jego nauki. Ojcowie Kościoła i ich zasługi dla wiary katolickiej. W krótkości podnieść wielką naukę, świętość Ojców, ich miłość do

Kościoła i wskazać, dlaczego na ich naukę powołujemy się w rzeczach wiary i moralności.

35. Przyjęcie wiary katolickiej przez narody europejskie. Francja, Anglja, Niemcy, Polska i t. d., pokrótce podać historję nawróceń tych narodów.

36. Kościół rozwija działalność swoją wśród narodów między innymi przez zakony: Benedyktynów, Cystersów, Franciszkanów, Dominikanów. W krótkości podać życie świętych założycieli, wskazać na zasługi tych zgromadzeń dla świętości Kościoła, nauki, kultury, dla życia społecznego.

37. Kościół według myśli i najświętszych pragnień Zbawiciela winien być jeden. Kto i dla jakich przyczyn oddzielił Wschód od Kościoła Chrystusowego. Usiłowania Kościoła do pojednania odłączonych. Unja florencka. Synod Brzeski. Zasługi Polski w tej sprawie. Wysiłki papieży o pozyskanie schizmy do jedności z Kościołem. Ostatnia encyklika Ojca św. Współdziałanie nasze przez apostolstwo, miłość i modlitwę z Namiestnikiem Chrystusowym w dziele połączenia Kościoła Wschodniego z Kościołem Chrystusowym.

38. Początek i rozszerzenie się protestantyzmu. Krótka charakterystyka jego założycieli. Fałszywie tłumaczą Pismo św., chociaż na nie się powołują. Kościół tylko jest nieomylnym tłumaczem Pisma świętego. Protestantyzm nie pochodzi od Chrystusa Pana, nie jest apostolskim, nie jest świętym. Rozłamy i walki wśród protestantów; upadek wiary u nich; w wysokim stopniu protestanci przyczynili się do niewiary, absolutyzmu i rewolucji. I u nas chcą rozszerzać swoje sekty na zgubę naszą.

39. Kościół Chrystusowy prowadzi misje wśród pogan. Rozkwit misyj w Chinach, Indjach, Japonji, w Afryce i Ameryce. Wszyscy katolicy w świętej pracy misyjnej winni brać udział i wspomagać ją ofiarami, modlitwą. Stowarzyszenia i organizacje dla rozkrzewiania wiary.

40. Cierpienia Kościoła w ostatnich czasach. Prześladowania we Francji, Meksyku i Rosji. Kościół jest ostoją największą naszego życia, naszych praw, naszego zbawienia. Wszyscy katolicy winni stanąć w zwartych organizacjach dla obrony katolickiej szkoły, świętości i nierozerwalności małżeństwa i w obronie innych praw Kościoła.

ŹRÓDŁA.

Pismo święte Starego i Nowego Testamentu.

Nowy Testament Jezusa Chrystusa. Wydał ks. Antoni Szlagowski. 1923.

Księga Psalmów Dawidowych. Opracował i opatrzył komentarzem ks. Józef Kruszyński, Warszawa, Szczepkowski. 1909.

Bóg Człowiek w opisie ewangelistów. Ks. Wład. Szczepański, T. J. Wyd. w Rzymie. Papieski Instytut Biblijny.

Pomocnicze wiadomości znajdują się we wstępach do Pisma św., z których polecić można:

Wstęp ogólny do Pisma św. Ks. Szlagowski Ant. Bibl. Dz. Chrześć. 1908, 4 tomy. S. XV i 933.

Wstęp ogólny do Pisma św. Ks. Kruszyński. 1915. S. 471.

Cenną usługę do pierwszych z tej serji kazań oddać może książka:

Od stworzenia do potopu. Ks. Musil, po polsku opracował ks. Jan Korzonkiewicz. Kraków, 1910. Książka Musila przedstawia w świetle odkryć i badań naukowych zagadnienia opisane w Biblji z okresu od stworzenia do potopu.

Poza tem: *Proroctwa Starego Testamentu a Chrystjanizm.* Ks. Wilanowski. Warszawa. 1912.

Religijne posłannictwo narodu Żydowskiego. Ks. Fr. Rosłaniec. Poznań, Św. Wojciech 1925. S. XIII + 165.

Historia Biblica. 1 tom. Zschocke.

Podręcznik metodyczny do nauki biblijnej. Spolszczył z niem. i opracował ks. Jan Szukalski — 2 tomy. Poznań, 1928.

Objawienie jako jednolity system. Ks. ŻukowskI 1912. Lwów.

Z wielu żywotów Pana Jezusa na szczególną uwagę zasługują:

Jezus Chrystus. O. H. Didon O. P. w przekładzie polskim przez biskupa Kossowskiego. Gebethner 1891. 2 tomy. Drugie wydanie skrócone w jednym tomie wyszło w r. 1907 nakładem Polaka-Katolika w Warszawie.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa przez Fouard'a, przekład polski z 18 wydania franc. w Biblj. Dz. Chrześć. w r. 1909.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa podług dzieła Stolberga przez Jana Kantego Gregorowicza, Kraków. 1910. S. 290.

Jezus Chrystus. Bougaud Ks. Biskup. 1905. S. V i 424.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w rozmyślaniach. Ks. M. Meschler T. J. Kraków, 1913.

Rozmyślania o Ewangelji. Ks. Biskup Ottok. Prohaszka 2 tomy. Kraków, 1926. OO. Jezuici. S. 490 + 480.

W zbiorze bibljoteki Dzieł Chrześcijańskich wyszły prace k. Fouard'a w tłumaczeniu polskiem ks. Józefa Bromskiego, a mające związek z Pismem św., jak i z początkami chrześcijaństwa: *Św. Piotr i pierwsze lata chrześcijaństwa; św. Paweł. św. Jan i koniec wieku apostolskiego.*

Do kazań z dziejów Kościoła polecić można:

Dzieje Kościoła powszechnego. Ks. Biskup Krynicki, wyd. III. 1925. Książka ta uwzględnia i dzieje Kościoła w Polsce.

Kościół w okresach przełomowych historji. Kurth., tłomaczył ks. A. Szymański. Warszawa, 1913. S. 155.

Żywot św. Franciszka z Assyżu. Stateczny. Św. Wojciech 1926. S. 714.

Joergensen. *Św. Franciszek z Assyżu.* Przekład polski w Bibl. Dz. Chrześć.

Chrześcijanizm i współczesna cywilizacja. Kilka rozdziałów z historji Europy. Lilly, William, Samuel. Tłumacz. z ang. Szczepkowski 1912. S. 292. Treść: Kościół powstający. Wiek męczenników. Rewolucja chrześcijańska. Zwrotny punkt w Wiekach Średnich. Wiek wiary. Inkwizycja. Sakrament Małżeństwa.

Chrystus w życiu Kościoła. Benson. Poznań. Św. Wojciech, 1921.

MATERJAŁY I SZKICE.

PRAWO DWÓCH TABLIC.

Siódme: Nie kradnij!

I. Odwrócone prawdy.

Wstęp. Iz. 5,20: biada wam, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem! Pan Bóg na Synaju: Nie kradnij, to jest nie bierz nikomu tego, co jest jego własnością! Teraz głoszą po świecie tak: nie kradzież jest grzechem, lecz własność jest kradzieżą.

Skąd się to wzięło?

W y p r a c o w a n i e. Nie przypadkowo taka „nauka“ powstała, lecz wskutek nadużyć prawa własności. Pan Bóg chciał, żeby ludzie poto posiadali własność, żeby o ile możności każdy mógł znośnie żyć. Ludzie to zmienili. Najpierw zaczęli uczyć, że co do posiadania człowiek nie jest niczem skrępowany (liberalizm). Potem przyszły wynalazki (maszyny). Te umożliwiły tym co mieli, mieć jeszcze więcej, bo im to maszyna zrobiła za darmo niemal. Stąd majątki nie były rozdzielone równomiernie, lecz gromadziły się w ręku nielicznych ludzi. I podzielili się ludzie na takich, co mają tyle, że sami nie wiedzą, co z tem zrobić, i na takich, co już nie wiedzą, jak wyżyć do jutra. Stan średni, to jest ci, co to nie są ani bogaczami, ani nędzarzami, jest na wymarciu.

(Właściciele spółek fabrycznych bogacą się, robotnik ubożeje, rękodzielnicy nie potrafią nadążyć w konkurencji z wielkiemi przedsiębiorstwami, kupcy nie wytrzymują konkurencji z wielkiemi magazynami, kartele i trusty (nafta, stal, węgiel, zapałki) dyktują ceny według woli).

Jak na to poradzić? Zanim damy odpowiedź, musimy jeszcze przypomnieć, że obok tamtych zmian w posiadaniu zaszła jeszcze inna zmiana, mianowicie w duszach, czyli niedowiarstwo, które mówi: E, co tam wieczność, niebo?! Tu jest niebo, jeżeli je sobie kto umie urządzić! A to niedowiarstwo ogarnęło zarówno tych, co posiadają jak i tych, co nie mają. Gdyby tamci mieli wiarę, toby sobie powiedzieli, że nie są bezwzględnymi panami tego, co mają, lecz powinni z tego udzielić tym, co nie mają, i powinni przyjść im z należytą pomocą. A ci, co nie mają, gdyby mieli wiarę, toby sobie powiedzieli, że pieniądz, to jeszcze nie całe szczęście, i powiedzieliby sobie też, że jest jeszcze coś, o co się ubiegać warto i trzeba w tem życiu, i nie uważaliby siebie za jedynie nieszczęśliwych za to, że muszą pracować, a tamtych, co mają, za jedynie szczęśliwych, i nie zazdrościliby im tego szczęścia, lecz zastanowiliby się spokojnie, jak sobie poradzić i jak zmienić te stosunki.

Zamiast tego wynaleźli taką mądrość: nikt zosobna nie ma prawa do tego, żeby coś miał dla siebie, lecz wszyscy mają równe prawo do wszystkiego, co jest na świecie. Trzeba więc wszystko, co jest i co ludzie mają, odebrać im, zebrać to razem i po równych częściach porozdzielać między wszystkich, ale także na wszystkich nałożyć jednaką pracę i jednakie za-

robki. Gdy się to zrobi, to będzie raj na ziemi, albo przynajmniej nie będzie już ani kapitalistów ani proletarjuszów, lecz będzie co? A no, jeszcze niewiadomo co, ale mniejsza podobno o to, co będzie, byle było inaczej niźli teraz jest.

Co powiedzieć o takiej mądrości? Narazie tyle, że to wcale nie jest taka mądra mądrość.

Przedewszystkiem ta mądrość mogła się wylęgnąć jedynie w głowach takich ludzi, którzy wmawiają w siebie i w drugich, że niema Boga i wieczności, i że człowiek musi tu na świecie starać się, jakby się dorwał do koryta, bo jeżeli się mu to nie uda, to wszystko dla niego stracone, bo przecie po śmierci niema nic. A to jest nieprawda, bo po śmierci jest albo niebo albo piekło. Nadto przypomnimy, że Pan Jezus powiedział po pierwsze: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“, a po drugie: „Ubogich zawsze mieć będziecie“. Ani jedno zaś ani drugie nie zgadza się z tą mądrością, która mówi, że będzie taki czas, kiedy nie będzie ubogich, nawet ubogich duchem. Powiedział jednak Pan Jezus także: „Biada wam, bogacze, którzy nie macie serca i litości dla Łazarza, który ginie z głodu pod progiem na kupie gnoju... Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi przez furtę niebieską“. Zarówno ta mądrość, która wierzy, że nigdy nie będzie ubogich, jak i ta, która nie chce, żeby ktoś był ubogi, lecz wszyscy byli bogaczami, zrodziła się w tych głowach i sercach, które wierzą jedynie w to, co się da zmierzyć na łokcie, zważyć na funty, obliczyć na miljony.

Jedni i drudzy — rzecz to uderzająca — są zaciekłymi wrogami Kościoła katolickiego. Czy to nie jest coś, nad czem się warto zastanowić?

II. Fałszywe recepty.

Ci, którzy mówią, że nikt nie powinien niczego posiadać na własność, tak powiadają: „Na życie po śmierci niema co liczyć, lecz trzeba się starać o to, żyby wszyscy ludzie już tu na świecie dostąpili szczęścia. Ponieważ zaś wszyscy z natury są sobie równi, przeto wszyscy mają równe prawa, więc muszą też wszyscy wziąć na siebie równe obowiązki. Żeby to przeprowadzić, trzeba wszystkim zabrać to, co mają, i powiedzieć, że wszystko należy do wszystkich, jest własnością wspólną, i tylko ogół ma prawo do tego. Ten ogół, czyli społeczeństwo, czyli państwo przyszłości, będzie przydzielało prace,

rozdzielało zarobki i dochody, a nawet oznaczało, do jakiego zawodu kto ma należeć. Tym sposobem całe społeczeństwo stanie się jedną wielką spółką, spółdzielnią, stowarzyszeniem; w tej spółce muszą wszyscy żyć i pracować, nikt nie będzie cierpiał niedostatku, ani też nikt nie będzie potrzebował pracować nad siły: wtedy nastanie na świecie raj".

Czy to się da przeprowadzić?

Nie!

Dlaczego nie? Dlatego, ponieważ to wszystko nie opiera się na prawdzie.

Jak to? Czyżby to nie było prawdą, że wszyscy ludzie są sobie równi? Przecież wszyscy mają tę samą naturę, wszyscy się jednako rodzą i jednako umierają, a po śmierci wszystkich jednako czeka albo niebo albo piekło! A Pan Jezus czy nie powiedział, że to słońce równo świeci wszystkim, i ten deszcz równo na wszystkich spada? A na sądzie ostatecznym nie będzie na to patrzał, czy kto był wysoko postawiony, lub nisko, lecz tylko na to, czy był miłosierny dla jego braci najmniejszych. Owszem, to wszystko prawda. Prawdą więc jest, żeśmy wszyscy równi wobec Boga, i wszyscyśmy odkupieni tą samą krwią Pana Jezusa. Nie jest to więc żadna nowa nauka ani żadna nowa mądrość, że wszyscy ludzie co do natury mają równe prawa: ta mądrość pochodzi od Pana Jezusa, i Kościół głosi tę mądrość blisko 2,000 lat, a głosił ją już wtedy, kiedy jeszcze nie było na świecie tych, co mówią, że trzeba sobie raj stworzyć tu na świecie. Nowe jest tylko to, że ci ludzie mówią, iż nietylko natura wszystkich ludzi jest równa, lecz także musi się każdemu zosobna przyznać te same obowiązki i prawa, czyli że wszystkim ludziom bez wyjątku należą się równe prawa i obowiązki co do zawodu, pracy i zarobku i urzędów i honorów i t. d.

Bo zastanówmy się tylko nad tem, co mówi życie, to życie prawdziwe, takie, jakie ono jest, a nie co mówią na zebraniach i co piszą w gazetach.

Cóż nam mówi to życie? Mówi ono nam, że jak świat światem, byli i są i będą nietylko obok starych młodzi, obok chorych zdrowi, obok zdolnych mniej zdolni; mówi ono nam, że jedni będą musieli być nauczycielami, drudzy zaś uczniami, jedni będą rozkazywać, a drudzy będą musieli słuchać i t. d. Przyznajmyż teraz te same obowiązki i prawa dzieciom co rodzicom, te same prawa i obowiązki uczniom co nauczycielom

i pomyślmy, że służba miałaby mieć takie same prawa i obowiązki co gospodarz i chlebodawca. Cóż z tego wyniknie? Czy myślicie, że szczęście, ład i porządek? Zbyteczna mówić o tem! Albo czy chorzy mają mieć te same prawa i obowiązki co zdrowi? Czy chory nie ma prawa, żeby się z nim obchodzono inaczej aniżeli ze zdrowym? Czy nie należy go oszczędzać bardziej aniżeli zdrowego? Czy nie byłoby krzywdą dla niego, gdyby się mu kazało robić to samo co zdrowemu, i wykonywać takie same prace co zdrowemu? Na to słyszę taką odpowiedź: „A, my tego tak nie rozumiemy! Przecież chory to jest wyjątek!“ Ale właśnie o to chodzi, że muszą być wyjątki. Gdzie bowiem są wyjątki, tam już niema mowy o prawdziwej równości.

A czy może być mowa o bezwzględnej równości, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że ludzie mają różne talenta? Wiadoma to przecie rzecz, że jedni przez całe życie, mimo pilności i nauki, pozostają miernotami na rozumie, drudzy zaś rodzą się z wielkiemi zdolnościami, i dokonują takich rzeczy, że świat im jest wdzięczny na całe wieki. Czy ci także mają mieć równe prawa i obowiązki z matołkami? Gdy stawiam to pytanie, znowu słyszę odpowiedź: „No nie! To się inaczej rozumie, bo w nowem naszem państwie i raju inne stanowisko musi mieć człowiek zdolny, aniżeli małotek i prostaczek!“ Bardzo dobrze, odpowiadam ja, ale to znowu jest wyjątek z owej równości!

Ponadto życie mówi nam, że jedni ludzie są mocni i silni, drudzy zaś słabi. Czy tym wszystkim można przyznać te same prawa i obowiązki, i nałożyć na nich takie same prace? Dalej: są ludzie lepsi od drugich, moralnie wyżej stoją aniżeli inni. Czy będziemy mogli te same prawa i obowiązki przyznać takiemu człowiekowi, który dniem i nocą poświęca się i pracuje dla drugich, co nicponiowi i łajdakowi, który gnije w lenistwie, upija się i drugich zaraża swoją niemoralnością? Chyba nie! Więc znowu wyjątki!

Te wyjątki sprawiają, że owa równość dla wszystkich pod każdym względem nie da się przeprowadzić. Mówią nam, że wszyscy powinni pracować dla ogółu, i ten ogół da im wszystkim równą zapłatę. Ale pytam się: kto ma wykonać prace lekkie, a kto ciężkie? Kto umysłowe, a kto fizyczne? Kto ma pracować głową, a kto rękami i mięśniami? Czy każdy nie będzie wolał pracować lżej i przyjemniej? A jak załatwić tę sprawę, kto ma przydzielać robotę i kto ją nadzorować? Każdy woli

przecież być przy przydzielaniu roboty i nadzorowaniu, aniżeli dostawać przydział roboty i stać pod nadzorem. To się da załatwić tylko w ten sposób, że będą wyznaczeni ludzie, którzy z bezwzględną surowością będą poprostu komenderować, ale wówczas kończy się przecież równość wszystkich, albo co najwyżej jest to równość, że każdy każdej chwili może pójść pod ścianę lub dostać się do więzienia, w imię równości!

A gdzie jest w takim razie wolność ludzka? Gdzie jest pracowitość? Bo jeżeli za swoją pracę mam otrzymać tylko tyle, ile mi wyznaczą w imię równości, i nic więcej, to byłbym głupi, gdybym się wysilał i odznaczał pilnością, przecież mi i tak za to nikt nic nie da, bo jest równość. To też głosiciele tej równej mądrości i mądrej równości zapowiedzieli, że pilnych robotników w tym przyszłym raju będzie się wynagradzać, przyznawać im specjalne premje. Doskonale! Ale czy nie widzicie, że tym sposobem tylnemi drzwiami wraca nierówność, którą się chciało wyrzucić frontowemi?

A wypłata zarobku. Według czego ma się wypłacać? Czy według czasu pracy? W takim razie leń i nicpoń wyszedłby najlepiej, a ten, który może 20 lat musiał się uczyć, żeby mógł wykonać taką pracę, dostałby taką samą płacę jak ten, co zamiata ulicę, i nie potrzebował się tego uczyć. Gdzież tu sprawiedliwość? — Ale może się ma odbywać zapłata za to, co kto wykonał i jak wykonał? Jakże jednak w takim razie ocenić pracę ludzką? Co zrobić z pracą kominiarza, a co z posadą lekarską lub z operacją w szpitalu? Czy można jedno z drugiem zrównać? Wówczas każdy byłby głupi, gdyby odbywał studja lekarskie, jeżeli mu za jego pracę mają tak samo płacić jak kominiarzowi. Może jednak płaca ma się stosować do potrzeb pracownika? Ale któż rozkaże, żeby potrzeby wszystkich były te same? Odpowiadają na to, że się będzie uwzględniać tylko rozumne potrzeby. Dobrze, ale kto określi, co jest rozumną potrzebą, a co nie? Bo co dla mnie jest rozumne, to drugi uzna za głupie, i naodwrót. A wtedy zaczęłaby się znowu nierówność.

III. Właściwa droga.

Ci, co mówią, że trzeba wszystkich równo obdzielić prawami i obowiązkami, pracą i płacą, żeby nie było nikogo, ktoryby coś miał na własność, mają tę śmiałość, żeby nie powiedzieć więcej, iż głoszą, jakoby mieli za sobą Chrystusa Pana

i pierwszych chrześcijan. Opowiadają oni, że bogacze i panowie przekręcili później naukę Chrystusa Pana i przyfastrygowali ją do swojej kieszeni. I wskazują na te słowa Pana Jezusa, że biada bogaczom, że prędzej wielbłąd przeciśnie się przez ucho igielne, aniżeli bogacz przez furtę niebieską. A pierwsi chrześcijanie też posprzedawali swoje majątki i pieniądze dawali ubogim, tak, że nie było między nimi nędzarzy. Cóż my na to? Oto my odpowiadamy na to, że ci, co tak mówią, przemilczają inne bardzo ważne części nauki Chrystusowej.

Przedewszystkiem musimy im przypomnieć, że Pan Jezus uznawał siódme przykazanie, które mówi: Nie kradnij! To znaczy, że Pan Jezus przyznawał każdemu człowiekowi prawo posiadania, a nie uczył wcale, że kto coś posiada na własność, ten jest złodziejem, bo to niby ukradł ogółowi, pospólstwu, społeczeństwu. Najlepiej widać to stąd, że kiedy pewnego razu przyszedł pewien bardzo bogaty młodzieniec do Pana Jezusa i spytał się go, co ma zrobić, żeby się dostał do nieba, Pan Jezus odpowiedział mu: „Jeżeli się chcesz dostać do nieba, chowaj przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij“. Tak jest! Nie kradnij! Także to przykazanie przypomniał mu Pan Jezus. To znaczy, że Chrystus Pan nie zniósł tego przykazania, lecz je zatwierdził. — Na to ów młodzieniec odpowiedział Panu Jezusowi, że wszystkie te przykazania zachowywał od dziecka, a tylko się pytał, czego mu jeszcze brakuje, żeby mógł dostać się do Królestwa Bożego.

Gdyby prawdą było, co nam dzisiejsi mędrkowie wmawiają o Panu Jezusie, to Chrystus Pan byłby musiał wobec owego młodzieńca opuścić siódme przykazanie, a w każdym razie nie powinienby był powiedzieć, że jest to warunkiem dostania się do nieba, żeby nie kraść. A skoro się go młodzieniec pytał, czego mu jeszcze brakuje, Pan Jezus powinien był powiedzieć tak: „Jesteś zanadto bogaty. Twój majątek nie należy do ciebie, nie jest twoją własnością. Jest on ukradziony ogółowi, społeczeństwu, więc go musisz wydać i zwrócić“. Jakaż jednak była naprawdę odpowiedź Pana Jezusa? Była ona rzeczywiście podobna do tej, którąśmy właśnie słyszeli, ale równocześnie Pan Jezus dodał do niej coś, co całą sprawę przedstawia w zupełnie innem świetle. Powiedział bowiem Pan Jezus do bogatego młodzieńca tak: *„Jeżeli chcesz być doskonałym, sprzedaj co masz. i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie“* (Mat. 19, 21).

Ta odpowiedź Pana Jezusa sprawia, że między nauką chrześcijańską, a tem co głoszą dzisiejsi poprawiacze świata, istnieje głęboka przepaść, jeżeli chodzi o podział majątków. Pan Jezus bowiem nie mówi do bogatego młodzieńca: „Musisz rozdać co masz"! Pan Jezus nie tyka prawa własności. Lecz mówi Pan Jezus: *„Jeżeli chcesz być doskonałym, to sprzedaj i rozdaj"*. To znaczy, jeżeli się nie kontentujesz tem, żeby zachować tylko przykazania, lecz jeżeli chcesz coś ponad to, jeżeli chcesz się odznaczyć w służbie Pana Boga, jeżeli ci nie wystarcza, że jesteś wolny od grzechu ciężkiego, bo nie łamiesz przykazań Boskich, lecz chciałbyś dokazać czegoś więcej, wówczas sprzedaj co masz i rozdaj między ubogich. Tak samo czynili pierwsi chrześcijanie. Wielu z pośród nich sprzedawało swój majątek i rozdawało pieniądze ubogim, ale oni tego nie uczynili pod przymusem, lecz dlatego, ponieważ chcieli uczynić coś więcej, aniżeli od nich wymagał obowiązek. To też św. Piotr do Ananjasza tak się odezwał: „Czy rola, (którą sprzedałeś), nie byłaby została twoją własnością, gdybyś jej nie był sprzedał? A skoroś ją sprzedał, to pieniądze, któreś za nią otrzymał, należały do ciebie przecież, i mogłeś z niemi postąpić jak ci się podobało"! (Dz. Ap. 5, 4). Podział majątków według nauki Chrystusa Pana jest więc sprawą dobrej woli, a nie przymusu, gwałtu. Pan Jezus, skoro oświadcza, że jeżeli kto to co ma rozdaje między ubogich, to czyni on coś, do czego nie jest obowiązany, ale co mu przyniesie osobną zapłatę w niebie, daje naukę, że wolno jest mieć coś na własność, a nawet uczy, że posiadanie własności jest czemś, co się samo przez się rozumie, i należy do zwyczajnego porządku rzeczy między ludźmi.

Pan Jezus gromił surowo bogaczów, ale nie dlatego, jakoby ich uważał za złodziei za to, że coś posiadają, lecz dlatego, ponieważ majątek, zwłaszcza wielkie dobra, łatwo wiodą człowieka do nadużyć. Chrystus Pan występuje przeciwko nadużywaniu prywatnej własności, a nie przeciwko własności samej.

Skoro Chrystus Pan tak uczył, to Kościół nie może uczyć inaczej. To też Kościół nie godzi się z obecnemi stosunkami, ani też nigdy się na nie nie godził, lecz przeciwnie: Kościół, i to on jeden, potępił liberalizm, który jest ojcem tego wszystkiego, na co dzisiaj narzekamy.

Jest jeszcze inna różnica między tem, czego uczy Chrystus, a tem, czego uczą dzisiejsi uszczęśliwiacze świata. Pan

Jezus bowiem, gdy się Go spytasz: „Dlaczego mam się dzielić z drugim?“, tak ci odpowiada: „Nie musisz tego czynić, ale jeżeli to uczynisz, to będziesz miał skarb w niebie“. Dzisiejsi mędrcy zaś tak mówią: „Musisz oddać wszystko co masz, do wspólnego skarbu, a jeżeli nie chcesz, to cię zmusimy, a tobie nie wolno pytać „dlaczego?“. Innemi słowy: dzisiejsi mędrkowie żądają, żeby wszyscy pozbywali się tego co mają, na rzecz ogółu, a odszkodowania żadnego nie chcą obiecać. Bo nie mogą obiecać. Jeżeli bowiem poza tem, co tu na świecie jest, niema nic, to cóż mogą obiecać? Pan Jezus zaś przyrzeka skarb w niebie jako odszkodowanie za wyrzeczenie się skarbów doczesnych. A, bo Pan Jezus lepiej zna naturę ludzką, aniżeli nasi mędrkowie. Nie pamiętają oni o tem, że zawsze tak było i będzie, iż każdy, skoro tylko może, woli dla siebie zatrzymać coś więcej aniżeli drudzy, tem bardziej, jeżeli wie, że za to, iż się swojego wyrzecze, nic innego nie dostanie. A właśnie nasi poprawiacze świata sami mówią, że nic za to nie dadzą, bo po śmierci i tak podobno nic niema. Dlatego ci, którzyby mieli wyzbyć się tego, co mają, żeby wszyscy nic nie mieli, będą się pytać: za co i poco mamy się pozbywać tego, co mamy? Wyrzec się tego, co się ma, na rzecz drugiego, potrafi człowiek tylko wówczas, gdy się powoduje miłością, a miłością nie można komenderować, do miłości nie można zmuszać, miłości nie można nakazywać. Miłość jest tylko tam, gdzie jest religja. Dlatego niema innego wyjścia, jak wrócić do ducha Chrystusa Pana, który mówi: *„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“*. Co to znaczy? To znaczy: błogosławieni ci, którzy dóbr ziemskich nie mają za wszystko. Słowa te odnoszą się zarówno do biednych jak i do bogatych, i one jedynie potrafią załatwić palącą kwestję niesprawiedliwych stosunków na świecie.

IV. Naruszenia własności.

Zewsząd słyszą ludzie dzisiaj, że nastaną takie czasy, iż nikt nie będzie mógł nic posiadać na prywatną własność, bo wszystkim się wszystko pozabiera i odda na wspólność wszystkim. Nic dziwnego, że niejeden nie ma ochoty czekać tak długo, aż takie czasy nastaną, więc mówi sobie: „Kto wie, kiedy nastanie ten rozdział, i kto wie, czy ja tego dożyję! A choćbym się i doczekał, to i tak niewiadomo, czy ten podział będzie

sprawiedliwy, i czy ją się doczekam takiej cząstki, jakiejbym sobie życzył".

Skutkiem tego ten i ów już teraz zaczyna „dzielić", ma się rozumieć, że nie drugich dzieli ze swojego, lecz siebie obdziela z cudzego, bo to jest wygodniejsza strona tego obdzielania.

Nazwijmy to jednak po imieniu i powiedzmy, że takie postępowanie jest grzechem przeciwko siódmemu przykazaniu. Przykazanie to zabrania wszelkiego naruszania cudzej własności. Najpierw zabrania kraść! Kradzież popełnia ten, kto drugiemu coś zabiera bez jego zgody. Kradzież sama w sobie jest grzechem ciężkim, bo siódme przykazanie dane jest dla obrony osobistej własności i publicznego bezpieczeństwa. Jednak grzech ten staje się powszednim, jeżeli chodzi o kradzież rzeczy małej wartości. Naogół trzeba powiedzieć, że ciężko grzeszy ten, kto kradnie tyle, ile wynosi przeciętny zarobek dzienny. Dlatego jeżeli kto coś ukradnie biednemu, wówczas prędzej grzeszy ciężko aniżeli wtedy, gdy okradnie bogatego. Z tego jednak nie wynika, że to nie grzech ukraść bogatemu. Bogatemu także nie wolno nic ukraść, a nawet kradzież u bogatego może być grzechem ciężkim, jeżeli przekracza pewną miarę.

Do ciężkiego, śmiertelnego grzechu mogą zaprowadzić także drobne kradzieże. Przypuśćmy, że np. jakiś kelner codziennie schowa do swej kieszeni kilkadziesiąt groszy, które ukradł swemu chlebodawcy. Myśli on sobie przy tem tak: „Doskonale! Przecież jeżeli ukradnę tylko tyle, to nie mam ciężkiego grzechu, a gdy minie miesiąc, to będę miał tylko 30 grzechów powszednich, a będę miał tyle pieniędzy, co ten, który był taki głupi, i ukradł naraz aż tyle co ja za miesiąc"! Otóż ten kelner jest w błędzie. Bo skoro miał zamiar przywłaszczyć sobie całą sumę, to ta jego wola już była ciężkim grzechem. Tak samo byłoby, gdyby ów kelner bez osobnego zamiaru codziennie kradł niewiele, a gdy zauważył że się z tego uzbierała większa gotówka, nie przestał kraść dalej.

To, co się powiedziało o kelnerze, trzeba powiedzieć także o służących, subjektach sklepowych, kasjerkach, urzędnikach i t. d.

Od kradzieży, która ma w sobie coś skrytego, różni się rabunek, bo rabuś używa otwartego gwałtu.

Dawniej, gdy się słyszało lub czytało o napadach rabunkowych, to się mówiło, że to pewnie było gdzieś w dzikich krajach, ale nie u nas wśród ludzi chrześcijańskich. A teraz?

Teraz rabusie grasują nietylko po lasach, lecz po ruchliwych miastach.

Innego rodzaju rabusiami są lichwiarze. Są to ci ludzie, którzy z trudności i kłopotów, w jakich się znajduje bliźni, robią sobie źródło niesprawiedliwego zysku. Więc przedewszystkiem biorą niemiłosierne procenty. Dawniej Kościół nie pozwalał na żadne procenty wogóle, a tylko żydzi w średnich wiekach brali procenty. Teraz Kościół godzi się na umiarkowany procent, ale nie czyni on tego dlatego, jakoby zmienił swoje przepisy, lecz dlatego, ponieważ teraz pieniądz ma inną użytkowość. Dawniej bowiem spłacano długi przeważnie towarami np. zbożem, mlekiem, masłem, drzewem, lnem, konopiami i innemi produktami rolnemi, a pieniędzy ludzie nie chcieli przyjmować, bo komunikacja była trudna, i niełatwo było znaleźć kupca, któryby za pieniądze był coś sprzedał. Dzisiaj jest obojętną rzeczą, czy się ma pieniądze, czy towar, a nawet ludzie wolą mieć pieniądze, bo za nie dostaną wszystkiego. Oznaczyć granice, gdzie się kończy procent sprawiedliwy, a zaczyna niemiłosierny, lichwiarski, to nie jest rzeczą łatwą. A dzisiaj także istnieje obowiązek, żeby człowiekowi w nędzy pożyczyć bez procentu, byle tylko był zapewniony zwrot kapitału. Jest to obowiązek miłości, o którym mało kto wie.

Lichwiarzami są także ci, którzy za towary biorą nadmiernie wysokie ceny, oraz ci, którzy towary krajowe podają za zagraniczne i każą sobie za nie płacić wysokie ceny.

Braćmi lichwiarzy są oszuści, czyli tacy ludzie, co to sprytem, kłamstwem i podstępem bogacą się cudzą własnością, a więc oszuści na wagach i na miarach, na fałszowanych towarach, na bydlętach chorych, sprzedawanych za zdrowe, więc podrabiacze pieniędzy, więc fałszerze weksli i podpisów.

Niezgodne z siódmem przykazaniem jest także fałszowanie testamentów, oraz bezprawne wyłudzanie testamentów na swoją korzyść, przybieranie fałszywego nazwiska, tytułu, stanu i charakteru, żeby zarobić, jak się to nieraz dzieje na urzędach kontrolnych, u znachorów-uzdrawiaczy i t. d.

V. Zatrzymywanie rzeczy cudzych i uszkodzenie.

Nietylko kraść nie wolno, lecz także nie wolno mieć u siebie bezprawnie tego, co nie moje. Należy tedy oddać rzeczy pożyczone, znalezione i powierzone. Nie należy tedy pożyczać rzeczy w tym celu, żeby swoich nie niszczyć, ani też nie na-

leży pożyczać od ludzi takich, o których się wie, że wnet umrą, żeby się nie potrzebowało oddawać. Nie należy też oddawać rzeczy, które się uszkodziło i zużyło, lecz trzeba wprzód naprawić.

Znalezione rzeczy trzeba oddać. Jeżeli to są drobnostki, a właściciela nikt nie może odnaleźć, to wolno zgubione rzeczy zatrzymać dla siebie. Ale gdy chodzi o rzeczy, które mają wartość, wówczas należy się starać o to, żeby właściciela odnaleźć; iść do proboszcza albo na policję. Dopiero wtedy, gdy się nikt nie zgłosi, znalazca ma prawo do zguby, a jeżeli się zgłosi, to znalazcy należy się ustawowe „należne“.

Niezgodne z siódmem przykazaniem jest także to, jeżeli się powierzonych rzeczy nie oddaje tak, jak się je odebrało, albo wcale nie oddaje.

Dlatego grzeszą przeciwko siódmemu przykazaniu krawcy i szewcy, którzy z powierzonej sobie materji zatrzymują dla siebie „resztki“ bez zgody właściciela, a także ci, którzy ogłaszają oszukańczą niewypłacalność, po usunięciu niesprzedanych towarów i zarobionych pieniędzy.

Grzechem przeciwko siódmemu przykazaniu jest także samowolne uszkodzenie czyjej własności. Więc niedbalstwo w spełnianiu obowiązków, za które się pobiera płace (służba domowa, n. p. parobcy, którzy nie dbają o zwierzęta domowe ani o czystość, służące, które nie doją należycie, nie troszczą się o chore bydło, tłuką naczynia, nie oszczędzają i kuchni, urzędnicy leniwi i niesumienni).

Siódme przykazanie obowiązuje również w stosunku do majątku państwowego, gminnego i kościelnego. Dlatego grzechem jest n. p. samowolne uszkadzanie urządzeń kolejowych, ścinanie drzewa z lasów państwowych, gminnych i kościelnych, niesumienne dostawy towarów i materjałów dla państwa, gminy, kościoła, nawet wycinanie znaków i wypisywanie imion na budynkach publicznych.

Należy również skarcić zachowanie się wycieczkowiczów, którzy niszczą pola, drzewa, kwiaty, zaśmiecają okolicę papierami, odpadkami.

To wszystko — co się tu wymieniło, nie da się pogodzić z 7 przykazaniem. Niestety dziś ludzie nie uważają tego za grzech, lecz nazywają to „robieniem interesów“. Ale Pan Bóg nie pozwoli szydzić ze siebie, i jeżeli świat nie wróci do uczciwości i rzetelności, to odczuje skutki na własnej skórze.

Ponieważ zanikła uczciwość, którą się dawniej świat nagół chlubił, doszło nietylko do wojny światowej, lecz także do lichwy światowej, do fałszerstw światowych, do oszustw światowych, bo cały świat padł ofiarą tych stosunków. Ale co się tu dziwić? Wszak owi wielcy ludzie, co to dzierżą losy świata w swym ręku, robili tylko to, co tamci mali robili równocześnie, a różnica tylko w tem, że tamci mieli sposobność pokazać co potrafią, ci zaś nie, ale duch był wszędzie ten sam, czyli duch nieuczciwości, który się nie liczy z przykazaniami boskiemi, a między innemi także z siódmem.

W r. 1923 urodzaj na pszenicę był na świecie tak wielki, że około 1/4 zapasów przewyższała zapotrzebowanie. A jednak w tymże samym roku całe masy ludności cierpiały głód, bo nie było chleba. Dlaczego? Dlatego, ponieważ duch lichwy opanował świat. W Ameryce powstała myśl, żeby nadwyżkę zboża użyto na opał, bo nie wiedziano, jak zużytkować te zamagazynowane zapasy zboża.

Tak jest, zamagazynowano je, ale ich nie chciano puścić na targ, boby wtedy była spadła cena chleba, a to byłoby trustowcom nie na rękę. Ale tu trzeba tak powiedzieć: każdy rolnik, który sobie nic z tego nie robił, że biedny jego sąsiad cierpiał głód, bo rolnik chciał mieć jak największe dochody, ma w sobie tego samego ducha, który doprowadził do takich strasznych stosunków. To samo trzeba powiedzieć o kupcach, którzy korzystali z głupoty i potrzeby innych, i o urzędnikach bankowych, którzy to samo robili.

Miałoby się okręty, miałoby się koleje, ale się nie ma miłości i uczciwości, i dlatego wszystko na nic.

Ks. J. Korzonkiewicz.

KRONIKA.

Rzym. Wezwanie Stolicy Apostolskiej do nauczania o chrześc. małżeństwie. — Encyklika *Casti connubii* będzie dla kaznodziejów zródłem tematów i wskazowek, w jakim kierunku ma iść praca na ambonie. Ojciec św. powiada w niej, że „dokładne pouczanie wiernych o małżeństwie jest sprawą niezwykle doniosłą: pouczanie słowem i pismem, nie raz ani powierzchownie, lecz często i dokładnie argumentami jasnemi i ścisłemi, by prawdy te poruszyły rozum i dotarły do serca... Jeżeli dzisiejsi burzyciele małżeństwa wszystkie wytężają siły, by słowem i pismem, rozprawami i roz-

prawkami i w niezliczone inne sposoby znieprawić umysły i skazić serca, jeśli czystość małżeńską wystawiają na pośmiewisko i najgorsze nawet występki pochwałami wynoszą, to o wiele więcej Wy, Wielebni Bracia... wszystkie siły wytężać musicie, abyście i sami i przez kapłanów wam powierzonych, a także przez stosownie dobranych ludzi świeckich Akcji Katolickiej... w każdy godziwy sposób błędom przeciwstawiali prawdę, ohydzie występku blask czystości, niewoli żądz wolność synów Bożych, bezecnej łatwości rozwodów trwałość niezbędnej w małżeństwie miłości i dozgonne zachowanie ślubowanej wierności". Encyklika kończy się wezwaniem: „To wszystko, cośmy tu z Wami, Wielebni Bracia, z pasterską troskliwością pilnie rozważyli, należy wszystkim ukochanym synom, szczególniejszej waszej opiece powierzonym, ilu ich jest w wielkiej rodzinie Chrystusowej, z chrześcijańską roztropnością dostatecznie ogłosić i wyjaśnić, żeby wszyscy zdrową naukę o małżeństwie dostatecznie poznali, niebezpieczeństw, zgotowanych im przez szerzycieli błędów starannie unikali..."

Francja. Listy pasterskie Episkopatu. We Francji prawie niema diecezji, w którejby Ordynarjusz nie wydał na Wielki Post listu pasterskiego do wiernych. Tematy owych listów są wyrazem obecnych potrzeb życia Kościoła w kraju. — Rzecz znamienna, że w bieżącym roku z ogłoszonych w prasie tematów, najwięcej, bo w 30 diecezjach — omawiana jest sprawa małżeństwa chrześcijańskiego na podstawie encykliki *Casti connubii*. Nadto szereg diecezyj omawia pokrewne tematy, jak „dziecko" — diec. Saint-Flour, wychowanie — Lyon, wychowanie dziecka — Viviers, wychowanie młodzieży — Bayonne, pierwsza Komunja — Orléans, rodzice i wychowanie dzieci — Marsylja, autorytet w rodzinie — Quimper, godność powagi ojcowskiej i macierzyńskiej — Monaco.

Szereg listów poświęcono wierze, powołaniom duchownym, sakramentom i katolickiej akcji. A zatem o poznawaniu wiary mówi Ordynarjusz diecezji Moulin, o utrzymaniu i pomnażaniu wiary chrześcijańskiej — Reims, o nauczaniu katechizmu — Clermont, o obowiązku poznawania historji religji — Besançon.

O powołaniach duchownych mówi Pasterz diecezji Saint-Dié, o opiece nad powołaniem — La Rochelle, o współdziałaniu ogółu wiernych w dziele powołań kapłańskich — Tarbes, o seminarjum duchownem — Autun, o budowie seminarjum — Périgueux, o popieraniu seminarjów — Nice.

O sakramentach w ogólności mówi list pasterski diecezji Ajaccio, o chrzcie — Chartres, o Komunji św. — Limoges, o sakr. Pokuty według Ewangelji i Ojców Kościoła w Afryce — Alger.

Kilka listów poświęcono katolickiej akcji. Tematy sformułowane w ten sposób: akcja katolicka — Angers, Montauban, akcja katolicka albo uczestnictwo świeckich w apostolstwie Kościoła — Soissons, apostolstwo jako pierwszy zew katol. akcji — Albi, do chrześcijańskiego ideału przez katol. akcję — Verdun, diecezjalna akcja katolicka — Evreux.

W reszcie diecezyj omawia się następujące tematy: wielkość duszy — Fréjus, nieśmiertelność duszy — Saint-Brieue, Ojcze nasz, odpuść nam nasze winy — Agen, przykazanie miłości Boga — Perpignen, jak ma rozumieć katolik 20 wieku przykazanie miłości bliźniego — Meaux, ciało mistyczne Chrystusa — Cambrai, modlitwa liturgiczna i śpiew kościelny — Le Puy, świeże wydarzenia w życiu Kościoła — Laval, zbliżający się narodowy kongres eucharystyczny w Lille — Lille, encyklika o św. Augustynie — Constantine, 500-lecie śmierci św. Joanny d'Arc — Rouen i t. d...

Paryż. Konferencje wielkopostne w Notre-Dame. O. Pinard de La Boullaye, T. J. już trzeci post głosi męskiej inteligencji Paryża — Jezusa Chrystusa. W pierwszej serji konferencyj przedstawił „Chrystusa wobec historji" (Zob. Wyd. Ks. Jez. w Krak.). W drugim Poście (r. 1930) mówił o Chrystusie jako Mesjaszu. W roku bieżącym przedstawił Go jako cudotwórcę i proroka. Pierwsze trzy konferencje poświęcił omówieniu możliwości, konieczności i rozpoznawalności cudu, a trzy ostatnie proroctwom Chrystusa o zburzeniu Jerozolimy, o nowej Jerozolimie (czyli Kościele) i o ustawicznej miłości i nienawiści Jego imienia. Konferencjonista w Notre-Dame zwykle kończy Post serją rekolekcyj; O. Pinard, dla uczczenia rocznicy soboru efezkiego, obrał za temat tegorocznych rekolekcyj „Marję jako arcydzieło Boże" (Konferencje i rekol. wydane w „Editions Spes"). Na rok przyszły zamierza O. Pinard mówić o bóstwie Chrystusa.

Synod łucki o kaznodziejstwie. Synod ten odbył się w Łucku w 1927-ym roku. Przytaczamy tu statuty, odnoszące się do głoszenia słowa Bożego.

Statut 377 przepisuje, że we wszystkie niedziele roku kościelnego mają być głoszone po odczytaniu ewangelji kazania katechizmowe. Kaznodzieje mają się w nich trzymać porządku obszerniejszego katechizmu. Całość prawd wiary ma być wyłożona w ciągu lat pięciu. W pierwszym roku należy wykładać część historyczną religji wraz z przystępnie ujętą apologetyką i objaśnieniem głównych świąt. W drugim roku — skład wiary i rzeczy ostateczne. W trzecim — przykazania i cnoty. W czwartym — sakramenty i modlitwa. W piątym — wyłożone przystępnie lekcje i ewangelje (Stat. 377).

Kaznodzieje powinni się dobrze przygotować do wszelkich kazań i głosić je z pamięci, wyłączając mowy pogrzebowe, które mogą odczytywać. Kazanie na sumie ma trwać do pół godziny. Należy zachować chwalebny w łuckiej diecezji zwyczaj, że po wstępie kazania wierni śpiewają jednę strofkę pieśni do M. B.: „Zdrowaś Marja" (Stat. 378).

W niedziele i święta na sumie, zaraz po odśpiewaniu ewangelji, kaznodzieja (proboszcz, wikarjusz lub inny ksiądz) odczytuje ewangelję i głosi kazanie. W parafjach, gdzie jest jeden ksiądz, kazanie może być mówione po Credo. Ogłoszenia następują po kazaniu, nie zaś po ewangelji (do kan. 1344) (stat. 379).

W uroczystości mają być kazania o tajemnicy dnia (stat. 380).

Po kazaniu należy ogłosić uroczystości i wigilje przypadające w ciągu najbliższego tygodnia (st. 381).

Po miastach należy jedno kazanie przeznaczyć dla inteligencji, wybierając godzinę dostosowaną do miejscowych warunków (st. 382).

Po prymarji, gdzie może być odprawiana, należy również wygłosić naukę, po niej zaś zapowiedzieć najbliższe uroczystości i posty (st. 383).

W Poście na „Gorzkich Żalach“, jeżeli wiernych jest dostateczna liczba, należy mówić o Męce Pańskiej. Zaleca się również mówienie kazań w Adwęncie podczas rorat (st. 384).

Na majowem nabożeństwie w pierwszy dzień i ostatni należy mówić kazania, a w inne dnie przynajmniej urządzić czytanie maryjne (st. 385).

W uroczystości narodowe wolno głosić kazanie o miłości ojczyzny, byle miało ono charakter kościelny (st. 386).

Zaleca się nadto przemówienia w innych stosownych momentach — mianowicie w poście, gdy wierni gromadzą się do spowiedzi, krótkie praktyczne pouczenie o spowiedzi, albo naukę o małżeństwie do tych, którzy się zabierają do stanu małżeńskiego. Zaleca się nadto w okresie Komunji wielkanocnej odczytywanie aktów przed Komunją i po niej (st. 387).

Do kaplic publicznych odnoszą się te same przepisy kaznodziejskie, co i do kościołów (st. 388).

Zabrania się, bez uprzedniego pozwolenia Władzy Duchownej, ogłaszać z ambony rzeczy czysto świeckie, polityczne, społeczne i t. p. (st. 389).

Przestrzega się księży parafjalnych, aby ani wprost ani ubocznie nie wytykali osób, choćby im się to zdawało wskazane ze względu na występki, które zasługują na skarcenie. Wszyscy kaznodzieje wstrzymają się od poruszania w kazaniach zatargów, jakie mają z parafjanami, względnie z członkami dozoru kościelnego lub z urzędami, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy materjalne (st. 390).

Wszystkim księżom diecezji łuckiej, aprobowanym do słuchania spowiedzi, wolno jest głosić mowy pogrzebowe w kościele lub poza kościołem, o ile w partykularnym wypadku niema wyraźnego zakazu (st. 391).

Poznań. Prace sekcji homiletycznej Związku Zakładów Teologicznych. — Zw. Zakł. Teol. odbył szósty swój zjazd w Poznaniu dn. 8—10 kwietnia b. r. Sekcja homiletyczna miała podczas tego zjazdu dwa posiedzenia. Na wstępie jej przewodniczący, ks. Pilch, dał sprawozdanie z prac sekcji w ciągu lat 10-ciu od założenia Związku, kreśląc w zarysie program dalszych prac. Następnie dr. Gantkowski, profesor techniki wymowy i podstaw fonetyki, wykładanych w pozn. Sem. Duch., przedstawił w dłuższym referacie swe doświadczenia z tej dziedziny. Ks. prof. Bieszk z Pelplina omówił program ćwiczeń dykcyjnych po naszych seminarjach, oparty na studjum literatury tego przedmiotu i na ankiecie,

zebranej od profesorów homiletyki. Ks. prof. Kiciński z Poznania mówił o zaprawianiu alumnów do twórczości kaznodziejskiej. Ks. prof. Pilch z Kielc przedstawił szereg wniosków z dziedziny kaznodziejskich kolektaneów alumnów. Po dyskusji zebrani członkowie omówili program obrad podczas następnego Zjazdu Związku.

Poznań. Skarbiec mistrzów kaznodziejstwa. Księgarnia św. Wojciecha stworzyła nowe wydawnictwo, poświęcone wydawaniu najlepszych mów kościelnych i kazań klasyków. Jako pierwszy tom dano „Wybór pism kaznodziejskich“ Bossueta w opracowaniu prof. M. Paciorkiewicza. Dalsze tomy „Skarbca“, według zapowiedzi wydawców, mają przynieść przekłady kazań niemieckich, angielskich, włoskich oraz wybór polskich.

Katowice. Higjena mowy a nauczyciele szkół powszechnych. Na styczniowej konferencji nauczycielstwa Okręgu Szkolnego Katowice IV, ks. dr. Wilczewski z Katowic wygłosił referat pt. „Fonetyczno-higjeniczne wyszkolenie nauczycieli“, który wywołał żywą dyskusję. Jedni wskazali na przykrości pod względem głosowym, uwydatniające się u nauczycieli często już po kilku latach służby, a to wskutek nieumiejętnego używania głosu; inni podkreślili skuteczność ćwiczeń fonetycznych, odbytych pod kierownictwem ks. dra Wilczewskiego w Państw. Konserwatorjum Muzycznem w Katowicach, zaznaczając, że ćwiczenia te służą nietylko prawidłowemu postawieniu głosu, ale zdrowiu całego organizmu. Z pomiędzy 200 obecnych oświadczyło się zgórą 60 za natychmiastowem urządzeniem kursu fonetycznego.

— Higjena mowy a śpiew. W dzień 14 i 15 marca odbył się w Katowicach Wszechpolski Zjazd nauczycieli muzyki i śpiewu. Pokazy (pieśni i ćwiczenia głosowe) różnych klas szkół powszechnych oraz popisy chórów gimnazjalnych i seminarjów nauczycielskich zjednały sobie szczere uznanie publiczności. Dla samych nauczycieli muzyki i śpiewu wygłoszono kilka referatów fachowych m. i. p. t. „Higjena mowy a nauka śpiewu“. Referent (ks. dr. Wilczewski z Katowic) udowodnił, że przy śpiewaniu wchodzą w rachubę te same funkcje fonetyczne, co przy mówieniu, tylko w sposób intensywniejszy. Dlatego zasady higjeny mowy powinny być przestrzegane przy śpiewaniu właściwie z większą jeszcze starannością niż przy mówieniu. W każdym razie higjena mowy stanowi podstawę fizjologiczną, o którą należy oprzeć estetyczne kształcenie głosu według zasad właściwych nauce śpiewu.

Lublin. Cykl kazań o apostolstwie świeckich. Od kilku lat w parafji Nawr. św. Pawła od 18 do 25 stycznia bywa odprawiana oktawa modłów o zjednoczenie wszystkich w Kościele katolickim. W roku bieżącym podczas tej oktawy rozważano apostolstwo ludzi świeckich, omawiając następujące jego działy: apostolstwo ojca w rodzinie, apostolstwo matki, apostolstwo młodzieży męskiej, apostolstwo młodzieży żeńskiej, apostolstwo przy warsztacie pracy, apostolstwo urzędów i apostolstwo szkoły.

Włocławek. Kazania o małżeństwie według encykliki. Ordynarjusz diec. włocławskiej polecił duchowieństwu zaznajomić wiernych z treścią encykliki *Casti connubii* w formie kazań, w których można pewne ustępy odczytać i komentować. Księża mają polecone wygłosić na podstawie tej encykliki trzy kazania: jedno o darach małżeństwa, drugie o jego powinności i trzecie — o środkach odnowienia. „Kazania te należy dobrze przygotować, by opanować całkowicie treść encykliki i główne jej myśli przystępnie wyłożyć“.

Lwów. Kazania o małżeństwie. Arcybiskup Metropolita Lwowski o. ł. w dłuższej odezwie usilnie poleca propagandę encykliki pap. o małżeństwie. Zwracając się wprost do duchowieństwa, mówi: „Uczmy tedy wiernych o tej encyklice często i usilnie. Czyńmy to jednak, jak Ojciec św. przykazuje, z roztropnością chrześcijańską. Odczytanie encykliki zamiast kazania niedzielnego nie będzie jeszcze spełnieniem tego obowiązku... Ojciec św. każe encyklikę nietylko ogłosić wiernym, ale także ją objaśnić. Potrzeba tedy, abyśmy przedewszystkiem sami dobrze zaznajomili się z treścią encykliki, gdyż dopiero wtenczas będziemy mogli wiernych o niej dokładnie pouczyć... (Dalej mowa o środkach propagandy). Opracujmy gruntownie na podstawie poszczególnych ustępów encykliki nauki o świętości małżeństwa oraz o błędach i wykroczeniach w rodzinie i wygłaszajmy je na nabożeństwach stanowych i brackich, a zwłaszcza na zmianach tajemnic różańcowych“.

Warszawa. Kazania na rocznicę soboru efeskiego. W myśl instrukcji św. Kongr. dla Kościoła Wschodniego Władza Archidiec. wydała polecenie, aby w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. księża-kaznodzieje ku uczczeniu Matki Najśw. wyjaśnili wiernym znaczenie 1500-ej rocznicy soboru efeskiego, zachęcając ich do gorącej modlitwy o zjednoczenie Kościołów i do przystępowania w tej intencji do Komunji św.

Tarnów. Kazania o małżeństwie. Kurja Biskupia, ogłaszając encyklikę „Casti connubii“, poleciła, aby na jej podstawie wygłosiło duchowieństwo szereg kazań i starało się należycie uświadomić wiernych, jaka jest nauka Kościoła św. o małżeństwie, co szczególniej w obecnym czasie jest wskazane, gdy szerzą się fałszywe pojęcia i poglądy o sakramencie małżeństwa, gdy ze strony ustawodawstwa świeckiego zanosi się na ustawę przeczącą sakramentalnemu charakterowi małżeństwa i jego nierozerwalności.

Lublin. Kazania o małżeństwie. Ordynarjusz lubelski, biorąc pod uwagę encyklikę „Casti connubii“, powiada, że obecnie „nauczanie pasterskie winno podjąć wytężoną pracę około uświadamiania wiernych, jaką jest nauka Kościoła katolickiego o małżeństwie, o jego godności sakramentalnej i nierozerwalności węzła, o jego obowiązkach i zaletach, o ciężkich grzechach przeciwko temu stanowi popełnianych i o potrzebie bronienia samej idei małżeństwa

chrześcijańskiego przeciwko grożącemu Polsce prawodawstwu bezbożnemu i jawnemu zrywaniu zawartych ślubów małżeńskich drogą odstępstwa od wiary i zdrady małżeńskiej. Polecamy w okresie wielkanocnym aż do Zielonych Świątek nauki niedzielne według uznania poświęcić omówieniu naprzód encykliki „Casti connubii“ o małżeństwie, a następnie encykliki o wychowaniu (jeśli nie była przedmiotem nauk). Nie byłoby celowem czytanie encykliki w całej rozciągłości, daleko lepiej będzie np. encyklikę o małżeństwie podzielić na trzy tematy kazaniowe: dary małżeństwa, poniżenie małżeństwa i środki odnowienia małżeństwa. Można przytem niektóre ustępy odczytać dosłownie. Na tę sprawę zapoznania wiernych z myślami papieskiemi w encyklice o małżeństwie i wychowaniu kładziemy silny nacisk, bo to jest szczególnym obowiązkiem duszpasterskim w obecnej dobie“.

RECENZJE.

Verbum Domini. — Commentarii de re Biblica omnibus sacerdotibus accommodati, curante Pontificio Instituto Biblico. Romae 1930, Piazza della Pillotta 35.

Verbum Domini ukończyło 10 lat swego istnienia. Z roku na rok wyszukuje tematy nowe, któreby zainteresowały jak najszerszy ogół katolickiego duchowieństwa. Dla osiągnięcia korzyści konkretnych porusza sprawy biblijne nietylko związane z amboną i liturgją, ale informuje również o ruchu biblijnym, wykopaliskach i bibljografji, pulsując życiem obecnem i przedstawiając popularnie współczesne zdobycze nauki z tego zakresu.

Według alfabetycznego spisu podanego w ostatnim (grudniowym) zeszycie, pismo to zawiera działy następujące: aegyptologia, archeologia, bibliographia, exegesis, geographia, homiletica, historia biblica, historia exegeseos, institutum biblicum, introductio i wreszcie varia.

Dział archeologiczny zajmuje się przeważnie wykopaliskami. Bibljografja obejmuje najnowsze wydawnictwa biblijne w różnych językach. Uwzględnione są i dzieła nauk pokrewnych. Egzegeza poświęciła najwięcej miejsca Staremu Testamentowi, a przedewszystkiem psalmom. Mamy więc komentarze na całkowite psalmy — 37, 50 i 109. Poza tem uwzględnione są w dość znacznej mierze objaśnienia na poszczególne wyrażenia uderzające oryginalnością formy lub ujęcia, jak np. „Posuerunt signa sua signa“ ps. 73, 4; „Inclinavit ex hoc in hoc“ ps. 74, 9; „Constituite diem solemnem in condensis“ ps. 117, 27 — napisane źródłowo i zwięźle przez J. Kroona. Sekunduje mu w tym samym kierunku F. X. Porporato, biorąc nietylko teksty z poszczególnych psalmów, ale i z innych ksiąg Pisma św., np. „Oblatus est, quia ipse voluit“ Iz. 53, 7; „Ecce Agnus Dei“ Jan 1, 29; i „Corpus autem aptasti mihi“ Żyd. 10, 5. — Fl. Ruffe-

nach w dalszym ciągu wyjaśnia „Cantica Canticorum“, a Fr. Zorell III rozdział z księgi Joba. — Geografja biblijna zajmuje się Pentapolem i zagładą miast z nad Morza Martwego.

Introdukcja omawia „Tobitici libelli usus liturgicus (Galdos) i poszczególne zagadnienia z traktatu o natchnieniu ksiąg Pisma św., skreślone piórem O. Holzmeister'a, prof. Pisma św. na uniwersytecie w Innsbrucku. Nie mógł również bez wspomnienia pozostać i jubileuszowy rok św. Augustyna, ponieważ św. Augustyn z tłumaczeniem Pisma św. jest bardzo związany. Dlatego w kilku zeszytach zostały umieszczone wypisy z dzieł tego Ojca Kościoła, traktujące o ważności i wzniosłości ksiąg Pisma św., nazwane i zatytułowane „Augustianinae margaritae“. M. Vitti i M. Lobignac w specjalnych artykułach scharakteryzowali św. Augustyna jako tłumacza Pisma św.

Najważniejszy jednak dział dla czasopisma kaznodziejskiego — dział homiletyczny. O. Emanuel à s. Marco podał w nim egzegezę tekstów „Videns civitatem, flevit super illam“ (Łk. 19, 41—44); „Quaerite ergo primum regnum Dei et iustitiam eius“ (Mt. 6. 24—33). Jest to materjał do odpowiednich homilij niedzielnych. — W podobny sposób tłumaczył inne teksty M. Vitti. „Maria optimam partem elegit“ (Łk. 10, 38—42); „Ergo Rex es tu“ (Jan 18, 37) i Servi Dei (Apok. 7, 1—12). Ostatni tekst tłumaczy lekcję na dzień Wszystkich Świętych, a przedostatni ewangelję na uroczystość Chrystusa-Króla.

Wreszcie w ostatnim zeszycie skreślony został nekrolog wybitnego biblisty O. Leopolda Foncka, zmarłego niedawno w Wiedniu. Znany on jest powszechnie choćby z dzieł „Parabeln des Herrn“ i „Wunder des Herrn“, które rozeszły się daleko po świecie i zyskały nawet kilka przekładów na obce języki. Oprócz tego osoba zmarłego była ściśle związana z tworzeniem się i kierownictwem Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie. O. Fonck był pierwszym jego kierownikiem i niejako współzałożycielem.

Wreszcie poza organizowaniem pielgrzymki kaznodziejskiej do Ziemi św. dla księży włoskich, pominąć nie można sprawozdania „Hebdomadae Biblicae“, jaka odbyła się we wrześniu w Rzymie. Tydzień biblijny urządził wspomniany Papieski Instytut Biblijny dla księży profesorów wykładających Pismo św. w seminarjach włoskich. Uczestników było około 40; przygotowaniem, zwołaniem i kierownictwem zajął się O. A. Vaccari T. J. Pozostawiając fachowe omówienie referatów specjalnym czasopismom, chcę zwrócić uwagę na niektóre wnioski praktyczne. Pierwszy — to zwrócenie pilniejszej uwagi na sam tekst Pisma św., który czasami ukazywał się przy teoretycznych wykładach introdukcji specjalnej niejako tylko w ogólnej treści i bez bliższego bezpośredniego kontaktu ze studjującym. Drugi — to stałe czytanie Pisma św., zmierzające w tym kierunku, aby każdy alumn w czasie pobytu w seminarjum zaznajomił się z całem Pismem św. i wszystkiemi księgami. Ojciec św. w końcowem swem przemówieniu do uczestników zjazdu specjalnie ten ostatni punkt zaakceptował, mówiąc: „Nam si S. Scriptura non legitur tota per curriculum studiorum in seminario, a multis nunquam legetur; quod est sane valde damnosum“. Dalej zaś wypowiada

swoje życzenie: „Lectionem totius S. Scripturae vellemus praescriptam videre in programmate omnium seminariorum".

Za fachowość i gruntowność artykułów przemawiają same nazwiska autorów związanych z Papieskim Instytutem Biblijnym. Dobór zaś aktualnych i życiowych artykułów w znacznej mierze zależny jest od kraju, potrzeb i różnorodnych wyznań, choćby np. protestanckich. Nam przydałyby się artykuły uwzględniające bardziej badaczy Pisma św. Pod względem kaznodziejskim Verbum Domini wskazuje zarówno metodę, jak i przygotowany podstawowo materjał.

Ks. J. Pawłowski.

Bentele A. **Von Pfingsten bis Advent.** Predigten und Homilien. 8-o, 322 Seiten. Rottenburg a. N., Bader'sche Verlagsbuchhandlung (Adolf Bader). Brosch. M. 6.20.

„Prawda, mój drogi, nie sądzisz chyba, że wygłaszam ci tu kazanie? Jest to raczej wyznaniem. Nie cenię bowiem zbytnio kazań. Uważam, że za wiele się każe, wszędzie, a czynią to ludzie, którzy nie doznali wcale na własnej skórze, jaką to jest rzeczą ciężką, choćby w małej cząstce wykonać w życiu to, co głoszą". Te słowa robotnika-apostoła Pawła w katolickim romansie Herwiga „Die Eingeengten" przyszły mi na myśl, gdy szukałem w sobie słownego określenia tego, co z kazań ks. Bentelego przemówiło i podziałało na mnie jako ich dusza, jako specyficzna ich własność. Jest w nich to, czego Paweł wśród moralizujących ludzi, nietylko kaznodziejów, często daremnie szuka: prawda życiowa, bezpośredniość wrażeń i rzeczywistości, styczność z twardą ziemią — nie jakieś podobłoczne urojenia — rzeczywistość ukształtowana, raczej mająca być kształtowaną fermentem ewangelji. Ojciec, Chrystus, Duch Św., tajemnice objawienia, ewangelje, prorocy, listy apostołów, a potem: rola, warsztat, giełda, niedziela i dzień powszedni,.., oto gleba, z której wyrastają homiletyczne utwory doświadczonego duszpasterza. Lubi on w dodatku — co najmocniej podkreślić wypada — stąpać własnemi ścieżkami, zdala od wydeptanych gościńców, nowe krzesać myśli z perykop, inaczej widzieć i powiedzieć rzeczy, niż zwykle to się dzieje. Oryginalnie kształtuje tematy, n. p.: chrześcijański program gospodarczy (t. j. homilja na ewangelję 16 niedzieli po Świątkach); jedna niedziela w życiu Zbawcy; Eutanazja; Modlitwa przed jedzeniem w dzień dożynków; list z czyśca; Ojcze nasz dusz czyśćcowych. Przykłady, obrazy również odznaczają się świeżością i plastycznością, język szlachetnie popularny i obrazowy, n. p. zwroty: miłość bez paszportu i wizy przekracza granice, w kościele niema numerowanych miejsc.

Tom zawiera 25 kazań niedzielnych — od świąt zielonych do adwentu i 11 świątecznych. Z niekłamaną radością czytałem i omówiłem go, przekonany, że to jest rzecz bardzo dobra. Zbyt rygorystycznie jednak zapatruje się autor na los dusz czyśćcowych. *Bk.*

B. Lemus, O. M. J. — **Le Culte du Coeur Eucharistique de Jesus.** Paris, Téqui, 1930. Stron 132. Cena 6 fr.

Jest to drugie wydanie konferencyj, jakie wygłosił superjor z Montmartre do członków bractw Serca Jezusowego przy kościele Matki Boskiej Łaskawej w Paryżu w czasie uroczystego triduum. Tematem tych sześciu nauk jest nabożeństwo i cześć Eucharystycznego Serca Jezusowego, jako dalszy rozwój kultu Boskiego Serca, zapoczątkowanego w Paray le Monial za pośrednictwem św. Małgorzaty Marji. Nabożeństwo ku czci Eucharystycznego Serca Jezusa zostało przez papieża Benedykta XV usankcjonowane liturgicznie, a w obecnym Ojcu św. znalazło swego gorliwego szerzyciela. Jak ujmuje kaznodzieja ten swój wdzięczny temat? W pierwszej konferencji rozwija: istotę, wzniosłość i błogie skutki nabożeństwa do Eucharystycznego Serca Zbawiciela. W drugiej — Euch. Serce, ukoronowaniem wszystkich tajemnic wiary.

W trzeciej — Euch. Serce Jezusa, słońcem Sakramentów św. W czwartej — Serce Euch., źródłem łask wszelkich. W piątej — Euch. Serce, ośrodkiem życia religijnego. Wreszcie w szóstej — Serce Jezusa w Eucharystji, ustawicznem dziękczynieniem, składanem Bogu w naszem imieniu.

Jak widać z treści konferencyj, są to nauki, sięgające w głąb tematu, oparte na zasadniczem ujęciu dogmatycznem. Mimo to nie suche i nie nużące wykłady, ale pełne uczucia, ciepła i polotu przemówienia. Zresztą sam przedmiot domagał się takiego nastrojowego tonu. Czuć z każdej kartki tej książki gorące serce, które pragnie dać poznać miłość bezgraniczną Bożego Serca. W różnych okolicznościach można z tych nauk korzystać, materjału sporo na przemówienia o Sercu Jezusowem w pierwsze piątki miesiąca czy o Najśw. Sakramencie — w czasie 40-godzinnego nabożeństwa. *S. S.*

P. Franz Hagel, O. M. J. **Maria Maienkönigin.** Vorträge für Maiandachten, Marienfeste und Kongregationsversammlungen. Verlag Schöningh, Paderborn 1930, str. 189. Kart. 3.50 R. M.

Rok w rok, przez 30 dni mówić na majowem nabożeństwie o Matce Bożej, a mówić do rzeczy, treściwie, ciekawie i za każdym razem coś nowego powiedzieć, to rzecz istotnie niełatwa. I w dodatku kłopot nierównie większy, niż dobór odpowiedniej lektury w tych połaciach Polski, gdzie miejsce przemówienia zajmuje czytanie. Dla tych więc, co posługują się żywem słowem, przeznaczył O. Hagel swój tomik i dał im pomoc rzeczywiście cenną. Dał dużo. Ma wprawdzie tylko 20 rozdziałów. Lecz są tak obfite, że wystarczą na podwójną i potrójną liczbę przemówień. Sypie bowiem autor gospodarny słowem, natrzęsioną miarkę ziarn, treści niecodziennej, nie płytkiej. Ciężkie bryły do fundamentów bierze z dogmatyki. Przechodząc ulicą, zagląda do domostw, czujnem okiem społecznika patrzy na życie współczesne, wsłuchuje się w duszę ludzi, widzi palące zagadnienia obecnego duszpasterstwa. I o tem pisze, mówi, radzi, zawsze aktualny, przeplatając nauki przykładami najnowszej daty. Szczególną troską otacza mężczyzn. Ich potrzeby są więc bardziej uwzględnione, niż to zwykle bywa w podobnych naukach. Nagłówki poszczególnych rozdziałów są następujące: początki na-

bożeństwa majowego. Jego zbożne skutki. Stanowisko Marji w ekonomji zbawienia. Marja, Matka Boża. Marja, Matką chrześcijan. Marja a świętość życia. Marja opiekunką wiary. Marja wzorem wiary. Marja a niedola naszych rodzin. Marja a ratunek naszych rodzin. Marja a wewnętrzne życie rodziny. Marja a modlitwa rodzinna. Marja a dzieci. Marja a panny. Marja a mężczyźni. Marja a młodzieńcy. Marja a grzesznicy. Marja pocieszycielką strapionych. Marja, patronką konających. Modlitwa do Matki Bożej.

Książkę swoją dedykował autor bratu zakonnemu O. Kassiepemu, znanemu misjonarzowi i bardziej jeszcze znanemu pisarzowi homiletycznemu. Dedykacja ta sama już charakteryzuje autora i jego dziełko.

Bk.

J. Millot. — **La Très St. Vierge Marie et le Purgatoire.** Entretiens et Histoires pour le mois de Novembre. Paris, Téqui 1930. 252 p. 9 fr.

Ks. kan. Millot, wikarjusz jeneralny diecezji wersalskiej, jest niestrudzony w zaopatrywaniu rynku księgarskiego coraz to nowemi publikacjami ascetyczno-kaznodziejskiemi głównie z dziedziny rekolekcyjnej i maryjnej. W obecnym tomiku obrał za przedmiot rozważań, a raczej czytań duchownych, stosunek Matki Najśw. do dusz czyścowych. W pierwszych 13-u czytankach rozpatrzył powody, dla których M. N. spieszy tym duszom z ulgą i wyzwoleniem, a w ostatnich ośmiu — sposoby, jakiemi się w tej opiece posługuje.

Stałą zaletą pism autora jest to, że odrazu przystępuje do rzeczy, pisze naturalnie prosto i krótko, unikając wszelkiej pompy słownej. Wykład teologiczny stara się w miarę możności upraszczać i uprzystępniać dla umysłu świeckiego czytelnika. Swoim zwyczajem i tutaj każdą czytankę dopełnia opowiadaniem budujących wydarzeń, przez które można wejrzeć w życie i ekonomję czyścową, w poznanie sprawiedliwości Boskiej i t. d. Czytanki te z pewnością osiągną cel, dla którego powstały, mianowicie pomnożą w czytelniku (względnie słuchaczu) nabożeństwo do dusz czyścowych.

Ks. Z. P.

Rozmyślania na każdy dzień maja. — Zapiski z konferencyj majowych Ks. Zygmunta Goljana. Kraków, Wyd. Ks. Jezuitów 1931, str. 216.

Tegoroczny maj posiada specjalną cechę marjańską, z powodu 1500-lecia jubileuszu soboru w Efezie, stwierdzającego uroczyście boskie macierzyństwo Marji. Niektore czasopisma, jak np. austrjacki „*Seelsorger*“, w części kaznodziejskiej zwróciły na ten temat specjalną uwagę. Zapiski księdza Goljana na miesiąc maj odznaczają się krótkością, praktycznym podziałem na część teoretyczną i praktyczną, jasnością i zakończeniem w formie konkretnego postanowienia. Treść ich stanowią cnoty teologiczne i moralne w życiu Marji i w życiu Jej prawdziwych czcicieli. Nadaje się do czytania na nabożeństwach majowych i jako materjał do przemówień.

Ks. J. P.

Jerzy Letourneau, proboszcz kościoła św. Sulpicjusza, b. rektor seminarjum w Angers. — **Przewodnik kapłana podczas jego rekolekcyj rocznych.** Spolszczony staraniem Ks. St. Warszawskiego M. J. C. Warszawa 1930. Kat. Tow. Wydawnicze: Kronika Rodzinna.

Piękna i dobra książka! Książka ćwiczeń rekolekcyjnych dla kapłanów. Zaznacza to z naciskiem O. Bernard Łubieński w liście do tłumacza, zamieszczonym na czele książki. Piękna nie ze względu na oryginalny układ ćwiczeń na siedmiodniowe rekolekcje rozłożonych tak, że podaje do rozważania przez te siedem dni, po jednem na każdy dzień, siedem nabożeństw kapłańskich, siedem czynności kapłańskich, siedem rachunków sumienia i siedem cnót kapłańskich, — że w ćwiczeniach tych porusza i przeorywa całe życie kapłana, w jakichkolwiek warunkach i okolicznościach ustalone... Ale dlatego piękna, że piękne i wzniosłe obowiązki w piękny prawdziwie sposób, przez dobór najpiękniejszych i najpoważniejszych cytat, po ojcowsku, wprost do serca kapłana mówiąc, porusza, omawia, wszczepia, zachęca i spełniania ich bezwzględnie, bezapelacyjnie się domaga.

Kto odprawiał kiedy rekolekcje sam, bez przewodnika, ten wie, jak ciężko się je odprawia, jak trudno oprzeć się pokusie, by ich nie przerwać. A jednak kapłan nieraz, szczególnie jeśli chce dobrze, nie w zgiełku koleżeńskim (co zresztą podkreśla i O. Łubieński) odprawić rekolekcje, zmuszony jest odprawić je samotnie. Książka ks. Letourneau dla takich rekolektantów nieocenioną pomoc przynosi. Bo mówi! Mówi do serca. A mowa ta jest tego rodzaju, że nie słuchać jej trudno, że gdy się zacznie książkę czytać, nie można się od niej oderwać. To też sądzę, że ktoś, nietylko z nieco letnich kapłanów, dla których tę książkę przeznacza Autor, ale właśnie nawet z tych zachwianych i upadłych filarów, jeśli zacznie nasłuchiwać głosu, który z niej mocno do serca się dobija, zapłacze sam nad sobą i może odważy się rzucić w nieskończenie miłujące i miłosierne Serce Jezusowe.

Niektóre drobne zastosowania praktyczne, nadające się tylko dla kapłanów francuskich, jak również małe usterki korekty, szczególniej łacińskich tekstów, nie umniejszają wartości książki. Można powinszować Czcigodnym OO. Marjanom, że powiększyli nasz naogół dosyć ubogi skarbczyk ascetyki kapłańskiej, a naszym Współbraciom Kapłanom wypada życzyć, aby każdy zapłonął ciekawością zapoznania się z tą książką.

Ks. J. B.

Ks. Stanisław Wesołowski. **Skarbiec chorych.** Nauki na niedziele i święta. Wyd. Kroniki Rodzinnej, Warszawa.

Religijnej literaturze polskiej przybyło dziełko jedyne w swoim rodzaju: zbiór nauk na niedziele i święta, przeznaczony dla chorych. Choroba jest rzeczą przykrą. Rzadko znoszą ją ludzie ze zrozumieniem wartości cierpienia, a nawet i ci nieliczni, którzy przyjmują ją z poddaniem się woli Bożej, jeżeli ta choroba przeciąga się, trwa długo, czy też połączona jest z większem cierpieniem, jeśli nie znajdą pokarmu duchowego, słowa, któreby trafiło

do ich serc i podtrzymało w nich słabnące uczucie wiary, załamują się. A cóż dopiero mówić o tych, którzy na chorobę patrzą jedynie jako na nieszczęście, któremu wprawdzie przeciwstawić się nie mogą, ale któremu złorzeczą?!

Z myślą o tych nieszczęśliwych, a tak potrzebujących pokarmu duchowego, jakiem jest Słowo Boże, pisał swoje nauki ks. St. Wesołowski. Sam od szeregu lat złożony niemocą, kilka razy operowany, przez długi czas obcując z chorymi bezpośrednio, jako towarzysz ich cierpień, wczuł się subtelnie w psychikę człowieka chorego i dał piśmiennictwu polskiemu dziełko niewielkie objętością, ale bardzo cenne, a jeszcze bardziej — potrzebne. Nauki zwięzłe, pełne treści, a że pisane dla chorych, więc krótkie, pozbawione niepotrzebnego balastu retorycznego, natomiast oparte na solidnej, głęboko przemawiającej do psychiki chorego podstawie — na Piśmie św., które w tych naukach jest bardzo obficie cytowane. Jest to może najważniejszą zaletą dziełka, bo przemawia zeń do chorego nie rozumowanie ludzkie, ale powaga Pisma św., powaga Boża. Nauki krótkie, dają jednak dużo materjału do rozważań, pożytecznych dla chorego i mogą oddać prawdziwą usługę ludziom cierpiącym, a dla pozbawionych zupełnie Słowa Bożego, mogą być prawdziwem dobrodziejstwem i dlatego można je polecić tym wszystkim, którzy się chorymi opiekują, czyto będą S. S. Miłosierdzia, pielęgniarki w szpitalu, sanatorjum, klinice, czy też osoby spełniające powinność samarytańską względem swoich bliskich czy najbliższych.

Ks. J. K.

Ks. Franciszek Walczyński. **Podręcznik do kazań i nauk o rzeczach ostatecznych.** Tarnów, 1931. Nakład księgarni Z. Jelenia. Str. 182.

Trochę dziwnie brzmi tytuł: podręcznik do kazań; spodziewaćby się należało, że treścią książki będą teoretyczne wywody i wskazówki dla kaznodziejów, jak ujmować i przeprowadzać dość trudne tematy o rzeczach ostatecznych.

Nic podobnego — jest to cykl 13-tu kazań: o śmierci, sądzie, niebie, piekle i czyśću. Nazwano książkę podręcznikiem chyba dlatego, by mogła służyć jako wzór ujęcia i układu tego rodzaju nauk lub dlatego, iż ma ona być zawsze pod ręką głosiciela słowa Bożego, który z niej czerpać i korzystać może w różnych okolicznościach swego zawodu. Czy rzeczywiście usprawiedliwiony tytuł, tak czy inaczej pojęty? — Sądzę, że przejrzenie książki każdemu da odpowiedź pozytywną.

Nauki ks. Walczyńskiego są przeprowadzone tak, jak na to temat zasługiwał, mianowicie: poważnie, gruntownie, zasadniczo, a przytem popularnie, zajmująco. Układ kazań przejrzysty, myśli płyną spokojnie i potoczyście, ton umiarkowany, dość bezpośredni, miejscami serdeczny, nie rażący tą przesadą, spotykaną często u kaznodziejów sądu Bożego. Uzasadnienie wywodów oparte na Piśmie św. przedewszystkiem i na trafnie dobranych, a ciekawych cytatach Ojców Kościoła.

Możeby tylko np. w kazaniu o niebie lepiej było na pierwszem miejscu omówić istotę szczęścia w niebie, mianowicie: posiadania Boga i oglądania Go twarzą w twarz, a potem to szczęście dodatkowe, jako skutek pierwszego, podobnie w nauce o karze piekielnej — naprzód podkreślić i głębiej ująć istotę mąk piekła to jest: utratę Boga, brak szczęśliwego z Nim współżycia czyli „karę szkody", jak ją nazywa autor, a później przejść do omówienia dodatkowej kary zmysłów. — Mimo to „podręcznik" spełni swą rolę ku pożytkowi polskiej ambony.

Ks. S. Sobalkowski.

Ks. dr. M. Sieniatycki. **Zarys Dogmatyki Katolickiej,** tom IV, o sakramentach i rzeczach ostatecznych. Kraków, 1931, str. 473.

Ksiądz profesor Sieniatycki dał do ręki inteligencji polskiej duchownej i świeckiej całą dogmatykę. W przeciągu paru lat zdołał wykończyć i wydrukować cztery duże tomy. Fakt na dzisiejsze stosunki ekonomiczne zaiste imponujący. Tem bardziej, że praca ks. dr. Sieniatyckiego w niczem nie ustępuje, jak to już stwierdziliśmy przy omawianiu poprzednich tomów, najlepszym podręcznikom teologów obcych. To też należy się wdzięczność Czcigodnemu Księdzu Profesorowi, że dał teologji polskiej tak ważne dzieło. Kiedy, pamiętam, na Zjeździe Zakładów Teologicznych J. Em. Kardynał Hlond w przemówieniu swojem na temat studjów naukowych na polu nauk kościelnych, zaznaczył, że Rzym bardzo pilnie śledzi za rozwojem nauk teologicznych w poszczególnych krajach, przychodziła mimowoli na myśl „Dogmatyka" księdza Sieniatyckiego jako pierwsza poważna próba dogmatyki w języku polskim, którą to próbą możemy się poszczycić. Nie mogłem nie poruszyć tego momentu choćby dlatego, że zagranica bardzo usilnie podkreśla każde dzieło swych uczonych.

Ostatni tom „Zarysu" mówi o sakramentach i rzeczach ostatecznych. Autor, jak zwykle, posługuje się tu metodą tradycyjną i stawia tezę, wyjaśnia ją, poczem uzasadnia ją tekstami Pisma świętego, tradycją i racjami teologicznemi. Nie pomija też różnych kontrowersyj, zawsze przechylając się na stronę najbardziej umiarkowanego stanowiska. O sakramentach świętych pisze, rzecz naturalna, z punktu widzenia dogmatycznego. Związek sakramentów świętych z życiem interesuje Autora już w mniejszej mierze, choć, jak np. przy omawianiu sakramentu Małżeństwa, nie pomija tego tak ważnego punktu. To samo należy powiedzieć i „o rzeczach ostatecznych".

W każdym razie kaznodzieja będzie miał pod ręką pierwszorzędny, oparty na źródłach, materjał dogmatyczny. I to właśnie przedstawia dla ambony bardzo cenny nabytek. Dlatego też „Przegląd Homiletyczny", pomimo że nie mógł ze względu na swe specjalne cele, pomieścić recenzyj fachowych krytycznie i wszechstronnie omawiających tę pracę, jednak musiał podzielić się z Czytelnikami, że na rynku księgarskim pojawiła się dogmatyka polska.

Ks. M. Klępacz.

Otto Cochausz, S. J. **Śladami Jezusa** (rozważania dla nauczycielek), tłum. z niemieckiego J. Ł., Kraków, 1931. Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 272.

„Od lat miewałem — pisze autor — rekolekcje dla nauczycielek. Proszono mnie często, abym wykłady wygłoszone przy tej sposobności udostępnił szerszym kołom". I autor uczynił to, mając zamiar dać książkę, którąby służyła nie dla estetycznej przyjemności, ale orzeźwiała ducha, rzetelnie szukającego prawdy. To też nie będzie w niej pełnego kursu pedagogiki, nawet ogólnego kierownictwa w życiu ascetycznem, będzie to jednak dobre ziarno, rzucone umiejętną dłonią na niwę serc ludzkich.

Autor zna psychologję tych, do których mówił, umie wczuć się w nastawienie złożonej psychiki dzisiejszego człowieka, a w szczególności dzisiejszej kobiety. Umie nawiązać nieprzemijające prawdy do najbardziej aktualnych kwestyj i w ten sposób trafić do przekonania. W wielu nawet sprawach jest tak nastrojowy, że porywa. Jest to, o ile wiem, pierwsza książka tego rodzaju, przyswojona językowi polskiemu. Dałem ją do czytania nauczycielkom i najstarszym uczenicom seminarjum nauczycielskiego, wczytywały się - jak mi mówiły — z największem zainteresowaniem. Niejedna to podkreślała, że książka ta dała jej bardzo wiele. Mniemam, że i kaznodzieje, a w szczególności moderatorowie sodalicji nauczycielek, prefekci seminarjów nauczycielskich, mogą wykorzystać tę książkę do swych nauk i przemówień. Język tłumaczenia dobry.

Ks. M. Klepacz.

Ks. Kaz. Bisztyga T. J. — **Kościół katolicki.** Kraków, Wydawn. Ks. Ks. Jez. 1931. Str. 133.

„Głosy Katolickie" mają ustaloną renomę i szerokie wzięcie u katolików w Polsce. W obecnej broszurze, pochodzącej z ręki znanego misjonarza ludowego, zebrano cztery tematy owych „głosów" o Kościele, z myślą o masowej propagandzie, na którą, mówiąc nawiasem, rzetelnie zasługują. W piśmie kaznodziejskiem niepodobna nie wspomnieć, że ten właśnie zbiorek tematów (1. który Kościół jest prawdziwy; 2. Kościół — dzieło Boże; 3. Kościół — nasza matka; 4. Poza Kościołem niema zbawienia) można i należy uważać za przyczynek do kazań o Kościele. Od pisarza „Głosów" może się kaznodzieja uczyć przemawiać żywo i popularnie, oraz argumentować dosadnie. Nie będziemy niedyskretni, jeżeli wyrazimy na tem miejscu szczere życzenie, aby Czcigodny Autor nie trzymał pod korcem swych „głosów misyjnych", lecz oddał je rychlej na użytek ambony.

Ks. Tadeusz Zakrzewski. — **Poświęcenie kościoła** zgodnie z pontyfikałem rzymskim w języku łacińskim i polskim. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 152, 16-o. Cena 4 zł.

Książeczka podaje poza przedmową warunki niezbędne do konsekracji kościoła i ołtarza. Przyda się ona nietylko kapłanom i wiernym przy uroczystościach konsekracji kościoła, lecz odda kaznodziejom usługi przy opracowaniu kazania na doroczną uroczystość odpustu *„Dedicatio Ecclesiae"*. *Ks. St. Bross.*

Ks. Dr. Rolewski. — **Nauka katolicka o małżeństwie,** instrukcja duszpasterska dla oblubieńców. Drukowano jako manuskrypt dla duszpasterzy. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 30. 8-o. Cena 1·20 zł.

Broszurę powyższą winni duszpasterze wręczyć wszystkim tym, którzy się do nich zgłaszają z zapowiedziami przedślubnemi. Każdemu kaznodziei odda ona w naukach o małżeństwie wielkie usługi.

Ks. St. Bross.

F. Neyen, S. C. J.. **Notre vie spirituelle.** Essai d'analyse et principes de direction. Paryż, Téqui, 1931. Str. 314, 8-o.

Francuska literatura ascetyczna może szczycić się prawdziwem bogactwem. Znajdujemy w niej szereg dzieł, zawierających głęboką teologję życia wewnętrznego, jak np. prace Gardeil'a, Garrigou-Lagrange'a, Guibert'a i i., a obok tego liczne książki i broszury ujmujące zasady życia duchownego w formie praktycznej i przystępnej dla ogółu wiernych. Do drugiej kategorji książek ascetycznych nalaży praca Neyen'a.

Autor wychodzi z założenia, że każdy, co pragnie postępować w życiu wewnętrznem, powinien posiadać zasadnicze wiadomości z zakresu teologji ascetycznej. Wprawdzie powinniśmy starać się o to, by mieć stałego kierownika duchownego; wszakże częstokroć trudno znaleźć odpowiedniego kierownika, a nawet gdy go posiadamy, nie wolno ignorować zasadniczych tez teologji dotyczących życia wewnętrznego, ponieważ wśród trudności, nasuwających się w życiu duchownem niemal na każdym kroku, musimy umieć sami sobie radzić. W tej myśli autor, pomijając głębsze zagadnienia teologiczne, podaje zasady i wskazówki praktyczne, z których pomocą każdy łatwo może orjentować się na terenie własnego życia wewnętrznego.

Nasamprzód Neyen omawia najprzedniejsze stany, przez jakie dusza przechodzi: stan walki, stan znużenia i stan spokoju (ks. I). Łącznie z walką duchowną autor zaznacza trafnie, że chodzi głównie o to, by się nie zniechęcać i zrozumieć, iż życie duchowne ma tę właściwość, iż wymaga, byśmy je poniekąd ustawicznie rozpoczynali i na nowo do niego się zabierali. W księdze drugiej znajdujemy jasny opis nieprzyjaciół duszy na drodze życia duchownego, jak pokusy, iluzje, skrupuły. Walka z wrogami i trudnościami prowadzi duszę przez drogę oczyszczającą do drogi oświęcającej, polegającej na wytrwałej pracy nad postępem w cnotach (ks. III). Księga czwarta zajmuje się środkami, jakie dusza posiada, by wieść życie wewnętrzne: łaska, modlitwa, sakramenta św., cnoty. Wkońcu autor podaje praktyczne wskazówki, jak można na podstawie wyłożonych zasad przeprowadzić diagnozę własnego życia duchownego i ustalić normy i wytyczne dalszego jego rozwoju. Zasadę najwyższą wszelakiego życia duchownego, jak również miarę jego postępu autor streszcza w tych słowach: Bóg i tylko Bóg, boska Jego wola we wszystkiem, a nigdy wola nasza (str. 311).

Najprzedniejszą zaletą książki niniejszej jest jasny wykład oraz ujęcie wybitnie praktyczne; to też może ona oddać cenne usługi duszom prostym a szczerze pragnącym postępować na drodze doskonałości.

Poznań. Ż.

Święty Robert Bellarmin T. J. według najpoważniejszych autorów. Kraków 1930, wyd. Księży Jezuitów, str. 186.

Życiorys na tle współczesnych warunków żywo uwypukla działalność kaznodziejską nowego świętego. Mając lat 5, Bellarmin zwykł był ubierać się w komżę i wszedłszy na stołęk, prawił kazania o Męce Pańskiej. Rodzina i młodsze rodzeństwo słuchali go z zachwytem. — Nieco większy, w czasie przechadzek po wsi, urządzał sobie prowizoryczną ambonę i głosił nauki dla ludu i dzieci. W kościele najwięcej pociągała go ambona. W młodej dziecinie zapowiadał się przyszły kaznodzieja.

Po wstąpieniu do Towarzystwa Jezusowego, jako młody profesor wymowy w kolegjum florenckiem, głosił kazania w katedrze w niedziele i święta. Rektor kolegjum pisał w sprawozdaniach do generała zakonu, że wierni „nigdy nic równie pięknego nie słyszeli, tyle było prostoty w tej mowie, że rzecz wydawała się zaimprowizowana, a nie przygotowana". Kazania akademickie były wówczas bardzo cenione. Bellarmin musiał nieraz pisać ich streszczenia i wywieszać w przedsionku kościoła.

W późniejszym czasie opowiadał, że pewnego razu, gdy wstąpił na ambonę, jakaś pani, ujrzawszy tak młodego kaznodzieję (liczył wtedy 22 lata i nie miał żadnych święceń), w obawie, że się zatnie, ukryła się w ciemnym kącie kościoła i klęcząc, modliła się za biednego mówcę. Kazanie wydało się jej ogromnie długie, ale skończyło się pomyślnie.

Tego młodego mówcę, po wygłoszeniu egzorty do kamedułów na górze Alwerni, chcieli zakonnicy po rękach całować. Po rocznym pobycie we Florencji posłano go jako profesora retoryki do Mondovi. Czas wolny od zajęć profesorskich poświęcał kaznodziejstwu. Kazał co niedzielę, a w poście katedra nie mogła pomieścić słuchaczów.

Dotychczas Bellarmin miał zwyczaj, że kazania swoje pisał, poprawiał i bardzo starannie opracowywał. Kiedy był zmuszony na św. Szczepana wygłosić kazanie, a czasu na przygotowanie zabrakło, talent krasomówczy zabłysnął jeszcze jaśniej. W Padwie podczas dalszych swoich studjów teologicznych głosił słowo Boże. Wysłano go nawet do Wenecji, gdzie podczas karnawału w kazaniach występował ostro przeciw nadmiernemu i gorszącemu oddawaniu się zabawom.

Jako profesor w Lowanjum, już kapłan, co niedziela kazał po łacinie do studentów. Słuchaczy bywało po kilka tysięcy. Wymowa była łatwa, miła, praktyczna i pociągająca. Nie cofał się przed śmiałemi zwrotami. Porywał go zapał apostolski. Był niskiego wzrostu, więc na ambonie podstawiano mu stołeczek. Po jego ka-

zaniach zasiadali księża do konfesjonałów, ciągnąc obfity połów. Nawracali się heretycy. Przyjeżdżano z zagranicy, by tych kazań słuchać. Studenci porzucali świat i szli na służbę Bożą. Słuchacze notowali te kazania i wydali je drukiem. Dopiero w roku 1617, za zgodą samego autora, ukazały się notatki kaznodziejskie zatytułowane: *Conciones habitae Lovanii.* Są to właściwie notatki i urywki, bo w tym czasie Bellarmin w całości kazań swoich pisemnie nie przygotowywał.

Za długoletnią wybitną pracę zarówno dla zakonu, jak i dla całego Kościoła, po napisaniu słynnych *Kontrowersyj* zostaje odznaczony godnością kardynała w Rzymie. Dzięki swoim śmiałym wystąpieniom musiał Rzym opuścić i objąć wakującą stolicę arcybiskupa Kapuy. Pierwsze kazanie wygłosił jako arcybiskup w dzień Wniebowstąpienia. Zwykł był przemawiać na wszystkie niedziele i święta. Poprzednio głoszono kazania w Kapuy tylko w adwencie i poście. W pierwszym roku za temat wziął epistoły ze mszy św., w drugim ewangelje, a w trzecim Kazanie P. Jezusa na górze.

Podziwiano żarliwość jego wiary, łatwość i świetność słowa, które raz było poważne, uroczyste, to znowu proste i przystępne, to groźne i gwałtowne, to tkliwe i słodkie.

Nauczanie ewangelji i katechizmu uważał arcybiskup za jeden z najważniejszych swych obowiązków. Klemensowi VIII pisał, że biskupi sami powinni głosić słowo Boże. Innym razem przypomina, że apostołowie nieraz woleli zaniechać innych swych czynności, by mogli oddawać się nauczaniu i kaznodziejstwu. Ponieważ wielu z księży zaniedbywało kazania, tłumacząc się nieudolnością, Bellarmin ułożył wykład *Wyznania wiary* i polecił proboszczom odczytywać po rozdziale co niedziela i święto. Zorganizował po parafjach w Kapuy kursa katechizmowe, które prowadził początkowo sam w obecności proboszczów, żeby ich nauczyć swej metody. W katedrze katechizował zawsze sam. W niedziele i święta zbierał biedaków, włóczęgów z ulic i placów miasta i wykładał im zasady wiary z wielką prostotą. Przez całe życie studjował Pismo św., dlatego i w dziełach swoich z zamiłowaniem wiernie się niem posługuje. Kazania O. St. Grodzickiego, które otrzymał od autora, kazał sobie odczytywać w adwencie podczas posiłku. „Jako kardynał nie mogę kazać tak, jak dawniej, niechże moje książki zastąpią kazania". Owocem tego powiedzenia było pięć rozprawek ascetycznych.

Tak się prezentuje, na podstawie omówionego życiorysu, kaznodziejska działalność świętego kardynała.

Jest to tylko jedna z pięknych cech tego wielkiego i dzielnego charakteru. Współczesność zanotowała o Bellarminie: „Był to człowiek bardzo wybitny i znakomity teolog, nieustraszony obrońca wiary katolickiej, młot na heretyków, nietylko rozważny, nabożny i pokorny, ale i nadzwyczaj miłosierny dla ubogich. Święte kolegjum gorzko opłakiwało śmierć tak niepospolitego człowieka" (str. 175).

Życiorys napisany żywo, źródłowo i krytycznie tchnie wielką siłą i świeżością.

Ks. J. Pawłowski.

„Orzeczenia Papieskie dotyczące Dzieł Misyjnych — poszczególne Dzieła Misyjne“. Zebrał ks. Kazimierz Bajerowicz, prezes krajowy P. D. R. W. i P. Dz. św. Piotra Ap. Wydała Rada Krajowa PDRW. — Stron 208 — cena 1,70 zł. Nabyć można w misyjnej Centrali Krajowej — Poznań — Aleja Marcinkowskiego 22 III.

Ambona pierwsza ma głos w budzeniu i pogłębianiu ruchu misyjnego wśród wiernych. Kaznodzieja zaś musi dbać o to, aby jego mowa ściśle była dostrojona do prac, programu i haseł, jakie idą na cały Kościół z wyżyn Stolicy Apostolskiej. Przechodząc zaś do zastosowań praktycznych, bez których niemasz kazania, ma nawoływać wiernych do popierania tych dzieł misyjnych, które najskuteczniej myśl misyjną propagują. Tym istotnym postulatom kaznodzieja odpowie, jeżeli, zabierając się do kazania o misjach — czyto na Trzy Króle czy na niedzielę misyjną października — weźmie do ręki i wczyta się w obecny zbiór misyjnych orzeczeń papieskich, zapozna się (w drugiej i trzeciej części) z historją, statutami i ustrojem głównych i pomocniczych organizacyj misyjnych, a wreszcie (z czwartej części) przestudjuje różne środki agitacyjne.

C. Walewska. **Biała Siostra z Afryki.** Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 71. 16-o. Cena 2 zł.

Nieraz kaznodziejom brak żywych przykładów na potwierdzenie prawd w naukach głoszonych. Bibljoteka „Książek dla Wszystkich“, aczkolwiek przeznaczona do rąk maluczkich jako lektura propagująca wzniosłe i czyste hasła pracy dla idei, odda im usługi niemałe. Jedna z nich to powyższa książka, napisana żywo i barwnie. Przedstawia ona nam życiorys zamożnej panny, Francuzki, która oddała się całkowicie w służbę Chrystusa Pana. Urywki z jej listów, podane w książeczce przypominają nam „dzieje duszy“ św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Kaznodzieja znajdzie w nich niejedno natchnienie.

Ks. St. Bross.

Ks. Mateusz Jeż. **Bądźmy misjonarzami!** Kilka myśli o duszpasterstwie. Kraków, 1930. Str. 168. Do nabycia u autora w Krakowie, św. Marka 10.

Autor pragnie duszpasterstwo polskie wprowadzić na drogi największego poświęcenia, wskazując mu wzory w pracach i ofiarach pasterzy-misjonarzy. Zachęca więc szczerem i prostem słowem czytelnika-proboszcza, aby się stał misjonarzem w trosce o świątynię, aby nim był przy ołtarzu, na ambonie, w konfesjonale, szkole, na chórze kościelnym, wobec parafjan ubogich i chorych, nawet wobec własnej rodziny, okazał się wreszcie misjonarzem, gdy chodzi o pobory kościelne. Pod koniec nawołuje czytelnika, aby się stał sługą wiernych i sługą Utajonego Pana.

Broszurka ta nie jest traktatem pasterskim, opartym na źródłach i studjach, podającym ostatnie rozwiązania palących kwestyj, lecz raczej odręcznem pismem senjora-kapłana, który z serca i życia czerpie dla użytku braci wskazówki, zachęty i napomnienia. Czytelnikowi niejedna myśl utkwi w sercu i zachęci go do pełniejszego życia misyjnego.

DZIEŁA NADESŁANE.

Staraniem Katolickiej Agencji Prasowej wydała „Kronika Rodzinna" (Warszawa, Plac Zamkowy, Podwale 4) ostatnią encyklikę Piusa XI-go **„O małżeństwie chrześcijańskiem"**, w wiernym przekładzie na język polski pióra J. E. ks. biskupa Stanisława Okoniewskiego.

Po wstępie o potrzebie nauki o małżeństwie, encyklika rozpatruje kolejno: 1) dary małżeństwa, 2) dzisiejsze poniżenie małżeństwa w wielu krajach i 3) środki odnowienia małżeństwa na zasadach chrześcijańskich. Całe zagadnienie rozpatrzone jest wyczerpująco w szeregu rozdziałów, z których każdy poświęcony jest innej kwestji, dzięki czemu całość zyskuje na przejrzystości, a czytelnik ma ułatwione korzystanie z bogatej krynicy rad i wskazań, zawartych w encyklice.

J. Świąt. Piusa XI Pap. **Encyklika o małżeństwie** chrześcijańskiem. Kraków, 1931. Wyd. księży Jezuitów. Str. 76. Cena 70 gr.

Ks. L. Ż. **Apostolstwo książki** czyli rzecz o kolportażu książki religijnej w kościele. Wilno, księgarnia św. Wojciecha, 1931, str. 153.

Dziełko doskonale przeprowadza i wyraziście przedstawia szafkowy system bez osobnego kolportera, kolportażu tanich książek religijnych w kościele. Cenne są uwagi techniczne, cenny jest katalog przeszło półtora tysiąca nadających się do kolportażu dzieł i prawie ćwierci tysiąca ulotek. Cenne dla wszystkich, nie wyłączając nawet kaznodziejów, którzy w uwagach ogólnych znajdą myśli o apostolstwie książki, a obszerny katalog mogą bezpiecznie uważać za wykaz książek na przeróżne tematy religijne z obfitym materjałem kaznodziejskim. *Ks. A. S.*

„Moje nawrócenie" — Lwów, 1931. Wydawnictwo OO. Dominikanów, str. 128.

Jest to pamiętnik zakonnicy zmarłej w roku 1930 w Buenos Aires, albo dzieje duszy młodej panienki, wychowanej w protestantyzmie angielskim, która, poszukując prawdy, odnalazła ją wreszcie w Kościele katolickim. Wzruszające przeżycia całej rodziny ilustrują dosadnie działanie łaski w duszach ludzkich. W prostem i szczerem opowiadaniu spora ilość szczegółów działa krzepiąco na czytelnika. Osobom zdążającym do życia klasztornego oraz ich duchownym kierownikom jeszcze bardziej korzystna.
Ks. J. P.

Eleonora Reicher. **Święty Wincenty a Paulo.** Warszawa. Koło studjów katolickich. 1927, str. 108.

W dobie obecnej, kiedy znowu coraz częściej słyszy się słowo „Caritas", warto sobie przypomnieć tego wielkiego jałmużnika i organizatora zorganizowanego miłosierdzia. Wskazuje on źródło, z jakiego miłosierdzie się poczęło, cel i sposoby pomocy, przystosowane do potrzeb współczesnych. Książeczkę warto polecić członkom konferencji św. Wincentego, oraz tym wszystkim, którzy mogą, chcą i powinni brać udział w miłosierdziu chrześcijańskiem. *Ks. J. P.*

Ioannis Kyriotis Geometrae **Hymni in SS. Deiparam** recensuit prolegomenis instruxit J o a n n e s S a j d a k. (Analecta Byzantina edita cura Societatis Litterarum Posnaniensis. Fasc. I). Posnaniae 1931. 95 p.

Eryk Wasmann, T. J. **Jedno w Bogu.** Rozważania chrześcijańskiego przyrodnika. Skład główny w księgarni św. Wojciecha. Wilno, 1930, str. 112.

Zygmunt Rieff. **Teresa Neumann,** stygmatyczka z Konnersreuth. Str. 15. Warszawa, 1931. Wydawn. „Kronika Rodzinna" Plac Zamkowy (Podwale 4). Cena 20 gr.

Książka dla nowicjuszek przez autora „Książki dla profesek" i „Złotych Ziarn", kapelana pewnego zgromadzenia zakonnego. Z 12-go wyd. franc. przeł. M. F. Olendzka. Kielce, 1931. Nakładem Zgrom. SS. Służebnic N. S. J. Str. 299.

Ks. Stanisław Podoleński, T. J. **Kwiat Marji.** Z życia młodej sodaliski Kraków, 1931. Wydawnictwo księży Jezuitów. Wyd. 2. Str. 136, z 6 ilustracjami. 1 zł. 60.

O. Marjan Pirożyński, redemptorysta. **Pamiątka misji św. dla dzieci.** Toruń, 1931. Juwenat OO. Red. Toruń, Bielany.

Ks. Franciszek Walczyński. **Łatwe preludja kolendowe** na organy lub harmonjum. Tarnów, 1931. Nakł. księg. Zygm. Jelenia.

Wiktor Doda. **Gazda Czarnoleski.** Z powodu czterechsetnej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego 1530—1930. Sylwetka literacka. Str. 45. Tarnów, 1930. Nakł. księg. Zygm. Jelenia.

Ks. Paweł Wieczorek. **Genowefa.** Tragedja hrabiny-pustelnicy w sześciu aktach. Str. 125. Tarnów, 1930. Nakł. księg. Z. Jelenia.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI TÉQUI W PARYŻU.

Mgr. Louis Prunel. **Sainte Thérèse de l'Enfant — Jésus.** Modèle de Vie Eucharistique. Le Prêtre — La Jeune Fille. — L'Enfant. 63 p., 2 fr.

Abbé Henri Hugon. **Le Père Hugon** dominicain, prof. au Collège pontif. „Angélique"... 1930. 143 p., 6 fr.

P. Léonard Bohler, ó. f. m. — **Soeur Marie de Bon-Secours,** Franciscaine de Notre-Dame du Temple (1898—1928). (Une petite privilégiée de N.-D. du Bon-Secours et de saint Antoine). 1931. 214 p., 12 fr.

Florence O'Noll. — **La Vie et les Oeuvres d' Eugénie Bonnefois** Fondatrice de l'École Foraine. 1931. 167 p. 10 fr.

A. Blanc-Péridier. **L'homme qui porte la Terre et le Ciel.** Mystère en un acte. (Collection les tréteaux). 20 p. 2 fr. 50.

A. Blanc—Péridier. **Philidor Savoureux.** Comédie en un acte pour Enfants et Jeunes Gens. 30 p., 3 fr.